



Eileen Wilks

Spadkobierczyni



PROLOG

Luty, przy zjeździe z szosy 1-10, na północ od Huachuca City w Arizonie

Dużo się uśmiechała. Flynn nie potrafił zrozumieć, dlaczego. Ci starsi państwo naprawdę mogli pomyśleć, że pojawiła się na parkingu dzisiejszego ranka tylko po to, żeby obejrzeć zdjęcia, które rozłożyli przed nią na stoliku.

Uśmiechała się radośnie i naturalnie. Z pewnością nie był to wymuszony grymas. Flynn nie widział w tym sensu.

Gdyby ci staruszkowie byli nieco mniej zajęci zdjęciami, zauważyliby, że tak naprawdę nie miała czasu, by je oglądać. Zauważyliby też sińce pod błękitnymi oczyma.

Flynn natomiast zwracał uwagę na wszystko. Na tym polegała jego praca.

Nagle na drodze dziewczyny do lady stanął potężny kierowca ciężarówki. Wysiłił się na uśmiech. Próbował też pufale poklepać ją po ramieniu.

Złapała go za rękę i powiedziała coś, czego Flynnowi nie udało się dosłyszeć. Zmarszczył brwi. Kierowca mógł być jakimś ciemnym typem albo po prostu idiotą. Pełno tu było jednych i drugich.

Poczuł nieodpartą chęć wytłumaczenia kierowcy zasad dobrego zachowania w sposób, który na pewno byłby zro-

zumiały. Jego dłoń mimowolnie się zacisnęła, ale już było po wszystkim. Tamten podszedł do kasy z miną wyrażającą rozczarowanie. Spojrzenie Flynna padło na dziewczynę, która już krzątała się przy ekspresie do kawy.

Była bardzo szczupła. Z włosami zebranymi w kucyk, wielkimi oczami i ciągłym uśmiechem wyglądała jak dziewczynka. Mimo że fartuszek opinał mocno już wypukły brzuch, miało się wrażenie, że powinna raczej wspinać się po drzewach.

A jednak nie była dzieckiem. Flynn znał nie tylko jej wiek, ale i dokładną datę urodzenia. Emma Michaels miała trzydzieści dwa lata, była niezamężna i do niedawna mieszkała w San Diego, w Kalifornii. Wiedział, gdzie się urodziła, kto uczył ją angielskiego w liceum, znał wszystkie jej poprzednie adresy i imię jej matki.

Czyli więcej, niż ona sama o sobie wiedziała.

Flynn uśmiechnął się. Nie spodziewał się, że ta praca tak mu się spodoba. Jego klient przypominał oślizłego robala, a pracując dla takich, należało się spodziewać raczej taplania się w brudach. W dodatku czuł, że Lloyd Carter nie był z nim szczery.

To go zresztą specjalnie nie dziwiło. Klienci kłamali. Wszyscy kłamali. Często zaskakiwał go ogromny wysiłek, jaki ludzie wkładali w ukrycie jakiejś sprawy, która jedynie im samym wydawała się niezwykle istotna. Flynnowi wydawało się, że kłamstwo jest nierozzerwalnie związane z użyciem języka, a on po prostu musiał umieć je wyłapać.

Lloyd Carter był dobrym kłamcą, ale jego umiejętności nie wystarczyły. Nic nie niepokoiło Flynna bardziej niż osoby, które z naciskiem zapewniały, że są zupełnie szczerze.

Flynnowi powodziło się już na tyle dobrze, że nie musiał pracować dla takich oślizfych robali, jeżeli sprawa go szczególnie nie interesowała. Chociaż Carter zapewniał, że to Miranda Fortune poprosiła go o skontaktowanie się z bliźniakami, jego wyjaśnienia nie zrobiły na detektywie większego wrażenia.

Mimo to podjął się rozwiązania sprawy. Chodziło o spłatę długu, więzi rodzinne i kwestię honoru. Śmierć nie anulowała długów, przynajmniej nie w pojęciu Flynna, a ponadto osoby, na których odnalezieniu zależało Carterowi, należały do rodziny Fortune'ów. Chociaż o tym nie wiedziały.

Na początek wyciągnął od Cartera pokaźną zaliczkę. Dla kogoś z Fortune'ów pracowałby za darmo, ale Carter nie musiał o tym wiedzieć.

Flynn pociągnął łyk z obtłuczonego kubka i skrzywił się. Kawa smakowała tak, jakby parzono ją wówczas, gdy popękane obicia na siedzeniach jego samochodu były nowe. Chociaż by wał w jeszcze mniej przyjemnych miejscach. Ryzyko zawodowe. Nie było ich jednak wiele.

Mimo to wypił kawę. Potrzebował pretekstu, by zostać dłużej i móc porozmawiać z Emmą Michaels o jej krewnych, których nigdy nie poznała.

Przyglądanie się jej sprawiało mu niezwykłą przyjemność.

Była zbyt szczupła i za dużo się uśmiechała pomimo swojej ciąży. A poza tym była też chyba lekko stuknięta. Kiedy przyniosła mu zamówioną jajecznicę, zauważył jej bransoletkę z kolorowych kamyków. Powiedziała, że każdy z nich odpowiada jednemu z jej czakramów i że całość miała równoważyć jej wewnętrzną energię czy inną podobną bzdurę.

Nie, wcale się nią nie interesował. Po prostu miło było na nią patrzeć. Była czarująca jak mały kociak. A do tego miała świetne nogi. Pierwsza klasa!

Nie zdziwiła go własna opiekuńczość. Stare nawyki nie znikają szybko, a mimo tego uśmiechu Emma wyglądała tak, jak gdyby potrzebowała pomocy.

Zdziwiło go, że zaczynała go interesować jako kobieta.

Emma stała za barem, zapełniając tacę kolejnymi talerzami i kubkami. Miała na sobie jasnoróżowy uniform w stylu lat pięćdziesiątych i sportowe buty. Jej wystający brzuch naciągał tkaninę w taki sposób, że widok z tyłu stawał się jeszcze bardziej interesujący...

Flynn zmarszczył czoło. Nie siedział tu po to, by się zajmować tyłkiem poszukiwanej...

Przyglądał się, jak radzi sobie z kierowcami, myśląc, jak ktoś taki jak Emma Michaels mógł przetrwać w tym środowisku. Nie wyglądała na osobę, która umiałaby kłamać.

Mimo to kłamała. A to bardzo podniecało jego ciekawość. Teraz przedstawiała się jako Emma Jackson, co znacznie utrudniło śledztwo. Bycie panną w ciąży mogło usprawiedliwić kłamstwo... właściwie wystarczyło popracować w takim miejscu, by wymyślić istnienie męża. Ale po co od razu zmieniać nazwisko? Poza tym nie kupiła obrączki, by uczynić tę zmianę bardziej wiarygodną.

A może fałszywe nazwisko nie miało żadnego związku z tą sprawą i nie powinno go interesować? Jednak kiedy jego ciekawość już się obudziła, trudno było ją zaspokoić. Chciał wiedzieć, dlaczego osoba, która nie potrafiła kłamać, starała się wcisnąć światu taki kit.

Może sama powie, pomyślał, popijając kawę. Może zrobi

to wtedy, kiedy usłyszy od niego dobrą nowinę. Czekał na tę chwilę. Nie każdego dnia zdarzało się, że mógł powiedzieć biednej młodej kobiecie z dzieckiem z drodże, że od tego dnia będzie bogata.

Za kwadrans dziesiąta liczba klientów znacznie się zmniejszyła. Druga kelnerka, potężna kobieta z kręconymi włosami, napełniała solniczki. Emma skierowała się w jego stronę z dzbankiem kawy w ręce.

Flynn zdecydował, że to właściwy moment. Poczul napięcie. Czy będzie się bardziej cieszyć z pieniędzy, czy z wiadomości, kim jest jej matka?

Nawet dobre wieści mogą spowodować szok. Postara się być delikatny, ale mimo to miał nadzieję, że Emma nie jest tak wrażliwa, na jaką wygląda. Nie należał do ludzi najbardziej taktownych. Jego siostry twierdziły, że był równie subtelny jak młotek lub taran.

Emma Jackson-Michaels stanęła przy jego stoliku z dzbankiem, ale nie naląła mu kawy.

- Mamy też dobre herbaty - rzuciła.

Spojrzał na nią, jakby nie rozumiejąc.

- Herbaty?

- Zbyt dużo kofeiny nie wpływa dobrze na organizm.

- Ale ja lubię kawę.

- Jak pan chce, ale trudno nie zauważyć, że jest pan spięty. Może rumianek by panu pomógł. Wpływa odprężająco. Można go kupić przy kasie.

- To miejsce nie wygląda na herbaciarnię.

- To był mój pomysł. - Jej głos nie odpowiadał wyglądowi. Był niski, nawet leciutko zachrypnięty, aksamitny, taki, jaki mężczyzna chciałby usłyszeć obok siebie późną

nocą. - Henry nie przepada za nowinkami. Próbuję go namówić do wprowadzenia dań wegetariańskich, ale on uważa, że obiad musi zawsze zawierać jakąś część martwego zwierzęcia.

- W takim razie ja i Henry mamy ze sobą coś wspólnego.

- Nie tylko pan. - Wyglądała na rozczarowaną, ale z uśmiechem nalała mu kubek lury. - Czekasz na kogoś?

- Tak.

Z bliska nie wyglądała aż tak młodo, choć nadal dałby jej raczej dwadzieścia pięć niż trzydzieści dwa lata. Od ciągłego uśmiechania się miała zmarszczki w kącikach oczu. Jej policzki były pełne, a brwi bardzo wąskie.

- Regulujesz pani brwi?

- Słucham?

Dlaczego o to zapytał? Flynn odsunął kubek.

- Nic, nic. Muszę z panią porozmawiać.

W jej oczach zauważył rodzaj zmęczenia, ale nie przestała się uśmiechać.

- Mojemu szefowi się to nie spodoba. Henry uważa, że powinniśmy obsługiwać wszystkich klientów, a nie tylko jednego.

- Nie staram się pani poderwać. - Uniósł się nieco, żeby wyjąć portfel z tylnej kieszeni. - Nazywam się Flynn Sinclair. Jestem prywatnym detektywem, a pani...

- Muszę już iść - przerwała mu.

Teraz w jej oczach nie było już zmęczenia. Tylko strach. Prawdziwy strach.

Flynn złapał ją za nadgarstek.

- Proszę się nie martwić. Mam dla pani dobre nowiny

- uśmiechnął się najszczerzej, jak potrafił. - Chodzi o pani matkę.

- Och! - Uśmiechnęła się jeszcze serdeczniej niż zwykle, ale tym razem niezbyt naturalnie. - O moją matkę. Oczywiście. Bardzo bym chciała porozmawiać o matce, ale nie mogę tego robić w czasie pracy. Proszę mnie zrozumieć. Może będziemy mieli okazję do rozmowy, jeżeli poczeka pan do końca mojej zmiany.

W ogóle nie potrafi kłamać, pomyślał, puszczając jej rękę.

- Nie ma sprawy, zaczekam.

- Świetnie. Bardzo się cieszę. Nie miałam wiadomości od... mamy... od jakiegoś czasu.

Flynn patrzył, jak odeszła i skryła się w kuchni. Umierał z ciekawości. Ucieknie, przemknęło mu nagle przez myśl. Nie wiedział, dlaczego, ale był pewny, że będzie próbowała uciec.

Tylne drzwi! - pomyślał, wyjmując z portfela kilka banknotów. Każda restauracja ma wejście dla dostawców w pobliżu kuchni. Ta kobieta wymknie się tamtędy, wierząc, że on cierpliwie czeka na nią w środku.

Flynn był postawnym mężczyzną, ale umiał się poruszać zadziwiająco szybko, gdy zachodziła potrzeba. Rzucił banknoty kasjerce i był przed drzwiami, zanim ta zdążyła się zorientować.

Parking był pokryty cienką warstwą śniegu. Flynn przypomniał sobie, że zostawił kurtkę w samochodzie, ale zaraz zapomniał o temperaturze. Na tyłach budynku stały pojemniki na śmieci, samochody pracowników i mnóstwo pustych skrzynek, ale nie było śladu Emmy. Zobaczył jednak

jej samochód - wiedział, że stary czerwony ford escort należał do niej.

Więc jeszcze nie uciekła. Jeszcze. Flynn podbiegł do samochodu, stanął przy nim i pokręcił głową. Farba łuszczyła się, jakby auto było pokryte trądem. Jak ta kupa złomu wytrzymała podróż z San Diego?

Desperacja albo głupota, pomyślał, głaszcząc kota, który zaczął się ocierać się o jego nogi. Może jedno i drugie.

Usłyszał trzaśnięcie kuchennych drzwi i odgłos kroków. Zostawił swojego małego przyjaciela i wyprostował się właśnie w chwili, kiedy podchodziła do samochodu.

Stanąła jak wryta i krzyknęła.

- Nie chciałem pani przestraszyć - powiedział szybko, wyciągając w jej stronę puste ręce i starając się wyglądać jak najbardziej nieszkodliwie. Niestety, nie wychodziło mu to najlepiej. - Chciałbym tylko z panią przez chwilę porozmawiać. Wynajęto mnie, żeby panią odnaleźć...

- Wiem - powiedziała cicho - ale proszę... proszę mu powiedzieć, że nie mógł mnie pan znaleźć. On... on jest szalony. Nie wie pan, do czego jest zdolny. A przynajmniej proszę dać mi czas na wyjazd z miasta. Może pan to dla mnie zrobić, prawda?

Wiedziała? Według Cartera nie miała żadnych wiadomości o swojej rodzinie.

- Nie mogę okłamywać mojego klienta. Zresztą on już wie, gdzie pani szukać.

- O, Boże - jęknęła i zadrżała.

- Nie ma pani kurtki? Za zimno tutaj dla pani.

Usłyszał kolejne trzaśnięcie drzwiami. Tym razem kroki były ciężkie.

- Emma? - głos był dobitny. I niewątpliwie męski. -
Wszystko w porządku? Gdzie jesteś?

- Tutaj, Henry!

Masz wyglądać nieszkodliwie, przypomniał sobie Flynn i uśmiechnął się do niej rozczulająco. - Nie chcę sprawiać pani kłopotów. Chcę tylko porozmawiać o pani matce. O pani rodzinie.

Po raz pierwszy zaobserwował w jej oczach gniew.

- Nie mam żadnej rodziny. I z całą pewnością nie mam matki.

- Ale ona...

- Odczep się od niej!

Pojawił się obrońca Emmy. Flynn niewiele znał wyższych od siebie mężczyzn, ale ten właśnie do nich należał. Poplamiony fartuch szczelnie opasywał jego 150-kilowe ciało. W ręce trzymał rzeźniczy nóż. Twarz miał pokrytą bliznami po trądziku, czego nie był w stanie ukryć nawet kilkudniowy zarost.

- Nie unos się - mruknął zirytowany Flynn. - Nic jej nie zrobię. Jestem prywatnym detektywem. Jeżeli nie będziesz się tak podniecał, pokażę legitymację.

Olbrzym zrobił krok naprzód. Ostrze noża załśniło w słońcu.

- Co znaczy: podniecał? Chcesz mnie obrazić?

Flynn westchnął. Czasami nic się nie układało tak jak trzeba.

- Henry - kobieta położyła mu rękę na ramieniu. -
Wszystko jest w porządku.

- W porządku? Przestraszył cię tak, że rzuciłaś pracę bez słowa, wybiegłaś z restauracji, jakby gonił cię sam dia-

beł, i mówisz, że wszystko w porządku? Nie znam się na legitymacjach i prywatnych detektywach, ale wiem, że przestraszyłeś Emmę. Wynoś się, ale już! - wrzasnął na Flynnna.

- Posłuchaj - Flynn zwrócił się do Emmy, stawiając bardzo na zdecydowanie niż na udawanie nieszkodliwego, - Daj mi pięć minut. Jeżeli nie spodoba ci się to, co usłyszysz, możesz wrócić do pracy albo odjechać, o ile ten samochód jeszcze jest w stanie ruszyć, albo zrobić cokolwiek innego. Pięć minut - spojrzał na jej zwalistego obrońcę. - Sam na sam.

- Mowy nie ma - Henry uniósł nóż.

Emma dotknęła lekko ramienia kucharza. Wyglądała jak przestraszony kociak.

- Dobrze - rzucił Flynn. - Tak się nie powinno robić, ale zaproponuję układ. Jeżeli po wysłuchaniu mnie nadal będziesz się martwić tym, że mój klient zna twoje miejsce pobytu, dam ci ośmiogodzinne fory. - A potem znowu cię znajdę, dodał w myślach.

- Jak się nazywasz?

- Flynn. Flynn Sinclair.

- Flynn przez dwa n?

- Tak - odpowiedział, zdziwiony jej zainteresowaniem ortografią.

- To znaczy, że twoja liczba serca wynosi jeden - bardzo niezależny. Ale twoja liczba osobowości to dwa, więc powinieneś być człowiekiem o dobrym sercu, takim, na którym można polegać. - Spojrzała na niego tak, jakby wątpiła we własną przepowiednię.

Zdecydowanie ma do czynienia z idiotką. Ładną, ale idiotką.

- To cały ja. Można mi zaufać.

Przygryzła nieumalowane usta.

- Nie sądzę, żeby przysłał kogoś, by zrobił mi krzywdę. To nie w jego stylu. Henry, widziałeś go, więc mógłbyś zeznawać, gdyby... - wyprostowała się. - No dobrze. Pięć minut. Ale najpierw chcę zobaczyć legitymację.

Nie taka znowu idiotka, pomyślał Flynn sięgając do kieszeni. Wyjął portfel i otworzył, by pokazać jej legitymację i prawo jazdy ze zdjęciem, które najbardziej nadawałoby się na list gończy. Przyjrzała się im uważnie, a potem podała je Henry'emu.

- Jesteś pewna, że chcesz tu z nim zostać? - olbrzym spojrzał na Flynna.

- Nie odejdzie, póki go nie wysłucham. Lepiej wracaj do kuchni. Na pewno coś się przypała.

Henry skierował się w stronę budynku, mamrocząc, że na wszelki wypadek zostawi otwarte drzwi i żeby nawet nie myślała o ucieczce w stroju kelnerki.

Kiedy zostali sami, Flynn spojrzał w zmęczone błękitne oczy. Biedny kociak. Od czego powinien zacząć?

- Trzydzieści dwa lata temu zrozpaczona młoda kobieta zostawiła przed drzwiami szeryfa w Dry Creek w Nowadzie dwoje niemowląt.

Tym razem jej brwi uniosły się ze zdziwienia.

- Zaraz! Dwoje?

- Chłopca i dziewczynkę.

- Więc nie mówisz o mnie.

Owszem, mówił.

- Kobieta nazywała się Miranda Fortune.

Zrobił pauzę, ale Emma nie zareagowała. Może nie sły-

szała o rodzinie Fortune'ów. Byli szeroko znani w Teksasie, ale Emma nigdy tam nie dotarła.

- Miała tylko siedemnaście lat, była bez grosza i pozbawiona wsparcia rodziny. Miranda jest twoją matką, Emmo. I bardzo pragnie się z tobą spotkać.

Nigdy by nie pomyślał, że taka twarz jak jej może przybrać wygląd kamienia. A jednak.

- No dobrze, ale wynajął cię mężczyzna. I powiedziałeś, że on już wie, gdzie jestem.

- Wynajął mnie Lloyd Carter, były mąż Mirandy. Jej twarz nie zmieniła wyrazu, ale oczy pojaśniały.

- Mój... ojciec?

- Nie.

Starał się być jak najbardziej delikatny.

- Miranda poznała go dopiero w kilka miesięcy po waszym urodzeniu. Nie wiem, kto jest twoim ojcem.

Przełknęła ślinę.

- Ten człowiek... Ten Carter... Czy jesteś pewny, że jest tym, za kogo się podaje?

Flynnowi zaczynało coś świtać. Emma zaszła w ciążę, gdy mieszkała w San Diego. Wyjechała stamtąd w wielkim pośpiechu, zmieniła nazwisko i żyła w ciągłym strachu. Strachu przed mężczyzną, który uczynił ją ciężarną? Bała się procesu o prawa rodzicielskie czy samego faceta?

- Sprawdzam informacje o każdym kliencie. Carter może nie jest najbardziej atrakcyjny, ale nie mam wątpliwości co do jego tożsamości.

Była zupełnie sztywna.

- Ile on ma lat? Jak wygląda?

- Jak podstarzały, prowincjonalny aktor. Dużo zmarsz-

czek, zęby pokryte porcelanowym szkliwem. Szczupły, w niezłej kondycji, jak na swoje pięćdziesiąt trzy lata, choć twierdzi, że jest młodszy. Ciemne włosy, szare oczy.

Odetchnęła z ulgą.

- Więc to nie Steven.

- A kim jest Steven?

- Nieważne. Więc ten człowiek wynajął cię, żebyś mnie odnalazł? Czy zrobił to na prośbę swojej byłej żony?

- Mniej więcej.

Raczej mniej niż więcej, ale sytuacja była skomplikowana. Flynn nie uważał, żeby był to najlepszy moment na wgłębianie się w tę sprawę.

Emma dopiero teraz zaczęła wyglądać na lekko oszołomioną.

- Więc ona żyje... Tyle razy się zastanawiałam... Ale to właściwie niczego nie zmienia.

- To wszystko zmienia. Może twoja matka nie postąpiła z tobą właściwie, kiedy byłaś dzieckiem, ale ją też trudno było nazwać dorosłą. Teraz tego żałuje, a do tego ma dużo pieniędzy, z którymi należy coś zrobić. Wynajęto mnie, bym cię skłonił do spotkania z nią albo zostania u niej na stałe, jeżeli tylko chcesz. Mieszka teraz w Teksasie, tam gdzie większość jej krewnych. Twoich krewnych.

- Hm... - Nie myśląc wiele, pokręciła głową. - Nie, chyba nie. Ja... To wszystko zdarzyło się tak nagle. Ale może do mnie napisać, jeżeli chce. Możesz jej podać mój adres.

Gra na uczuciach nie dała rezultatu. Flynn poczuł rozczarowanie, ale przecież to nie miało sensu. Zdecydował się zmienić taktykę. Spróbuje od najczulszej dla większości ludzi strony - od portfela.

- Jeszcze jedno. Fortune'owie są bogaci. Nie zamożni. Bogaci. Tak bogaci, że starczyłoby im forsy na kupno niewielkiego państwa.

- Och. Tak, chyba o nich słyszałam - powiedziała takim tonem, jakby to nie było istotne. - Raczej nie czytam kronik towarzyskich.

- Miranda chce, byś odziedziczyła część jej pieniędzy. Wreszcie zareagowała, ale nie w sposób, jakiego oczekiwał. Zamiast chciwości odezwało się zniecierpliwienie.

- Nie potrzebuję jej pieniędzy. Wystarczająco dobrze radzę sobie sama.

Spojrzał na jej samochód. Trzy łyse opony i łuszcząca się farba nie wskazywały, by radziła sobie najlepiej.

- Tobie to wystarcza, ale dziecku, którego się spodziewasz, może nie wystarczyć.

Uniosła głowę.

- Jestem w stanie zająć się moim dzieckiem. I sobą. A teraz wybaczyć, ale muszę wrócić do pracy - powiedziała tonem obrażonej księżniczki i odwróciła się na pięcie.

Tak, ma świetne pośladki, pomyślał, gdy odwróciła się od niego i kilku milionów dolarów. Twarz też niebrzydka, nawet mimo sińców pod oczyma. A jaki uśmiech. Szkoda, że jest taka głupia.

Został mu ostatni argument.

- Może zapomniałaś, co mówiłem o dwojgu dzieciach - zawołał za nią. - Nie masz ochoty poznać swojego brata, Emmo?

Zatrzymała się.

- Chcesz mnie zabrać do... mojego brata? Czy... czy ja naprawdę mam brata?

Chciała mu wierzyć. Tak bardzo tego pragnęła, że był w stanie to wyczuć. Takiej reakcji spodziewał się na informację o matce.

- Ma na imię Justin - powiedział cicho, podchodząc bliżej. - Jesteście bliźniakami. Jego też odnalazłem. W zeszłym tygodniu powiedziałem mu o matce i o tobie. Ma zamiar przylecieć, by się z nią spotkać. I ma nadzieję zobaczyć tam również ciebie.

- Mieszka w Teksasie?

- Nie, ale przyjedzie jutro lub pojutrze.

- Mam brata. Brata bliźniaka! - Jej oczy płonęły zachwytem. - Dobrze, pojedę.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kwiecień, San Antonio

Na toaletce stało trzynaście różnych błyszczyczków do ust, szminek i kredek. Dotąd Emma miewała jedną lub dwie, a w dodatku wciąż zapominała ich użyć. Co niby miała robić z trzynastoma?

- Emmo? - usłyszała damski głos. Miranda Fortune nigdy nie krzyczała. Była na to zbyt dystygowana. - Czy już kończysz?

- Prawie! - westchnęła.

Było to niemal prawdą. Miała na sobie sukienkę. Musiała tylko się uczesać, umalować, znaleźć odpowiednie buty i będzie gotowa... gotowa na przyjęcie, na które nie miała ochoty.

Emma skrzywiła się i sięgnęła po szminkę. Czuła się jak przedszkolak, który bawi się kredkami.

Nie bała się tego przyjęcia, ale spodziewała się, że nie będzie pasować do towarzystwa. Do tegoO'jednak była przyzwyczajona. Miał być tam jej brat. Właściwie dwóch braci - miała przyrodniego brata i przyrodną siostrę. Ale myślała przede wszystkim o swoim bracie bliźniaku, Justinie.

Uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze, zauważyła dołek w lewym policzku i uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Jej brat uśmiechał się tak samo, miał nawet taki sam dołeczek. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła ten uśmiech, roześmiała się z radości. Chociaż nie będzie jej dane często go oglądać. Miał po raz drugi przyjechać do Teksasu, żeby zobaczyć się z nią. I z matką, naturalnie. Justin Bond był doskonale rokującym biznesmenem, mieszkał w Pittsburghu. Zawsze był bardzo zajęty, poważny i skryty.

Ale kiedy się uśmiechał, zdawało się, że wzeszło słońce. Jakże wielką ochotę miała znów go zobaczyć!

Może będzie też Flynn Sinclair. Poczuela inny rodzaj napięcia, ale starała się je ignorować.

Usłyszała na schodach lekkie kroki i zeszywniała. Skupiła się na powolnych wdechach i wydechach, jak uczyła ją mnich ze świątyni w Taos.

Zdołała się rozluźnić, zanim doszedł ją zza drzwi głos Mirandy:

- Kane i Allison właśnie przyjechali. Są na dole. Zabiorą nas na rancho.

Kane Fortune był synem Mirandy i Lloyda Cartera. Przybrał nazwisko matki niedługo po tym, jak Miranda wróciła do Teksasu. Emmy nie łączył z nim tak bliski związek jak z bratem bliźniakiem.

- Chyba przesadziłam, mówiąc, że jestem prawie gotowa - zawołała. - Ale i tak z moimi włosami niewiele da się zrobić.

Teraz lustro odbijało sylwetki dwóch kobiet: jednej z ciemnymi, kręconymi włosami, drugiej - blondynki uczesanej w gładki kok. Miranda Fortune była szczupłą i niezwykle elegancką w czarnej jedwabnej sukni i naszyjniku z brylantów.

- O rany! - Emma odwróciła się na krześle. - Wyglądasz oszałamiająco!

Miranda uśmiechnęła się, zaskoczona.

- Dziękuję. Ty też wyglądasz świetnie. Nie przejmuj się Kane'em. Może trochę poczekać. Wstań i pokaż mi, jak leży ta sukienka!

Suknia Emmy była wynikiem kolejnego kompromisu, jednego z wielu od pojawienia się jej w tym domu dwa miesiące temu. Jednak co do jednego była zdecydowana. Nie pozwoli Mirandzie na uczynienie jej spadkobierczynią. Może zapisać jakieś niewielkie fundusze jej dziecku. Ale ona sama nie chce być bogata. Kim by się stała, gdyby nagle miała tony pieniędzy, których nie zarobiła?

Sukienka była ładna. Miranda chciała szukać jej w jednym z najdroższych sklepów, Emma zaś w przyfabrycznej hurtowni, którą niedawno odkryła. W końcu znalazły sukienkę wśród przecenionych rzeczy w jednym z droższych supermarketów. Była bardziej kolorowa niż elegancka, co Emmie bardzo odpowiadało.

Gdy wstała, jej kostek dotknęły warstwy lekkiego szyfonu.

- Wyglądam jej skrzyżowanie Hippiski z hipopotamem - powiedziała, dotykając brzucha.

- Wyglądasz pięknie.

Zabrzmiało to szczerze. Emma zarumieniła się.

- Dziękuję.

Nagle poczuła ból w boku.

- Elmo jest bardziej podniecony tym przyjęciem, niż ja sama.

- Elmo? Mam nadzieję, że to żart. Jeszcze wczoraj nazywałaś dziecko Abigail.

Emma wzruszyła ramionami.

- Elmo, Abigail, Zeke, Penelope... jeszcze się nie zdecydowałam.

- Może byłoby ci łatwiej, gdybyś pozwoliła lekarzowi na określenie płci.

- Lubię niespodzianki.

- To dobrze, bo właśnie ci jedną przyniosłam - podała jej małe pudełeczko bez wątpienia pochodzące ze sklepu jubilerskiego. Nadal się uśmiechała, ale mniej pewnie.

Emma zirytowała się.

- To bardzo miło z twojej strony, Mirando, ale nie możesz mi bez przerwy czegoś kupować. Czuję się niezręcznie. Przecież dajesz mi kieszonkowe.

- To naprawdę nie było drogie. A jeżeli ci się nie spodoba, nie musisz tego nosić.

Emma już jakiś czas temu zorientowała się, że jej kryteria dotyczące cen bardzo się różniły od opinii Mirandy. Z wahaniem wyciągnęła rękę. Pudełko zawierało delikatny srebrny łańcuszek z wisiorkiem - symbolem jin-jang.

- Jaki śliczny!

- Miałam nadzieję, że ci się spodoba. Bardzo się interesujesz tymi rzeczami.

Emma poczuła wzruszenie i wyrzuty sumienia. Miranda tak się starała. Jednak wymagała od niej niemożliwego.

- Założysz mi go?

Usiadła przy toalecie i spojrzała na ich wspólne odbicie w lustrze. Nie były do siebie podobne. Miały inne włosy, oczy, usta, owal twarzy... ale nos Mirandy był bardzo podobny do jej nosa. Prosty i odrobinę za krótki.

To powinno być dla niej pewnym pocieszeniem. Po la-

tach szukania swoich rysów w twarzach obcych, Emma powinna czuć się zadowolona, odnajdując podobny do swojego nos u kobiety, która ją wydała na świat, Ale się tak nie czuła. Zapinając łańcuszek, Miranda musnęła palcami jej kark. Emmę ogarnęły mieszane uczucia. Miała ochotę uciec, ale jednak zdobyła się na uśmiech.

- Jest śliczny.

- Może uda mi się ułożyć ci włosy. Wyglądałabyś doskonale we francuskim warkoczu. Mam nawet odpowiednią spinkę.

Emma poczuła coś nieprzyjemnego, do czego nie chciała się przyznać. Wzięła głęboki oddech.

- Wspaniale. Nigdy nie radzę sobie z włosami.

Zapowiadał się długi wieczór.

Przyjęcie zostało zorganizowane przez wuja Emmy, Ryana Fortune, na jego ranchu w Red Rock. Emmę dowieziono na miejsce limuzyną ze skórzanymi siedzeniami i relaksującą muzyką sączącą się z głośników.

Miranda w samochodzie prawie się nie odzywała, a Kane i Allison rozmawiali głównie ze sobą. Emma nie miała zresztą nic przeciwko temu. Podtrzymywanie konwersacji przy wszystkich tych mieszanych uczuciach byłoby dla niej trudne.

Na przyjęciu też nie będzie łatwo. Miało to być oficjalne „przyjęcie do rodziny” dla niej, Justina i dwóch kuzynów - Sama Pearce'a i Jonasa Goodfellowa, o których istnieniu krewni dowiedzieli się niedawno dzięki wysiłkom Flynna Sinclaira.

Sinclair był niezwykle obrotny. Tak bardzo, że często gościł w jej myślach przez ostatnie dwa miesiące. Zbyt. często.

Myślenie o nim od czasu do czasu było całkiem naturalne, przekonywała się w drodze. Dzięki niemu w jej życiu wydarzyło się wiele istotnych rzeczy. Nic więc dziwnego, że tak dobrze pamiętała jego głęboki głos.

Elmo (a może Abigail) dał jej silnego kopniaka.

No dobrze, może rzeczywiście myślała o Flynnie nieco za często. Ale nikomu nie czyniła tym krzywdy. Nie była nim zainteresowana, niezależnie od wpływu, jaki wywarł na jej życie. A w dodatku był prywatnym detektywem. Niemal kimś w rodzaju łowcy nagród.

Jak Steven.

Emma poczuła nagły przypływ strachu. Musiała przestać wreszcie reagować w taki sposób. Od jej ucieczki z San Diego minęło już kilka miesięcy, a Steven był przecież bardzo dobry w odnajdywaniu ludzi, którzy pragnęli pozostać w ukryciu. Gdyby naprawdę mu zależało na znalezieniu jej, już dawno miałby ją w garści.

Nie, nie powinna myśleć o Stevenie. Był częścią jej przeszłości, ale nie teraźniejszości ani przyszłości. Powinna raczej myśleć o swojej nowej rodzinie. Na szczęście przynajmniej część krewnych, między nimi wuja Ryana, poznała już wcześniej.

Zatrzymała się na wyrażeniu „mój wujek”. Wujek Ryan. Brzmiało dziwnie, ale przyjemnie.

Przyjechał, żeby się z nią zobaczyć, gdy tylko pojawiła się w San Antonio. Było w nim coś solidnego, wzbudzającego zaufanie, czego nie spodziewała się po kimś tak bogatym. Polubiła go. Był taktowny. I nie dziwiło go, że Emma jest w ciąży i nie ma męża.

Spojrzała na swoją towarzyszkę podróży. Miranda nie

chciała wywierać na nią żadnego nacisku. Niezależnie od tego, dlaczego niegdyś uciekła z domu, wydała na świat dwoje dzieci i zostawiła je na pastwę losu, teraz była miłą osobą. Może nieco zbyt doskonałą, ale trudno ją było za to ganić. W dodatku była zachwycona faktem, że zostanie babcią.

Emma pomyślała, że byłaby w stanie polubić Mirandę, gdyby tylko przestała próbować być jej matką. Na to było już za późno. O wiele lat za późno.

Dom Ryana i Lily Fortune'ów na ranczu zwanym „Podwójną Koroną” przypominał starą hiszpańską hacjendę. Był ogromny i łatwo się w nim zgubić.

Emma stanęła na końcu korytarza, którym, jak jej się wydawało, szła już wcześniej. Słyszała stłumione głosy gdzieś za ścianą, musiała więc iść we właściwym kierunku.

Naturalnie, mogła poprosić o wskazówki. Przez przypadek trafiła do kuchni i mogła zapytać personelu, ale nie zrobiła tego. Po prostu pobiegła w przeciwnym kierunku. To absurdałne, ale nie chciała, by ją zauważono. Czowała się winna za to, że znalazła się w niewłaściwym miejscu. Zupełnie jakby wtrącała się w nie swoje sprawy.

Dotknęła ściany końcami palców. Czy kiedykolwiek poczuje się tu jak u siebie? Uzna tych obcych ludzi za rodzinę?

Raczej nie, pomyślała. Nie była dobra w nawiązywaniu trwałych związków. Ale... jej dłoń powędrowała w kierunku brzucha. Dziecko poruszyło się w jego wnętrzu.

Emma mogła nie czuć się tutaj u siebie, ale jej dziecko będzie tu miało dom.

Uśmiechnęła się. Alice (a może Edward) będzie rosła

wśród tych ludzi, może będzie biegała po tym korytarzu, kiedy przyjadą z wizytą. Jej dziecko nawet nie zauważy nisz z ceramiką wzdłuż ścian, a już na pewno nie będzie się zastanawiać, ile to wszystko kosztowało. Rzeczy te będą po prostu znajome, a przez to właściwie niewidoczne.

Za to dla Emmy były dziwne i obce. Zwykle pamiętała przedmioty takie jak solidne dębowe drzwi czy wielki kominiek lepiej niż ludzi. Starła się zapamiętywać twarze i imiona, ale było ich zbyt wiele.

Zresztą nie wszyscy obecni okazywali się jej krewnymi. Niektórzy byli skoligaceni poprzez małżeństwa, inni to sąsiedzi i przyjaciele rodziny. Jeszcze inni należeli, jak ona, do rodu Fortune'ów, ale nosili inne nazwiska. Na przykład jej nowi kuzyni, Sam i Jonas.

Ich ojcem był brat wuja Ryana, Cameron, czarna owca rodziny, który zmarł kilka lat temu. Cameron pozostawił po sobie jeszcze córkę, Holly Douglas, ale ta odmówiła przyjazdu z Alaski.

Jonas przywiózł butelkę porto dla gospodarza... to jest wuja Ryana, poprawiła się w myślach. To miły gest. Szkoda, że ona nie wpadła na podobny pomysł.

Szum głosów stawał się donośniejszy. Skręciła w następny korytarz i zobaczyła jakąś sylwetkę znikającą w drzwiach jednego z pokoiów.

Skrzywiła się. Może i nie była w stanie zapamiętać zbyt wielu imion, ale to wryło jej się w pamięć od początku. Jedno spotkanie z obecną żoną Lloyda Cartera całkiem jej wystarczyło. Była słodka i klejąca jak toffi, miała wielki biust i wąskie oczy otoczone sztywnymi od tuszu rzęsami.

Leeza przy pierwszej okazji zaczęła opowiadać Emmie,

jak naciskała na męża, by wynajął Flynna i odnalazł Emmę i Justina. Nie mogła znieść myśli o „biednych maleństwach”, które wychowywały się bez matki.

Bzdura! Ta kobieta nigdy nie zrobiłaby niczego dla innych, gdyby nie widziała w tym jakiejś ukrytej korzyści.

Emma pobiegła dalej korytarzem, nie chcąc kolejny raz wpaść na Leezę. Z drugiej strony, to co ona tam robiła? Może również się zgubiła. W końcu ten dom był jej pewnie równie obcy jak Emmie. Mimo to Emma miała wątpliwości. Leeza raczej czegoś szukała. Była osobą, która szła do toalety po to, żeby sprawdzić zawartość apteczki gospodarza, w nadziei że znajdzie coś, co w przyszłości dałoby się wykorzystać.

Emma doszła już niemal do głównych drzwi, za którymi widać było śmiejących się i rozmawiających ludzi w eleganckich strojach.

Naprawdę nie miała ochoty tam wracać. Zwykle nawiązywanie znajomości nie nastęczało jej problemów. Była przyzwyczajona do ciągłych zmian miejsc i nowych twarzy. Uważała spotkanie nowych osób za przyjemność i wyzwanie, nie za nieprzyjemny obowiązek. Zwykle, ale nie teraz.

Teraz wszystko się zmieniło.

Cóż, nie mogła przestać całej nocy na korytarzu. Wzięła głęboki oddech i postarała wmieszać się w tłum, jednak natchmiał ktoś ją zatrzymał.

- Tutaj jesteś. Szukałem cię.

Znała ten głos, głęboki i niski.

- Flynn, to jest... pan Sinclair! Zastanawiałam się, czy będzie pan tu dzisiaj. Wuj Ryan wspomniał, że pana zaprosił.

Był zbyt wysoki. Emma nie lubiła wysokich mężczyzn

o wyglądzie twardzieli. Nawet jeżeli ich włosy wyglądały jak fryzura Supermana, z jednym niesfornym loczkiem opadającym na czoło.

- Wystarczy Flynn - uśmiechnął się figlarnie. - A ja miałem nadzieję, że cię dzisiaj tu zobaczę.

Naprawdę?

- To... to miłe.

Poczuła uderzenie małego łokcia. Poglądziła brzuch myśląc, że Flynn na pewno nie powiedział tego w takim znaczeniu, jakie ona chciałaby nadać jego wypowiedzi. Na pewno nie. Jej ogromnego brzucha nie dało się nie zauważyć.

- Ja też miałam nadzieję się z tobą spotkać. Jeszcze ci nie podziękowałam.

- Nie musisz mi dziękować. Wykonałem zlecenie. Ale jestem ciekawy. Kiedy rozmawiałem z tobą tam, na parkingu, nie odniosłem wrażenia, żebyś była mi szczególnie wdzięczna.

- Byłam wystraszona - przyznała. Nie musiała dodawać, że czuła się dziwnie od chwili, kiedy zobaczyła go przy stoliku w barze, na długo zanim okazało się, że jest prywatnym detektywem. Jego twarz po prostu nie wzbudzała zaufania. Jego nos musiał kiedyś być złamany, policzki miał zapadnięte, a oczu prawie nie było widać spod gęstych brwi.

Prawie. Miał zielone oczy. W dodatku pełne blasku.

- Tego sam się domyśliłem.

- I na pewno zastanawiałeś się, dlaczego.

Wzruszył ramionami.

- Tego też się domyśliłem. Boisz się kogoś. Stevena Shaw. Ojca twojego dziecka.

- Ja... jak się dowiedziałeś? Czy kiedykolwiek o nim wspomniałam?

- Tak. - Na jego twarzy nie został nawet ślad po uśmiechu. - Czy teraz jesteś zadowolona, że cię odnalazłem? I przyprowadziłem do krewnych, chociaż gryzłaś i draapałaś?

- To nieprawda... ale... tak, jestem zadowolona. Teraz mam brata. Właściwie nawet dwóch. Nie wspominając o przyrodniej siostrze, dwóch ciotkach, wuju i niezliczonych kuzynach.

- I matce.

- Tak, oczywiście.

- Kane mówi, że macie z Mirandą problemy.

Rozmawiali o niej? Wcale jej się to nie podobało.

- Jest w błędzie. Dobrze się dogaduję z Mirandą, za to obawiam się, że Kane i Gabrielle nie do końca są do mnie przekonani. To zresztą chyba naturalne -jestem żywym dowodem na to, że ich matka nie jest tak idealna, za jaką chcieliby ją uważać. Kane jest wobec niej niezwykle opiekuńczy.

- To dziwne. Wcale nie odniosłem wrażenia, by Kane miał coś przeciwko tobie. Może to ty nie potrafisz się do nich przekonać, bo jesteś zazdrosna o ich relacje z matką.

- Nie znam Mirandy wystarczająco dobrze, by być o nią zazdrosna. Poza tym zazdrość jest bardzo negatywnym i niszczącym uczuciem.

- Ale i bardzo ludzkim. Nie znasz Mirandy dobrze, bo nigdy nie miałaś okazji jej poznać, za to Kane i Gabrielle byli przy niej przez wszystkie te lata. Właśnie o to możesz być zazdrosna.

- Czy ktoś ci kiedyś powiedział, jak bardzo jesteś de-
nerwujący?

- Raz czy dwa. - Wzruszył ramionami. - Nie chciałem
cię zobaczyć po to, by się kłócić o stosunki w twojej ro-
dzinie, chociaż zasięgnąłem informacji o twoim chłop-
ku i...

- Co? - wykrzyknęła z wściekłością.

- Sprawdziłem Stevena Shawa. I mam złe wiadomości.

- Jak gdybym go nie znała! Powiedz mi, jakim prawem
kopiesz w moich prywatnych sprawach?

- Jestem prywatnym detektywem. Gdybym miał czekać,
aż ludzie udzielą mi pozwolenia, niewiele bym zdziałał.

- Więc to była praca? Myślałam, że twoje zlecenie skoń-
czyło się w chwili, gdy mnie znalazłeś.

- Teoretycznie rzecz biorąc, tak było. Ale kilka dni temu
zadzwoił do mnie człowiek o nazwisku Mathers. Powie-
dział, że dowiedział się, iż cię poszukuje. Udawał, że ma
dla mnie jakieś informacje, ale tak naprawdę chciał wydobyć
ode mnie, ile się dało.

Krew odpłynęła z twarzy Emmy.

- Richard Mathers to przyjaciel Stevena.

- Tego się właśnie dowiedziałem. I dlatego zdecydowa-
łem się sprawdzić twojego byłego chłopaka.

- Byłego narzeczonego - poprawiła go odruchowo. Czy
Flynn nie poruszył gniazda os?

- Powinienem był zacząć dużo wcześniej. Niezakończo-
ne sprawy zwykle później przeradzają się w problemy.

- Co powiedziałaś Richardowi?

- Nic. Uważasz mnie za kompletnego idiotę czy też za
kompletnego drania?

- Jesteś pewien? Steven zwykł mawiać, że ludzie nie zdają sobie sprawy, ile informacji mu przekazują, kiedy już skłoni ich do mówienia. On... jest w tym bardzo dobry.

Ton Flynna stał się wyraźnie oschły.

- Ja też nie jestem w tym najgorszy, więc rozpoznaję sztuczki, które ktoś chce stosować wobec mnie. Poza tym nie rozmawiałem z twoim chłopakiem, tylko z Mathersem, a ten wcale nie jest tak dobry.

Emmie zakręciło się w głowie od różnych możliwości, z których każda była bardziej przerażająca od poprzedniej.

- Przestań nazywać Stevena moim chłopakiem. Nigdy nim nie był.

- To dziecko nie wzięło się z powietrza.

- Wiesz, kiedy unosisz brwi w ten sposób, nie musisz nawet zmieniać tonu głosu, by słychać w nim było sarkazm. To bardzo denerwujące. Chodzi mi o słowo „chłopak”. To dobre dla nastolatków. My byliśmy zaręczeni.

- Doskonały wybór!

Jak mogła kiedykolwiek myśleć o tym człowieku?

- Myślę, że czas porozmawiać z kimś innym.

Z kimś, kto nie będzie starał się obrażać mnie w każdym zdaniu.

- Przepraszam. Nie miałem zamiaru... Hej, nie odchodź! Muszę cię o coś zapytać - przytrzymał ją.

Wyrwała ramię.

- Nie lubię być dotykana w ten sposób.

- Daj spokój! Czy Shaw może się włamać do mojego biura, szukając informacji na twój temat? Jak bardzo może mu na nich zależeć?

- Nie... nie wiem.

Ta myśl przeraziła ją. Czy Stevena stać by było na włamanie?

- Tak, to możliwe.

- Hm! - Jego oczy wydawały się jeszcze zieleńsze niż przedtem. - Więc upewnij się, że niczego się nie dowie, nawet jeżeli przeszuka moje biuro. Skoro mieszkasz u matki, twoje nazwisko nie pojawia się na rachunkach. Używałaś do czegoś numeru polisy ubezpieczeniowej?

Pokręciła głową.

- Steven często opowiadał, w jaki sposób odnajdywał ludzi, więc wiedziałam, czego unikać. - Starła się uśmiechnąć, ale się jej nie udało. - To jednak poważnie utrudnia znalezienie pracy.

- Pracy? Dlaczego niby miałabyś szukać pracy? Jesteś w siódmym miesiącu ciąży!

- Masz talent do mówienia rzeczy oczywistych.

- Nie potrzebujesz pieniędzy. Miranda niczego bardziej nie pragnie, niż zająć się tobą, i niewątpliwie stać ją na to.

- Nie chcę, żeby ktoś się mną zajmował! Od osiemnastego roku życia radziłam sobie sama!

- Tak, ale teraz jesteś bez forsy, nie masz pracy i nie możesz nawet jej szukać ze względu na swojego chłopaka-psychopatę. Musisz myśleć o dziecku. Ja w tej sytuacji przyjąłbym niewielką pomoc.

Sprawił, że poczuła się mała, bezradna i niekompetentna, a tego nie mogła znieść.

- Jeżeli jeszcze raz nazwiesz go moim chłopakiem, przysięgam, że cię...

- Uderzysz mnie? - Z jakiejś przyczyny rozbawiło go to. - Dobra, spróbuj.

- Nie lubię przemocy. - Odwróciła się.

Tym razem przynajmniej nie złapał jej za ramię. I wcale nie była rozczarowana faktem, że tym razem pozwolił jej odejść.

Skierowała się do zastawionych stołów w jadalni, chwilowo pustej, co było nawet bardziej pociągające niż tort czekoladowy.

Jak Flynn Sinclair ośmielił się zasugerować, że nie będzie w stanie opiekować się własnym dzieckiem? Od lat sama się o siebie troszczyła. Może związek ze Stevenem skomplikował nieco sytuację. Może rzeczywiście powinna przyjąć niewielką pomoc. Ale nic się nie zmieniło na zawsze, zapewniła się, wbijając widelczyk w kawałek tortu.

Steven wreszcie da za wygraną, a ona znajdzie pracę i własne mieszkanie, może nawet w San Antonio. Urodzi dziecko i...

I wtedy nie będzie już sama.

Emma uśmiechnęła się i pogładziła brzuch. Anita (a może Adam) obracała się. Nie; już nie będzie sama. Będzie razem z dzieckiem. To wspaniałe!

Tort też był wspaniały. Czują, że na pewno sobie poradzi. Steven nie odnajdzie jej tutaj. Nie był Supermanem ani Jamesem Bondem. A Flynn, choć denerwujący, też nie należał do głupców. Upewni się, że w jego biurze Steven nie znajdzie żadnych informacji. Na wszelki wypadek.

- Emmo - usłyszała za sobą czyjś głos. - Emma Fortune?

Nie nazywała się Fortune, tylko Michaels. Michaels to bardzo przyzwoite nazwisko, nawet jeśli pochodziło z jakiejś listy w ośrodku opieki społecznej. Jednak ta osoba na

pewno chciała dobrze, więc Emma odwróciła się do niej z uśmiechem.

Oślepiła ją lampa błyskowa.

- Co u licha...?

- Jak się pani czuje, stając się milionerką w jedną noc?

- zapytał ją ten sam głos. - Co pani pomyślała, dowiadując się, że należy do rodziny Fortune'ów?

Zobaczyła przed sobą szczupłą kobietę z krótkimi, czarnymi włosami. I aparat fotograficzny. - Kim pani jest?

Nieznajoma uśmiechnęła się.

- Osobą, która da ci twoje pięć minut sławy, kochanie.

Natalie Bernstein z „Texas Tattler”.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Dziesięć dni później

Światło zmieniło się na czerwone tak nagle, że Flynn zahamował w ostatniej chwili. Bębniąc palcami po kierownicy, spoglądał na leżącą na drugim siedzeniu gazetę.

Niech to jasna cholera! Zdjęcie na pierwszej stronie nie było najlepsze, ale bez wątpienia można było na nim rozpoznać Emmę.

A gdyby ktoś jeszcze miał wątpliwości, zaraz pod zdjęciem wydrukowano jej nazwisko. Wprawdzie nazwano ją „Emmą Fortune” zamiast Michaels, ale to z pewnością nie zmyli drania, który jej poszukiwał. A w zamieszczonej poniżej współczesnej wersji historii o Kopciuszku wspomniano nawet nazwisko Flynna.

Spokojnie, powiedział sobie, wjeżdżając na strzeżony teren, na którym znajdowała się willa Mirandy. Nawet jeżeli Shaw dostał gazetę w ręce zaraz po wydrukowaniu, nie mógł znaleźć się tutaj tak szybko.

To wszystko przeze mnie, pomyślał. Gdybym towarzyszył jej na przyjęciu, odebrałbym aparat tej reporterce. Gdybym zaufał swojemu instynktowi i porozmawiał najpierw z Ryanem, a nie z Emmą, reporterka nigdy nie dostałaby się do domu. Ryan by tego dopilnował.

Oczywiście Emma również mogła temu wszystkiemu zapobiec, rozmawiając z wujem szczerze, ale cóż, była na to za głupia.

Kiedy Flynn podjechał pod drzwi, zobaczył na parkingu starego forda Emmy i nowego explorera. Wyglądało na to, że Kane również był w domu. To dobrze.

Drzwi otworzyła Miranda. Miała na sobie błękitny szlafrok i, jak zwykle, była nienagannie umalowana.

- Przepraszam, że przeszkadzam o takiej porze, ale muszę zobaczyć się z Emmą.

- Proszę wejść. Jesteśmy w jadalni. Czy zechce się pan do nas przyłączyć? Są jeszcze jajka i coś słodkiego.

- Chętnie napiłbym się kawy. Chyba wie pani, co mnie sprowadza.

Skinęła głową.

- Chodzi o to zdjęcie.

- Właśnie.

- Emma uważa, że musi wyjechać. Po prostu... wyjechać. Mam nadzieję, że uda się panu ją przekonać, iż sytuacja nie jest aż tak dramatyczna.

Albo Miranda żyła w świecie fantazji, albo Emma nie powiedziała jej wszystkiego.

- Nawet jeżeli Shaw nie czyta tego rodzaju gazet, ktoś na pewno mu o tym doniesie.

Miranda odwróciła się bez słowa i poprowadziła go korytarzem.

Jadalnia była niewielka i słoneczna. Przy białym stole siedział Kane. Na jego talerzu leżały już tylko okruchy. Nie okazał zaskoczenia na widok Flynn'a.

- Pewnie już widziałeś to cholerne zdjęcie.

Flynn skinął głową. Patrzył na Emmę w czerwonej koszuli nocnej zapiętej po samą szyję. Na jej talerzu widać było nietkniętą jajecznicę. Jej włosy wyglądały tak, jakby włożyła je do miksera.

Chyba odrobinę przytyła. To dobrze.

- Flynn! Co tu robisz? - spojrzała na niego przestraszona.

- Piję kawę - rzucił, sięgając po dzbanek. - A potem musimy wyjaśnić sobie parę spraw.

- Co tu wyjaśniać? Muszę natychmiast stąd wyjechać, to wszystko.

- Tak, to niestety prawda. - Usiadł naprzeciwko niej. Nawet z rozczochranymi włosami wyglądała ładnie. Zastanawiał się, czy jej piersi zawsze były tak pełne. Szkoda, że nie miała na sobie czegoś bardziej obcisłego, żeby mógł lepiej je ocenić...

Co się z nim, u licha, dzieje?

- Nawet jeżeli ten człowiek pojawi się tutaj, Emma nie musi przecież wyjeżdżać - powiedziała Miranda. - Budynki są strzeżone.

- Znużony ochroniarz nie zdoła zatrzymać Shawa, szczególnie że zależy mu na Emmie.

- Czy wiesz coś, czego my nie wiemy? - zapytał Kane.

- To właśnie musimy sobie wyjaśnić. Doskonała kawa, Mirando. Świeżo mielona?

- Owszem.

- Na ulicy Esquivel jest mały sklepik z doskonałą kawą. Może cię zainteresuje.

- Przyjechałeś, żeby porozmawiać o kawie? - wtrąciła Emma słodkim głosem.

- Chcesz od razu przejść do rzeczy? Dobrze. Ile powiedziałaś rodzinie o Stevenie Shaw?

- Tyle, ile było konieczne. Nie rozumiem, po co tu przyjechałaś. I dlaczego w ogóle się tym zajmujesz.

- Ja też nie wiem. - Nie był w stanie znieść myśli o tym, że ten drań mógłby jej dopaść, to wszystko. - Ale za to jestem pewien, że zatrzymałaś dla siebie kilka istotnych faktów.

Emma uniosła brwi.

- Na przykład, jakich?

- Powiedziałaś im, że po ostatnim spotkaniu z Shawem musieli ci założyć kilka szwów? Wspomniałaś, że po pobiciu zamknął cię w łazience i musiałaś wyłamać drzwi, zanim byłaś w stanie udać się po pomoc?

Zapadła cisza. Kane zacisnął pięści tak, że jego kostki stały się białe.

- Tak właśnie myślałem.

- Rozmawiałaś z Mindy. Musiałaś. Nikt inny... - potrząsnęła głową. - A ja jej ufałam.

- Kim jest Mindy? - zapytał Kane.

- Moją przyjaciółką. Pracowałyśmy razem w kwiaciarni w San Diego. Pomogła mi wyjechać. Nie mogę uwierzyć, że opowiedziała wszystko Flynnowi.

- Nie mnie. Powiedziała to mojemu koledze. Powiedziałem ci, że sprawdziłem twojego chłopaka... o, przepraszam, byłego narzeczonego, po telefonie od Mathersa. - Patrzył, jak zmienia się wyraz jej twarzy. Zobaczył na niej zaskoczenie, może wstyd. Niedowierzanie. Gniew. - O ile to ci w czymś pomoże, Sama kosztowało wiele czasu i pracy skłonienie jej do powiedzenia czegokolwiek.

- Mindy powinna była być rozsądniejsza i nie dać się podejść prywatnemu detektywowi.

- Mój kolega potrafi zaskarbić sobie zaufanie.

- Steven też - powiedziała cicho.

Flynn skinął głową.

- Dlatego uciekłaś, prawda? Nie poszłaś na policję, bo im nie ufałaś.

- Steven ma kumpli w policji. - Emma wstała.

- Emma powiedziała nam, że ten człowiek jest łowcą nagród - odezwał się Kane. - Naprawdę ma znajomych w policji?

- Był policjantem, zanim wyrzucono go za nadużywanie siły.

Emma zamarła.

- Mówił, że sam zrezygnował, bo nienawidził biurokracji, która uniemożliwiała policjantom skuteczne wykonywanie obowiązków.

- Rzeczywiście. Ta „biurokracja” uniemożliwiała mu wymuszanie zeznań pod groźbą pistoletu.

- Nie wiedziałam o tym. O, Boże! Tylu rzeczy nie wiedziałam.

Była blada jak ściana. Flynn starał się być delikatny, ale nie wychodziło mu to najlepiej.

- Nigdy by ci tego nie powiedział.

- To rzeczywiście złe nowiny - powiedział Kane - ale czy naprawdę ten człowiek zdecyduje się ścigać Emmę aż w Teksasie?

- Wydaje mi się, że Emma uważa, iż jest do tego zdolny, prawda?

- Skąd mam wiedzieć? Mówił... - Zaczęła chodzić po

pokoju. - Kiedy szukałeś informacji o nim, zorientowałeś się też, że mnie szuka?

- Tak. - Przykro mu było to mówić, ale Emma powinna być tego świadoma. - Mindy powiedziała Samowi, że Shaw z nią rozmawiał. Sam przekonał się również, że Shaw ma wszędzie informatorów.

- Muszę się stąd wynieść.

- Ochronimy cię, Emmo - Miranda otoczyła ją ramieniem.

- Ty nic nie rozumiesz. Steven jest... kiedy już na coś się zdecyduje, nic go nie zatrzyma. Absolutnie nic.

To właśnie Flynn chciał wiedzieć.

- Mindy nie chciała cię zawieść, ale kiedy mój kolega wyjaśnił jej sytuację, zrozumiała, że potrzebujesz pomocy. Ale widzę, że ty masz jakieś problemy, jeżeli chodzi o jej przyjęcie.

Emma zatrzymała się przy oknie.

- Od dwóch miesięcy ciągle przyjmuję czyjaś pomoc. I w wyniku tego w gazecie ukazało się moje zdjęcie.

- To się stało dlatego, że nie byłeś szczerą z osobami, które starają się ci pomóc. Ale zrobiliśmy już pewne postępy. Teraz powinnaś pójść i spakować swoje rzeczy. Mam chatę nad jeziorem, o jakieś dwie godziny drogi stąd. Zabiorę cię tam.

Emma szeroko otworzyła oczy.

- Słucham?

- Wiesz, z taką miną bardzo przypominasz swoją mamę - powiedział z uśmiechem.

- Ja nie... Och, to śmieszne!- Nigdzie z tobą nie pojedę. Kane uniósł brwi.

- Chcesz odstąpić Emmie swój domek, Flynn? Czy też zaoferować swoje usługi jako ochroniarz? Nie jesteś tani. Nie wiem, czy Emmę na to stać.

- Pieniądze to żaden problem - wtrąciła się Miranda - ale Emma nie musi się wynosić do jakiegoś domku nad jeziorem. Możemy zająć się jej ochroną. Jeżeli mamy kogoś wynająć...

- Muszę stąd wyjechać - przerwała jej Emma.

- Emmo - Miranda bezradnie rozłożyła ręce - jeżeli ten Shaw nadużywa przemocy, w żadnym wypadku nie powinnaś zostawać sama. Teraz już nie chodzi tylko o twoje własne bezpieczeństwo - dodała, dotykając jej ramienia.

Flynn zauważył, jak Emma zeszywniała pod dotykiem matki.

- Wiem.

- Cokolwiek zdecydujesz, będziesz potrzebowała pieniędzy. Może więc jest to odpowiedni moment, by ci powiedzieć, że mam zamiar przekazać pewne fundusze bezpośrednio tobie, a nie mojemu wnukowi. Te pieniądze powinny być twoje. Mój ojciec zostawiłby je tobie i Justinowi, gdyby o was wiedział.

- Nie. - Emma pokręciła głową. - Nie. Mówiłam ci to już kilka razy. Opłacenie szkoły dla dziecka zupełnie wystarczy. Musiałam przyjąć od ciebie kieszonkowe, gdyż rzuciłam pracę, żeby tu przyjechać. Nikt nie chce przyjąć do pracy kobiety w ciąży, szczególnie kiedy zobaczy na podaniu mój obecny adres. Nie wierzą, że naprawdę potrzebuję pracy. Jednak niczego więcej nie chcę i nie przyjmę.

Miranda uśmiechnęła się smutno.

- Och, Emmo! Skąd wiesz, że masz jakikolwiek wybór?

- Nie możesz po prostu zrobić ze mnie bogaczki, nie licząc się z moim zdaniem! - wyjąkała w końcu.

- Matka nie potrzebuje twojego pozwolenia - wtrącił Kane zniecierpliwionym tonem. - Już rozmawiała z prawnikiem.

- Ale ja nie mam żadnego prawa do tych pieniędzy! Ty powinienes je dostać. Jesteś jej synem, jej... - nagle urwała.

Jej prawdziwym dzieckiem. Nie powiedziała tego na głos, ale wszyscy obecni i tak usłyszeli te słowa.

Ton Mirandy był, jak zwykle, spokojny, ale bardzo zdecydowany.

- Możesz zrobić z tymi pieniędzmi, co zechcesz - przepisać je na dziecko, rozdać, wyrzucić. Ale będą twoje.

Biedna mała idiotka, pomyślał Flynn. Większość ludzi byłaby w siódmym niebie, dowiedziawszy się o takim spadku.

Emma wyglądała tak, jak gdyby dostała obuchem w głowę.

Zdecydował się zmienić temat rozmowy, by mogła się pozbierać.

- Jeżeli Emma zostanie tutaj, będziecie potrzebowali specjalnej ochrony.

- Co by pan polecił? - zapytała rzeczowo Miranda.

- Potrzebny jest dobry zespół. Pięciu ludzi powinno sobie poradzić.

- Aż tylu?

- Czterech do pilnowania budynku z zewnątrz, na zmiany, po jednym z przodu i z tyłu. I jeden, który będzie towarzyszył Emmie bez przerwy.

- Zupełnie jakby była głową jakiegoś państwa - rzucił Kane. - Czy ten Shaw jest naprawdę aż tak niebezpieczny?

- Jest dobry. Bardzo dobry, wnioskując z tego, co wiem. Sam twierdzi, że ma reputację faceta, który zawsze znajduje osobę, na której mu zależy.

Miranda zadrżała.

- Łowca nagród. To pewnie ta praca sprawiła, że wydaje się niebezpieczny i... interesujący - ton jej głosu zdradził, co miała na myśli.

Flynn spojrział na Emmę. Wyglądała na nieobecną duchem. Postanowił dać jej więcej czasu. Może i była lekko stuknięta i potwornie uparta, ale jednak nie pozbawiona zdrowego rozsądku.

- Nie wszyscy łowcy nagród są pokroju Shawa. Pracowałem z kilkoma przyzwoitymi.

- Nawet nie wiedziałam, że tacy ludzie istnieją - powiedziała Miranda. - Myślałam, że to zajęcie zniknęło wraz z legendą Dzikiego Zachodu.

- Większość łowców nagród współpracuje z konkretnym więzieniem. Shaw jest wyjątkiem. Bierze zlecenia z całej Kalifornii. Ma świetną renomę, gdyż zwykle wybiera najtrudniejsze sprawy, opryszków, których nikt nie jest w stanie znaleźć albo też wszyscy boją się szukać, bo są zbyt niebezpieczni.

- Może powinniśmy go śledzić, zamiast pilnować Emmy - zasugerował Kane. - Przecież nie możemy trzymać jej pod strażą do końca życia.

- Tak, to dobry pomysł - zgodziła się Miranda. - Mógłby się pan tym zająć, panie Sinclair?

- W takim wypadku lepiej wynająć kogoś z Kalifornii. Mogę kogoś polecić. Ale proszę brać pod uwagę to, że śledzenie Shawa, choć użyteczne, też nie będzie trwało wie-

cznie. Jeżeli jest tak dobry, za jakiego się go uważa, prędzej czy później zda sobie sprawę z faktu, że jest obserwowany.

- Może to i dobrze - powiedziała Miranda. - Jeżeli dowie się, że krewni Emmy chronią ją i z pewnością zostanie złapany, jeżeli zechce ją skrzywdzić, może da sobie spokój.

- Może tak, może nie. Być może będzie to dla niego dodatkowym wyzwaniem, żeby wszystkich przechytryć.

- To podobne do Stevena - usłyszeli cichy głos Emmy.

- Wiele razy słyszałam w jego ustach „za każdą cenę”.

- Więc myślisz, że przyjdzie tu po ciebie.

Skinęła głową.

- Cóż. Jak szybko jesteś w stanie się spakować?

Miranda spojrzała na niego ostro.

- Myślałam, że uznaliśmy, iż Emma może zostać tutaj.

Wynajmiemy ochronę.

- Emma jeszcze nie zdecydowała.

Emma przelknęła ślinę.

- Nie będę w stanie od razu ci zapłacić. Aż do chwili...

- skrzywiła się - kiedy prawnik Mirandy skończy to, co ma do zrobienia.

- Poczekam.

- Tym razem ja będę twoją klientką. Nie Miranda czy ktokolwiek inny.

Flynn skinął głową.

- Więc dobrze. Jeżeli rzeczywiście możesz poczekać na honorarium, masz nowe zlecenie.

Najwyraźniej zdecydowała się mu zaufać. Jakaś część istoty Flynnna bardzo to ucieszyło. Druga część burzyła się. Emma nie miała podstaw, by mu ufać.

- Spakuj się. Wróć najszybciej, jak to możliwe, ale naj-

pierw muszę zająć się kilkoma sprawami. To może trochę potrwać.

- Nie pomyślałam o tym. Jeżeli musisz przerwać inne sprawy...

- Tym się nie martw. Rachunek, który ci wręcę na koniec, pokryje mi wszystkie straty.

- Emmo, zastanów się - wtrąciła się znów Miranda. - Flynn nie ma żadnego wsparcia. A ponadto nie znasz go. Nie wiesz nic ponadto, że zgodził się pracować dla Lloyda - czego ona najwyraźniej nie uważała za najlepszą rekomendację. Zresztą Flynn nie mógł jej o to winić.

- Ufam swojej intuicji.

- Jestem pewna, że jest dobrym detektywem, ale teraz masz przecież rodzinę. Pozwól, że my się tobą zajmiemy. Jeżeli nie chcesz zostać tutaj, możesz wyprowadzić się na ranczo, do Ryana i Lily. Albo do Kane'a czy do Justina, do Pittsburgha. Jestem pewna, że gdyby tylko wiedział o twoich kłopotach, od razu by cię przygarnął.

To nie było właściwe słowo. Oczy Emmy zapłonęły gniewem.

- Nie jestem bezdomnym kotem, żeby ktoś mnie przygarniał. Najlepiej mi będzie w miejscu, w którym Steven mnie nie znajdzie, co oznacza, że nie mogę zostać z... krewnymi.

Flynn zauważył, że rozmyślnie nie użyła słowa „rodzina”.

- Pakuj się - powiedział do niej. - Wyjeżdżamy, gdy tylko wrócę.

- Za minutę będę z powrotem.

Za minutę?

- Jeżeli potrafisz spakować się tak szybko, jesteś inna od wszystkich kobiet, z którymi kiedykolwiek miałem do czynienia.

- Emmo, robisz głupstwo - nie dawała za wygraną Miranda.

Posłała matce przeciągłe spojrzenie, ale nie odpowiedziała.

- Zaczekaj chwilkę - rzuciła Flynnowi.
Zapadła cisza.

- Nie podoba mi się, że separuje pan moją córkę od rodziny - odezwała się w końcu Miranda. - Czy brakuje panu zleceń, panie Sinclair? A może też ma pan obsesję na punkcie Emmy?

Flynn zacisnął zęby.

- Złożę to na karb pani zdenerwowania.

Przez chwilę Miranda wyglądała na swój wiek.

- Przepraszam, nie powinnam była tego mówić. W każdym razie nie musi pan czekać na wynagrodzenie. Ja się tym zajmę. Zaraz pójde po książeczkę czekową.

- To Emma mnie wynajęła.

- Jakiej zaliczki pan potrzebuje? Pięć tysięcy wystarczy?

- Chyba pani mnie nie dosłyszała, pani Fortune. To Emma mnie wynajęła, a nie pani.

- Ja... - Miranda zatrzymała się i zaczęła nerwowo splatać dłonie. - Tak, naturalnie. Ale chciałabym zapłacić panu za... sprawozdania.

Flynn uniósł brwi.

- Chce pani, żebym udzielał pani informacji o mojej klientce? Ma pani nie najlepsze zdanie o mojej etyce zawodowej.

- Chcę tylko wiedzieć, co się dzieje. Że wszystko jest w porządku. Emma mi tego nie powie. Nie mówi mi o niczym istotnym.

- Przykro mi, ale to sprawa między wami.

- Ale ja jestem jej matką! Przecież mam prawo wiedzieć!

- Nie - usłyszała głos Emmy od drzwi. - Zrzekłaś się tego prawa trzydzieści dwa lata temu, choć nieoficjalnie. Gdybyś chociaż miała wtedy czas, by załatwić formalne zrzeczenie się praw rodzicielskich, moja druga zastępcza rodzina zaadoptowałaby mnie. Oni chcieli, bym z nimi została.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Już dojeżdżamy - powiedział Flynn, skręcając w ocienioną dębami terenową drogę. — Czy wreszcie przestaniesz się dąsać?

- Wcale się nie dąsam, po prostu jestem śpiąca. - Musiała jednak przyznać, że była zdenerwowana. Flynn nie zgodził się, by pojechała za nim swoim własnym samochodem. Powiedział, że ktoś może zwrócić uwagę na numery rejestracyjne. Jak jednak Steven może ją znaleźć, póki nie dostanie mandatu? - zapytała całkiem słusznie. Mimo to odpowiedział jedynie, że nie zabierze jej do chaty, o ile nie zostawi tej kupy złomu.

Nie przyznała, że poczuła się urażona. Może była cichsza niż zwykle, ale też miała wiele rzeczy do przemyślenia. Zastanawiała się, jak długo będzie musiała się ukrywać. Ona i dziecko. W jej życiu nie było nic pewnego. A w dodatku musiała polegać na facecie, który był dla niej właściwie zupełnie obcy.

Flynn miał bardzo dobry terenowy samochód. Nie był nowy, ale wygodny, a pasażer miał w nim więcej miejsca niż w całym jej fordzie. Dlaczego więc miała wrażenie, że jego ciało zajmuje całą przestrzeń wozu? Co za głupstwa!

Kiedy dojadą do chaty, na pewno będzie lepiej. Kiedy bę-

dzie miała odrobinę prywatności, przestanie się przyglądać takim denerwującym szczegółom jak włosy na dłoniach Rynna. I myśleć, jakie inne części ciała ma równie owłosione.

Zła na siebie Emma przycisnęła guzik służący do opuszczenia okna. Powietrze było wilgotne i słodkie, pachnące wiosną i kwiatami, zupełnie inne od pustynnej atmosfery miasta, do której była przyzwyczajona.

- Więc już dojeżdżamy? Jak wygląda twoja chata?

- Jest mała.

- Masz do mnie pretensję, że się nie odzywam, a kiedy próbuję nawiązać rozmowę, zbywasz mnie jednym słowem. Trudno ci dogodzić, Flynn.

- Nie pierwsza mi to mówisz. - Wziął ostry zakręt. - Słyszałem, że przed wyjściem przeprosiłaś matkę.

- Nie lubię ranić ludzi. - A Mirandę raniła, i to nie pierwszy raz. Oddalenie dobrze im robi, pomyślała. Może uda im się jakoś do siebie dostosować.

- Może to i prawda. Ale byłaś bardziej szczera, kiedy powiedziałaś o tym, że cię nie chciała.

Zaczynała ją boleć głowa.

- Czy te komentarze mają prowadzić do czegoś konkretnego, czy po prostu zabawiasz się mną z nudów?

- Nie wiem. - Przyglądził dłonią włosy, a ów niesforny kosmyk znowu opadł mu na czoło. - Lubię Mirandę - powiedział - chociaż potrafi nieźle dopiec. Chciałbym zobaczyć, jak się dogadujecie.

- Ja też ją lubię. To znaczy osobę, którą jest obecnie. Ty bardzo kochasz swoją matkę, prawda?

- A co to ma do rzeczy? - uciał.

Teraz ona zaczęła znajdować przyjemność w drażnieniu go. Nie chciał mówić o swoich uczuciach ani o rodzinie. Ale zajmowały go jej emocje.

- Łatwo ci przychodzi współczuć Mirandzie. Rozumiesz jej przeżycia. Dlatego pomyślałam, że kochasz swoją matkę i ją tak samo chronisz. To takie słodkie - uśmiechnęła się.

- Tak. Widzisz, jaki ze mnie słodki chłopiec - powiedział z przekąsem. - To tutaj.

Dom był zbudowany na pokrytej pniakami skarpie, która opadała do jeziora. Był rzeczywiście niewielki, obity z zewnątrz sosnowymi deskami. Na ganku, na który prowadziły dwa schodki, stał stary fotel na biegunach i kilka pustych doniczek. Z dwuspadowego dachu sterczał smukły komin.

Chatka była śliczna. Ale nie powie mu tego. Ciągłe jeszcze dąsał się o nazwanie go „słodkim”.

- Bardzo tu ładnie. A jak jest w środku?

- Nic szczególnego. Jedno duże pomieszczenie, które służy jako kuchnia, jadalnia i wszystko inne, kilka pokoiów na górze. To wszystko. Jest elektryczność, ale nie ma zmywarki ani mikrofalówki. Telefonu też nie, ale zawsze możesz skorzystać z mojej komórki.

- Wspaniale, o ile tylko jest łazienka. - Po dwóch godzinach podróży pęcherz jej pękał.

- Co byś zrobiła, gdyby się okazało, że wygodka jest na dworze?

- Odjechałabym - powoli odpięła pas bezpieczeństwa. - Po pogrzebaniu twojego ciała, oczywiście. Takie są skutki powiedzenia ciężarnej kobiecie, że musi się obejść bez łazienki.

- O, masz nawet niezły temperamencik, o czym nie wiedziałem.

- A niby dlaczego interesuje cię mój temperamencik?
- Wysiadła z wozu i przeciągnęła się. Jak cudownie!
- Może wydaje mi się, że jesteś słodka, kiedy tak się złościsz?

Bez słowa otworzyła bagażnik i sięgnęła po rzeczy, które wrzuciła tam, gdy przestały się mieścić w walizce. Nagle poczuła, jak ktoś złapał ją za ramiona i odsunął na bok.

- Dwa miesiące temu nosiłam pełne tace naczyń. Poradzę sobie z niedużą torbą.

- Robiłaś to, bo musiałaś, ale teraz już nie musisz. Póki ja będę w pobliżu, nie będziesz podnosić niczego cięższego od szczoteczki do zębów - podał jej klucz. - Możesz otworzyć drzwi, zanim wyjmę resztę rzeczy.

- Może powinieneś wziąć też moją torebkę. Jest strasznie ciężka.

- Z tą ironią też ci do twarzy.

Emma mogła tylko go uderzyć albo zignorować. Przypomniała sobie, że przemoc nigdy nie jest właściwym rozwiązaniem, i ruszyła w stronę schodów.

Okazało się, że doniczki na ganku jednak nie były puste. W zeschniętej ziemi tkwiły resztki patyków.

- Dlaczego wszystkie kwiaty uschły?
- Lubię proste rzeczy. Suchymi kwiatkami łatwiej się zajmować.

Co za człowiek! Nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Mam nadzieję, że nie masz żadnych zwierząt.
- Biedny Spot - powiedział smutnym głosem. - Mam nadzieję, że nie masz żadnych moralnych zastrzeżeń w stosunku do pcheł.

- Ty chyba...

- Nabrałem cię - rzucił z uśmiechem.

To niesprawiedliwe. Kiedy się uśmiechał, wyglądał niezwykle seksownie. Szybko wsunęła klucz do zamka.

Wnętrze domku nie było tak czarujące jak jego otoczenie, ale można to było nieco zmienić. Ściany były wyłożone boazerią, podłoga drewniana. Naprzeciwko pustego kominka stała skórzana kanapa, dwa zniszczone fotele i dwa piękne drewniane stoliki.

Część kuchenna znajdowała się na samym końcu. Wszystkie urządzenia były stare, ale uwagę przyciągał przede wszystkim wielki, starannie wykonany stół. Mimo że mógł pomieścić wieloosobową rodzinę, stały przy nim tylko dwa osamotnione krzesła.

Tylna ściana składała się przede wszystkim z okna wychodzącego na jeszcze jeden, oszklony ganek.

- Podoba mi się ten dom, a przede wszystkim widok.

Odwróciła się do Flynna i zauważyła, że gapi się na jej nogi. Gdyby nie jej ciąża, przysięgłaby, że mu się spodobała. Ale w tych warunkach było to po prostu śmieszne.

- Wybrałeś tę stronę jeziora, żeby podziwiać z ganku wschody słońca?

- Mój ojciec zbudował ten dom. Nie mogę go zapytać o szczegóły, bo już nie żyje.

- Teraz już naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

- Przepraszam. Szczerze mówiąc, dziwnie się przy tobie czuję. Jestem przyzwyczajony do samotności.

- Więc tym bardziej jestem wdzięczna za twoją propozycję.

- To dobrze. Wdzięczni klienci szybciej regulują rachunki. Pokażę ci twój pokój.

W pokoiku mieściło się podwójne łóżko i toaletka. Ściany były pomalowane na białą, a pościel i zasłony zrobiono z tego samego materiału w zielone i beżowe paski.

- Nie są to luksusy, ale materac jest wygodny - powiedział Flynn, stawiając jej torbę na podłodze.

- Na niczym innym mi nie zależy. Prócz łazienki, oczywiście. Jakie są zasady?

- Zasady? To nie jest akademik ani nic podobnego.

- Nie, ale dobrze jest wiedzieć, co doprowadza pozostałych lokatorów do pasji, zanim zaczną ze sobą mieszkać. Ja, na przykład, wstaję wcześniej, ale mimo to rano lubię, żeby było cicho. Nie przepadam za oglądaniem wiadomości, ale jeżeli tobie bardzo na nich zależy, mogę wyjść na spacer. Co więc tobie przeszkadza? Głośna muzyka, nieumyte naczynia w zlewie czy rozwieszanie mokrej bielizny na drążku od prysznicza?

Wyglądał na zmieszanego.

- Nie mam telewizora, więc mamy jeden problem z głową. Nic mi nie przychodzi do głowy prócz jednego - nie wolno ci nigdzie wyjść beze mnie albo bez mojego pozwolenia.

- Ta zasada dotyczy detektywa, a nie współlokatora. Nie jesteś przyzwyczajony do mieszkania z innymi osobami, prawda?

- Od wielu lat mi się to nie zdarzało.

Odnosiła coraz silniejsze wrażenie, że Flynn jest samotnikiem. Przy tym ogromnym stole stały tylko dwa krzesła. Mieszkał sam. I miał rodzinę, ale nie lubił o niej mówić.

Steven też był samotnikiem.

- Jeżeli coś ci się przypomni, powiedz mi o tym. Do stosuję się. - Sięgnęła po torbę.

- To właśnie mi przeszkadza. - Wyrwał jej torbę z ręki.

- Mówiłem ci, żebyś nie podnosiła ciężkich rzeczy. Rozumiem, że przy tak częstych zmianach adresu musiałaś się nauczyć przystosowywać.

- Pewnie tak, ale zdolność przystosowania nie oznacza, że jestem mięczakiem. Przestań mną komenderować.

- Czy Steven wydawał ci polecenia? Dlatego jesteś taka przeczulona na tym punkcie?

- Nie byłam jego wycieraczką. Może i pozwoliłam mu na zbyt wiele, ale udało mi się z tym skończyć.

- Oby to była prawda. - Położył torbę na łóżku. - Łazienka jest tam. Mój pokój jest po drugiej stronie i też można z niego wejść do łazienki. Aha, więc mamy jedną zasadę. Nie wchodzi do łazienki bez pukania. Żadne z drzwi nie zamykają się na klucz.

Nagle wyobraziła sobie Flynna pod prysznicem. Na pewno woli prysznic, jest zbyt niecierpliwy, by kąpać się w wannie. Niemal widziała przed sobą wodę spływającą po jego szerokim torsie...

- Będę pukać.

Flynn rzadko śpiewał na głos, ale lubił nucić lub gwizdać. Jadąc po raz drugi tego dnia w kierunku chaty, podśpiewywał wraz z radiem. Słońce zachodziło. Zastanawiał się, czy Emma ogląda to widowisko z ganku. Chyba lubiła takie rzeczy.

Nie martwił się, że zostawił ją samą. Chodziło mu o umieszczenie jej w miejscu, gdzie Shaw nie będzie w stanie jej znaleźć, i bardzo dokładnie starał się zatrzeć za sobą wszelkie ślady.

Czuł się jednak dziwnie, wiedząc, że w domu ktoś na niego czeka. Jego macocha nie chciała tu przyjeżdżać, gdyż wspo-

mnienia stawały się tu dla niej zbyt bolesne. A jego siostry były typowymi mieszczuchami... a poza tym powiedział im, żeby raczej go tu nie odwiedzały. Po śmierci ojca to miejsce należało tylko do niego. Potrzebował azylu, w którym nie musiałby się czuć odpowiedzialny za nikogo prócz siebie. Jednak przyjęcie Emmy łączyło się z ogromną odpowiedzialnością...

To jednak była odpowiedzialność zawodowa, wytłumaczył sobie, a nie osobista. Poza tym ona nie była podobna do jego sióstr. Nie będzie oczekiwała, że wszystko za nią załatwi. Nie, była tak niezależna i uparta, że mogłaby prowadzić kursy na ten temat.

Musi mu pozwolić robić cięższe rzeczy. To nie podlegało dyskusji. Ale nie było w tym nic dziwnego - każdy mężczyzna zachowałby się podobnie w obecności kobiety w jej stanie. I to koniec jego zaangażowania w sprawę Emmy. Wiele lat musiał czekać, by jego życie zaczęło naprawdę należeć tylko do niego. Nie ma zamiaru tego stracić.

Na tylnym siedzeniu leżały trzy torby z zakupami. Zostawił Emmę, zasugerowawszy - postarał się, by brzmiało to jak sugestia, a nie polecenie - by odpoczęła.

Zawsze, gdy przyjeżdżał do chaty, pierwszego dnia wybierał się na zakupy do Marble Falls. Dawno temu jeździli z ojcem po mięso, kiedy matka i siostry rozpakowywały bagaże. Potem oni we dwóch smażyli steki na grillu, pozwalając paniom odpocząć.

Tym razem pojechał sam, ale to mu odpowiadało. Zmieniła się jednak lista zakupów - poza mięsem, ziemniakami i piwem kupił mnóstwo warzyw. Emma nie miała żadnych innych życzeń.

Wszystko, czego żądała, to dobry materac i łazienka. Jej

brak wymagań go denerwował. Zasłużyła na lepsze rzeczy. Powinna chcieć od życia więcej.

Z drugiej strony, to życie wcale jej nie rozpieszczało. Nie miała rodziny ani majątku. Tylko dziecko, i to w dodatku z psychopatą.

Dłonie Flynna zacisnęły się na kierownicy. Ten sukinsyn nie zbliżył się do Emmy. Już on tego dopilnuje. Nie było istotne, co ona w nim widziała. Chociaż z drugiej strony bardzo go to ciekawiło.

Czyż jednak ciekawość nie była jego główną wadą? Został detektywem, ponieważ lubił grzebać pod powierzchnią zdarzeń, układać obrazki, gdy większości elementów brakowało.

Mimo to, by spełnić swoje zadanie, nie musiał wiedzieć, dlaczego jego klientka zakochała się w Stevenie Shaw.

Chciała za niego wyjść. Musiała coś do niego czuć. Pograżony w myślach, nagle usłyszał szum drzew koło domu i zobaczył Emmę na ganku. Szorowała podłogę.

Wściekły, nacisnął pedał hamulca.

- Co ty wyprawiasz?

Emma usiadła na piętach, jedną ręką przytrzymując brzuch. W drugiej trzymała szczotkę. Włosy splotła w warkocz, żeby nie przeszkadzały jej przy pracy. Wydawała się wyraźnie rozbawiona.

- To chyba oczywiste?

- Nie przywiozłem cię tutaj dlatego, że chciałem mieć służącą.

- To z przyzwyczajenia. Czuję się gdzieś jak w domu, dopiero kiedy wszystko wysprzątam.

Nagle jego gniew gdzieś odpłynął. Zrobiło mu się głupio.

- Miałaś odpoczywać po podróży.

- Flynn, to były tylko dwie godziny, z czego większość przespałam. Nie potrzebuję odpoczynku. Muszę czymś się zająć. Nie chciałam wychodzić na spacer, żebyś się nie martwił, gdybyś mnie tu nie zastał po powrocie ze sklepu. Więc zaczęłam robić porządki.

Może rzeczywiście zareagował zbyt gwałtownie.

- Jaki sens ma sprzątanie ganku? I tak zaraz się zabrudzi. Taka już jego natura.

- Pomyślałam, że to dobre miejsce do porannej medytacji, a nie chciałam siedzieć wśród ptasich odchodów. Jest tu mnóstwo dobrej energii i widok jest piękny.

- Medytujesz - westchnął. - Powiniennem się domyślić. I te jarzyny...

- Zgadłeś. - Uśmiechnęła się. - Odpowiada mi dieta wegetariańska, ale czasami skuszę się na rybę lub kurczaka. Nie patrz na mnie z takim przestachem. Nie będę cię zmuszać do jedzenia warzyw, jeśli nie masz ochoty. Poza tym, jak już wspominałam, dobrze gotuję.

Więc nie będzie miała ochoty na stek z grilla. Nie wiadomo dlaczego poczuł rozczarowanie.

- Smażysz tofu?

- Między innymi. Ale robię bardzo dobre spaghetti, a mój pieczony kurczak na wielu mężczyznach wywarł niezatarte wrażenie.

Był pewien, że nie tylko w ten sposób potrafiła wyrzeźwić wrażenie na mężczyznach. Poruszył się niespokojnie, przypominając sobie, dlaczego tak szybko ruszył po zakupy.

Było dla niego zrozumiałe, że ciężarna kobieta wyzwała w mężczyznach instynkt opiekuńczy. Pożądanie jednak nie miało z tym nic wspólnego.

- Zajmę się zakupami. Jutro mi pokażesz, jak jesteś dobra w gotowaniu. Dzisiaj mamy steki z grilla. Jeżeli nie jesz czerwonego mięsa, kolacja może być dość skąpa.

- Warzywa z grilla są świetne.

- Zaczyna się ściemniać. Myślę, że powinnaś wejść do środka.

- Czyżby?

Skinął głową.

- Zauważ, że nie mówię ci, co masz robić. Po prostu wyrażam moją opinię na ten temat. Wszystko zależy do tego, jak bardzo lubisz komary. Wolisz indywidualne spotkania czy wielkie przyjęcie?

- Nie przepadam za przyjęciami, szczególnie jeżeli głównym daniem jest moja krew. Gankowi chyba wystarczy - wrzuciła szczotkę do wiadra z wodą. - Pozwolisz mi wziąć jedną torbę?

- O ile pozwolisz mi pomóc ci wstać.

Jej uśmiech nieco przygasł, po czym zajaśniał na nowo.

- Oczywiście. Mimo tego, co o mnie powiedziałaś, potrafię przyjąć ofertę pomocy. Ostatnio trzeba niezłej siły, żeby podnieść mnie z podłogi.

Kiedy ujął ją za rękę, stało się coś dziwnego. Coś jak nagła burza z piorunami i wiatrem, który przeniknął go do głębi. Gorącym wiatrem.

O mało jej nie puścił. Ledwie przypomniał sobie, co właściwie miał zrobić. Emma wcale nie ważyła aż tak dużo. Stanęła przed nim twarzą w twarz.

Może po prostu tylko wyobrażał sobie, że ona czuje to samo. Miał nadzieję, że to tylko iluzja.

- Kupiłem mnóstwo jarzyn - powiedział, puszczając jej

dłoń i kierując się do samochodu. - Mam nadzieję, że lubisz brokoły.

- Tak, wręcz uwielbiam. A ty?

- Jedyna zielona rzecz, jaką lubię, to lody miętowe. Też je kupiłem.

- Lody miętowe są niezłe. Ale nie będę cię objadać.

- Ależ możesz się nimi poczęstować.

Opanuj się, Sinclair.

- Zostawiłem ci jedną z toreb.

Tak, tę z chlebem, jajkami i papierem toaletowym. Ważyła mniej niż jej torebka.

To jednak nie było złudzenie. Jej zbyt szeroki uśmiech i nerwowe ruchy świadczyły o tym, że też coś na nią po-działo i że wcale nie była z tego bardziej zadowolona niż on sam. No i dobrze. W końcu oboje są dorośli. Muszą po prostu zignorować to, co czują do siebie nawzajem, a po jakimś czasie im przejdzie.

Był tak zatopiony w myślach, że nie zauważył, iż Emma zatrzymała się na progu, jakby chcąc coś powiedzieć. Nagle ich ramiona się zetknęły. Ich ciała też spotkałyby się, gdyby nie niesione przed sobą torby z zakupami. W jej oczach Flynn zobaczył panikę.

- Przepraszam - wymamrotał.

- Przepraszam - odpowiedziała jak echo i rzuciła się w stronę kuchni, jakby goniła ją sfora psów.

Zostało jeszcze jezioro, przypomniał sobie. Mnóstwo zimnej wody, w które} można zanurzyć rozpaloną głowę... i nie tylko.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wczesnym rankiem następnego dnia Emma usiadła ze skrzyżowanymi nogami na ganku, ale medytacja nie pomagała. Nie potrafiła się skupić, chociaż świat dokoła emanował spokojem. Nawet Nancy - a może Adrian - nie zaczęła jeszcze ćwiczyć kopniaków na brzuchu mamy.

Popełniła błąd, zostawiając niedomknięte drzwi, gdyż doszedł ją zapach kawy. I wiedziała, że po drugiej stronie drzwi Flynn Sinclair siedzi przy wielkim stole w džinsach... i niczym więcej. Zauważyła to już, kiedy wychodziła na ganek.

Miał owłosiony tors, tak jak się spodziewała. Włosów nie było wiele. Znaczyły ciemną linią granicę między wyćwiczonymi mięśniami, schodząc w dół i gubiąc się gdzieś pod paskiem spodni.

Co za facet! Czy nie mógłby być nocnym markiem i spać do południa? Albo mógłby być brzydki. Może wtedy ona nie upokorzyłaby się tak jak wczoraj.

Zauważył to. Na pewno zauważył jej reakcję. Trzymał się od niej na dystans przez całą resztę wieczoru, by nie pobudzać dodatkowo jej już szalejących hormonów. W końcu zlitowała się nad nimi obojgiem i poszła spać.

Wzięła głęboki oddech.

- Ommmm.....

W miejscu, gdzie parcela Flynnna schodziła do jeziora, widać było mały dok i krytą blachą szopę. Ciekawe, jaką miał łódź. Motorówkę z włókna szklanego? A może łódź spacerową z wygodnymi fotelami...

Nieważne. Skoro nie była w stanie wyłączyć swojego umysłu, lepiej było zająć go czymś pożytecznym. Z westchnieniem zabrała się do wstawiania, zanim jednak udało jej się podnieść, Flynn stał na ganku z parującym kubkiem w dłoni.

- Och. Nie mogę pić kawy. Kofeina szkodzi dziecku.

- To jedna z tych dziwnych herbatek, które smakują kobietom. Żadnej kofeiny.

Podeszła do niego, wyjęła mu kubek z ręki i powąchała. Wiedziała, że jak zwykle aromat będzie lepszy od smaku. Mimo że starała się polubić herbatę, jej ciało pragnęło kawy.

Jednak teraz nie wolno jej było pić kawy. Bardzo miło z jego strony, że postarał się przygotować dla niej herbatę.

- Nie spodziewałam się, że masz w domu herbatę. Dziękuję.

- Kupiłem ją wczoraj. Wydawało mi się, że pasuje do tych wszystkich warzyw, o które poprosiłaś. Odnoszę wrażenie, że zawsze się gdzieś spieszysz. Nie medytujesz zbyt długo - dodał z uśmiechem.

- Zwykle trwa to pół godziny, ale dziś jakoś nie byłam w stanie wydobyć się z niewoli mojego małego umysłu, więc uznałam, że lepiej zrobić coś pożytecznego - wyjaśniła, próbując herbaty. Wcale nie była taka zła.

- Twojego małego umysłu - powiedział to tonem oznajmującym, nie pytającym, jakby nie był pewien, czy chce słuchać wyjaśnień.

- Jego racjonalnej, myślącej części.
- W przeciwieństwie do tej głupiej?

Zachichotała.

- W przeciwieństwie do tej niemyślącej, którą można też nazwać podświadomością. Części niewerbalnej, w której rodzą się sny i przecucia.

- Szczerze mówiąc, gdy nie śpię, wolę racjonalną część.

- Nie mam co do tego wątpliwości. - Rozbawiona, wypila następny łyk. - Ta herbata jest naprawdę dobra. W każdym razie podczas medytacji myślałam, jak bardzo to wszystko jest tymczasowe. Chodzi mi o pobyt tutaj. Przecież nie mogę bez przerwy się ukrywać.

Flynn przyniósł również swój kubek z kawą. Starła się powstrzymać od westchnienia zazdrości, gdy podniósł go do ust.

- To prawda. Mam kilka pomysłów, ale wymagają one jeszcze dopracowania. Nie miałem dość czasu.

- Jakich pomysłów?

- Nie rozmawiam o swoich planach, póki nie upewnię się, że są wykonalne.

- Jestem twoją klientką.

- Rzeczywiście. I gdy tylko będę miał ci coś konkretnego do powiedzenia, powiem. Póki co, nic ci do tego.

Jak kiedykolwiek mógł jej się podobać ten jaskiniowiec?

- Wiesz co? Ja też mam pomysł. Jest jeszcze dość surowy, ale może mógłbyś mi pomóc go rozwinąć. Jeżeli Steven mnie zaatakuje lub będzie chciał zastraszyć, to jest to wbrew prawu, prawda?

- Oczywiście. - Postawił swój kubek na stoliku, przy którym jedli wczoraj kolację, i oparł się o niego biodrem.

- Ale nic mu nie grozi, póki rzeczywiście nie popełni jakiegoś przestępstwa.

- Właśnie. Więc musimy zadbać, by go złapano, kiedy będzie łamał prawo.

Flynn uniósł brwi ze zdziwienia.

- Myślałem o tym samym.

- Naprawdę? - Przystanęła przy stosie drewna. - Więc zgadzasz się? Jedyne sposoby na pozbycie się Stevena to złapanie go na gorącym uczynku. Musimy pozwolić mu dowiedzieć się, gdzie jestem. Potem zastawimy pułapkę i już!

- Emma klasnęła w dłonie. - Mamy go!

- Boże broń! - Wyprostował się i odstawił kubek. - Lepiej wróć do medytacji, bo racjonalne myślenie nie idzie ci najlepiej. Skąd wzięłaś ten pomysł? Z jakiegoś głupiego filmu o gangsterach?

- Nie oglądam telewizji. No, może czasami kanał Discovery, ale...

- Więc zostań przy Discovery. Przecież niedługo zostaniesz matką. Nie wolno ci tak ryzykować.

- Myślałam o okresie po urodzeniu dziecka - wyjaśniła cierpliwie. - Wydawało mi się, że o tym wspomniałam. Naturalnie, w tej chwili nie mogę się narażać. Później też trudno mi będzie rozstać się z nim, żeby zastawić pułapkę, ale zrobię, co będzie konieczne.

- Zapomnij o tym. Nie będziesz się narażać!

- Przecież ryzyko nie powinno być duże, jeżeli wszystko dobrze obmyślimy.

- Myślisz, że możliwość pozostawienia dziecka bez rodziców jest czymś mało ważnym?

Abigail - lub Jerry - właśnie się przeciągnęła. Mała

główka ucisnęła przepoń Emmy. Poczula głęboką falę miłości. Zrobi wszystko, absolutnie wszystko, dla zapewnienia bezpieczeństwa swojemu dziecku.

- Teraz ryzykuję o wiele więcej. Każdego dnia, kiedy Steven przebywa na wolności, ryzykuję. On nie chce mnie zabić. Pragnie mnie zatrzymać dla siebie... ale bez dziecka. Kiedy... ostatni raz go widziałam, on... - wspomnienia była pełne strachu i bólu.

- Nic nie mów - szepnął Flynn. - Nie musisz o tym mówić.

- Chciałeś wiedzieć, co w nim widziałam. On był dla mnie dobry. Miły, romantyczny... i zaborczy. Może powinienam była zwrócić na to większą uwagę? - pokręciła głową, zamyślona. - Chciał mieć mnie dla siebie. Na zawsze. Nikt nigdy... Och, wiedziałam, że ma kłopoty, ale kto ich nie ma? On mnie potrzebował. Nie wiedziałam, w co się wpałkował. Naprawdę nie wiedziałam.

Pogłaskał ją po ramionach.

- Oczywiście, że nie wiedziałaś.

- Ale powinienam się domyślić. Jednak Steven nigdy nie używał wobec mnie przemocy, dopóki nie powiedziałam mu, że jestem w ciąży. A wtedy... wtedy tylko się uśmiechnął, jak zawsze. I powiedział, żebym pozbyła się dziecka - na nowo przeżywała tamten moment. I jego słodki uśmiech. - Kiedy odmówiłam... kiedy zdałam sobie sprawę... - zamknęła oczy i dokończyła szeptem - sam spróbował je zabić. Chciał mnie zbić tak, żebym poroniła. Nie nawidził tego dziecka. Nie mnie. Dziecka!

Flynn przyciągnął ją do siebie. Był o wiele od niej wyższy i silniejszy. Westchnęła. Czuła się bezpieczna. I było

jej ciepło. Wręcz gorąco. Zbyt gorąco, ale nie chciała pozbyć się tego poczucia bezpieczeństwa.

- Laleczko, on się więcej do ciebie nie zbliży. Sam tego dopilnuję. Nie musisz wybierać pomiędzy własnym bezpieczeństwem a bezpieczeństwem dziecka.

- Nie zawsze będziesz w pobliżu. - Nikt nie zostawał na zawsze. Wszyscy odchodzili, prędzej czy później... - A ja muszę to rozwiązać raz na zawsze.

- Jak mówiłem, mam kilka pomysłów. Przy takiej reputacji, jaką ma Shaw...

- Flynn, ty śmierzący leniu! - usłyszeli z głębi domu niski głos. Zobaczyłem samochód na podjeździe. Wstawaj, chłopcze. Słońce już wstało i ryby zaczęły brać.

Emma odskoczyła od Flynnna, rozglądając się na wszystkie strony. Przez okno zobaczyła potężnego mężczyznę stojącego na przeciwległym końcu pokoju. Miał na sobie czapkę baseballową, dzinsy, które ledwie trzymały się na grubym brzuchu i ciemną bawełnianą koszulkę.

Flynn opuścił ręce i podniósł głos.

- Jestem z tyłu, na ganku, Martin!

- Kto to? - zapytała szeptem Emma.

- Sąsiad. Ma klucze. Niestety - westchnął Flynn.

Ganek delikatnie zadrżał, gdy stanął na nim grubas. Był wyższy nawet od Flynnna. I naprawdę graby, choć miało się wrażenie, że pod warstwą tłuszczu ukryte są potężne mięśnie. Spod czapki sterczały kępki siwych włosów. Zarost pokrywający jego twarz też był siwy.

- Emmo, to Martin Sandowski. Najlepszy wędkarz w tym hrabstwie, chociaż zamiast mózgu ma mięśnie.

Słyszac to Martin uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Mam je po to, żeby sprawić ci niezłe baty. Okaż trochę szacunku starszym. Miło mi panią poznać - skinął głową Emmie. - A co pani tutaj robi z tym wyrzutkiem społeczeństwa?

Miał oczy jak święty Mikołaj - niebieskie i wesole. Był ciekawy, ale nie gapił się na nią, Spodobało jej się to.

- W tej chwili zamierzam usmażyć mu kilka jajek. Ma pan ochotę zjeść z nami śniadanie?

- Kupiłem tylko tuzin jajek - mruknął Flynn.

- Proszę nie zwracać na niego uwagi. I nazywać mnie Martinem. Kiedy taka śliczna dziewczyna zaczyna mi mówić per „pan”, boję się, że zaczynam się starzeć. I chętnie bym coś zjadł, o ile to nie kłopot.

- Ani trochę - zapewniła go Emma.

- Jeżeli zostanie pani na dłużej niż dzień albo dwa, może będę miał okazję się odwzajemnić. Nic nie przebije smażonych leszczy prosto z jeziora.

- W dodatku mocno przyprawionych naciągany mi opowieściami - dodał Flynn. - Należy ich słuchać z szeroko otwartymi oczyma i udawać, że wierzysz w każde słowo.

Martin dał mu kuksańca, który drobniejszą osobę pewnie zwaliłby z nóg.

- Przy ciekawych opowieściach wszystko lepiej wchodzi. Zresztą ty chyba też masz mi coś do opowiedzenia.

Emma spojrzała na Flynn. Jak ma zamiar Wytlumaczyć jej obecność? Przecież widać, że niedługo urodzi i mieszka w domu Flynn. Przedtem nie myślała, w jak niezręcznej sytuacji go stawia.

- Panie Sandowski... to jest, Martinie. Powinieneś wie-

dzieć, że to nie jego dziecko. Znalazłam się w trudnej sytuacji, a Flynn mi pomaga. To wszystko.

- Świetnie! - Flynn był wyraźnie zdegustowany. - Po prostu super. Ciekawe, jak długo uda mi się ciebie chronić, jeżeli każdej napotkanej osobie będziesz opowiadać swoją historię?

- To bynajmniej nie jest cała historia mojego życia! - zaprotestowała Emma.

Okrągła twarz Martina przyjęła zupełnie inny wyraz.

- Jeżeli mi nie ufasz, może powinienem zrezygnować z zaproszenia.

- Oczywiście, że ci ufam, do cholery. Sam miałem zamiar o wszystkim ci powiedzieć, ale Emma nie wiedziała o tym, kiedy zaczęła ci się zwierzać.

- Więc wszystko w porządku. Przestań już boczyć się na Emmę, bo jedyną jej wadą jest to, że nie chciała stawiać cię w złym świetle.

- Jakie jajka lubisz, Martinie? - zapytała go Emma z szerokim uśmiechem.

- Na twardo.

Flynn spojrzał na nich po kolei i pokręcił głową.

- Lepiej usmaż też trochę boczku. Albo lepiej od razu całą paczkę. Jeżeli Martin nie będzie miał dość żarcia, znacznie obgryzać talerz.

- Nie wyrażaj się tak w obecności damy - zwrócił mu uwagę Martin.

- Więc o co chodzi? - zapytał Martin, siadając przy stole na ganku, gdy Emma wyszła do kuchni.

- To moja klientka.

Nie powinien być zaskoczony, że Emma i Martin tak szybko znaleźli wspólny język. Czy nie widział, jak po kolei oczarowywała każdego klienta w barze, w którym pracowała?

- I tonie po uszy w kłopotach.
- Panna z dzieckiem to rzeczywiście kłopot.

Martin oczywiście zauważył brak obrączki. Mógł wyglądać jak dobroduszny miś, ale mało co umykało jego uwagi. Był na zasłużonej emeryturze po czterdziestu pięciu latach pracy w policji.

- Była zaręczona z jednym sukinsynem. Nazywa się Steven Shaw. Jest łowcą nagród z Kalifornii. Ten typ przynosi wstyd pozostałym łowcom nagród. Zanim Emma od niego uciekła, wpakował ją do szpitala. Boi się, że będzie jej szukał, a w dodatku może mieć rację, szczególnie gdy tamten się dowie, że Emma pochodzi z rodziny Fortune'ów.

- Naprawdę? Chyba musisz powiedzieć mi coś więcej.

Flynn nakreślił mu całość sytuacji, zanim jeszcze Emma zawołała ich do stołu. Wiedział, jak zawrzeć najważniejsze punkty nawet w krótkim sprawozdaniu. Między innymi tego nauczył go Martin.

Kiedy rozmawiali, przyglądał się Emmie krzątającej się w kuchni. Miała na sobie krótkie spodenki i rozciągnięty podkoszulek, więc widać było, że przytyła. Niewiele, ale jej ramiona nie były już tak chude. A jej nogi... nie zauważył właściwie żadnej różnicy, ale jej nogi od początku były doskonałe.

- Ładniutka, prawda? - zauważył Martin.
- To moja klientka.

Tylko na nieboszczyku takie nogi nie zrobiłyby wrażenia. Ale to nie znaczyło, że miał zamiar ją poderwać.

- Dobra! Rozumiem, że chcesz, abym był czujny. Mogę też pogadać z Pete'em, żeby uważał na facetów zgadzających się z twoim opisem.

Flynn skinął głową. Pete Dobson kiedyś był zastępcą Martina, potem przejął po nim stanowisko szeryfa. Pete nie przepadał za Flynnem, podobnie jak za prywatnymi firmami ochroniarskimi. Jego poglądy podzielała zresztą większość policjantów. Ale gdyby Martin zasugerował, że chodzenie do tyłu pomoże mu w pracy, zrobiłby to.

- Jeżeli Pete i twoi kumple będą na niego uważać, Shaw w żaden sposób nie będzie w stanie zbliżyć się do jeziora niezauważony.

- Zajmę się tym. Jaki masz plan?

- Może będę miał szczęście i nie będzie trzeba nic robić. Prędzej czy później łowca nagród, który stosuje takie metody jak Shaw, musi popaść w konflikt z prawem. Jeżeli skazą go na pięć lat za napad, wypadnie z gry.

- Chciałbym powiedzieć, że ufam naszemu wymiarowi sprawiedliwości, ale wolę załatwić rzeczy prędzej niż później.

- Wiem. Rodzina Emmy dużo może. Utrzymuję z nimi kontakt - Ryan Fortune wiedział, jak się zatroszczyć o swoje interesy. On miał pieniądze, a Flynn pomysły i kontakty.

- Tyle powinno ci na razie wystarczyć.

- Hm! Więc jest szansa, że Shaw w ogóle się tu nie pojawi. Nie zostawiłeś mu żadnych wskazówek.

Było to stwierdzenie, a nie pytanie, co bardzo podbudowało Flynna.

- Rodzina Emmy wie, że ona jest ze mną, ale nie znają szczegółów. Mogą się z nami kontaktować dzwoniąc na moją komórkę lub zostawiając wiadomości mojej sekretarce. Maude naturalnie wie, gdzie mnie szukać, ale nie powiedziałaby nawet prezydentowi, jak trafić do łazienki, nie zapytawszy mnie wcześniej o zgodę.

- A i wtedy pewnie pokazałaby mu tylko drzwi palcem. Ta kobieta oszczędza słowa bardziej, niż skąpcy swoje pieniądze. To świetna rzecz, taka cicha i pomocna kobieta. Któż dnia skłonię ją, żeby za mnie wyszła.

Nikt prócz Martina nie opisałby Maude w taki sposób. Flynn nie wiedział, co dokładnie łączyło tych dwoje, ale słyszał, że Martin oświadczał jej się więcej niż raz i dostał kosza.

- Jest uparta - ciągnął Martin. - Myśli, że nie mogłaby mieszkać na wsi. Skąd może wiedzieć, skoro nigdy nie próbowała?

- Rzeczywiście. Ale, znając Maude, na pewno zapytała cię, dlaczego tak nienawidzisz San Antonio. Przecież nigdy tam nie mieszkałeś.

- Nie poddaję się. Może i przeprowadzę się do miasta. Flynn parsknął śmiechem.

- Już to widzę! Twoja przeprowadzka do miasta jest równie prawdopodobna jak operacja zmiany płci.

- Gdybyś naprawdę wiedział połowę tego, co ci się wydaje, że wiesz, byłbyś bardzo niebezpieczny. Kiedy mężczyzna trafia na właściwą kobietę, jest w stanie pójść na kompromis.

Flynn zaczął przeczuwać, że tym razem Martin mówi poważnie.

- Nie mówisz tego serio. Ile lat planowałeś kupienie kawałka ziemi nad jeziorem i poświęcenie się wędkarstwu? W końcu to zrobiłeś. Spełniłeś swoje największe marzenie. Dlaczego miałbyś to teraz zmieniać?

- Nie całkiem tego chciałem. Zawsze pragnąłem zesta-
rzeć się z Mary. Kiedy zmarła, starałem się robić wszystko
to, co razem zaplanowaliśmy. Mężczyzna przyzwyczajają się
do określonego sposobu myślenia i nie przepada za zmia-
namami. Jakaś część mnie będzie tęsknić za Mary do końca
moich dni, ale przestałem już płakać po nocach. Chyba, że
z powodu Maude - zachichotał. - Czasami pragniemy
zmian. Weźmy ciebie jako przykład.

- To zły przykład. - Flynn przełknął ostatni łyk kawy.
- Wiem, czego chcę. I mogę powiedzieć, że właśnie to
osiągnąłem.

Jego życie było właściwie doskonałe. Miał dość pracy,
by się nie nudzić, dość pieniędzy, by od czasu do czasu
zrobić sobie wolne i pójść na ryby, dobrego przyjaciela, by
pogadać. Od czasu do czasu miewał jakieś kobiety. Flynn
nie wyobrażał sobie życia bez nich. Mimo to jego związki
były zawsze przelotne. Lubił rzeczy proste i jasne. W końcu
zasłużył sobie na to. Jego siostry wreszcie dorosły.

- Tak, domyślałem się, że takie jest twoje zdanie. -
Martin wstał od stołu. - Pewnie nawet wierzysz w to, że
ta ślicznotka, która właśnie idzie, żeby zaprosić nas na śnia-
danie, to tylko twoja klientka.

Flynn był szczerze rozbawiony.

- To, że marzysz o kwiatach, nie znaczy, że musisz i
mnie obdarzać bukietem.

Ten rodzaj zainteresowania klientką był bezsensowny.

Pożądanie kobiety, która miała takie zobowiązania, było po prostu głupie, a Hynn nie uważał siebie za głupca. I skoro wreszcie zdał sobie sprawę ze swojego problemu, może podjąć środki zaradcze.

Póki będzie trzymał ręce z daleka od niej, wszystko będzie dobrze.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Zostaw te naczynia - powiedział Flynn. - Usiądź i napij się herbaty.

- To potrwa tylko chwilę - zapewniła go Emma, odkręcając kurek.

Zauważył już, że nigdy nie stosowała się do poleceń. I nie potrafiła usiedzieć na miejscu. Albo spała, albo była czymś zajęta. Odłożył notatnik na stół.

- Muszę zadać ci kilka pytań na temat Shawa.

Na chwilę zamarła, po czym spojrzała na Martina.

- Martin był tutaj szeryfem, zanim się jeszcze urodziłaś. Zna wszystkich. Szepnie, komu trzeba, żeby uważali na twojego byłego chłopaka.

- Narzeczonego.

- W porządku, narzeczonego. Jeżeli Martin ma pomóc, musi wiedzieć o nim więcej. Ja zresztą też.

- Nie chciałam... Rozumiem, że mówiłeś mi o Stevenie i nie mam nic przeciwko temu. Ale nie wiem, co jeszcze mogę powiedzieć, co miałyby jakkolwiek wartość. Mówiłeś, że już zasięgnąłeś informacji o nim.

- Owszem. Ale nie mam informacji, które tylko ty możesz mi dać.

Flynn nie chciał na nią naciskać. Nietrudno było zauwa-

żyć, że rozmowa o Stevenie Shaw ją męczy. Ale Emma mieszkała z nim, była gotowa wyjść za niego za mąż. Flynnowi potrzebne były drobne detale, których tylko ona mogła mu dostarczyć.

- Jakich informacji? - zapytała znad zlewu.

- Jakie są jego ulubione potrawy. Jakie ma przyzwyczajenia, jak, na przykład, zabawianie się zapalniczką albo obgryzanie ołówków. Przyjaciele, krewni... Mój informator nie znalazł nic na temat jego rodziny.

- Nie ma rodziny. Wychował się w rodzinie zastępczej. To jedna z rzeczy, która nas łączy. Chociaż jemu układało się w życiu dużo gorzej.

Flynn nie miał zamiaru słuchać o ciężkim losie Shawa. Może rzeczywiście miał trudne dzieciństwo, ale to go nie usprawiedliwiało.

- Ma jakieś przyzwyczajenia? Coś charakterystycznego?

- Jest niezwykle opanowany. Nic mi nie przychodzi do głowy... Aha, żuje gumę. Kilka lat temu rzucił palenie.

Flynn skrzętnie zanotował tę informację.

- W jaki sposób odpoczywa? Gra w bilard, czyta gazety, ogląda sport w telewizji?

- Woli uprawiać sporty niż oglądać mecze, ale nie przepada za grą drużynową. Woli kick-boksing, karate albo wspinaczkę. Podnieca go współzawodnictwo. Poza tym lubi gotować. Jest wegetarianinem.

- Chyba żartujesz! Łowca nagród wegetarianinem?

Spojrzała na niego przez ramię, autentycznie rozbawiona.

- Zwróć uwagę, że pochodzi z Kalifornii.

- Rzeczywiście, to dość typowe.

- Widziałeś jego zdjęcie?

- Kopię zdjęcia z prawa jazdy. - Czy to nie dziwne, że wszystkie zdjęcia z prawa jazdy były obrzydliwie brzydkie? Prócz zdjęcia Shawa. - Chciałbym jednak dostać od ciebie jakieś nowsze. Mógłbym zrobić odbitkę.

- Nie mam jego zdjęcia - powiedziała, szorując patelnię, jakby miała wziąć udział w reklamie telewizyjnej. - On nie znosi fotografowania.

- Pewnie zaraz mi powiesz, że jest bardzo skromny i że ma czarny pas karate. - A dla odpoczynku wspina się po skałkach, dodał w myśli. Tak, Shaw jest prawdziwym macho, a w dodatku żywi się zieleniną jak Emma.

I bije kobiety.

- Skromny? Nie. Co to, to nie! Steven żyje w świetle, w którym wszystko jest czarne albo białe, a siebie uważa za doskonałego. Musi w to wierzyć, albo potwór, który w nim siedzi, pożre go któregoś dnia.

Po tym stwierdzeniu zapadła cisza, jak po nagłym wystrzale z broni. Flynn zrozumiał, że Emma ciągle jeszcze broni tego drania.

- Za późno - powiedział. - To on jest potworem.

- Wiem - odpowiedziała. - Tego właśnie bał się najbardziej.

- Żałujesz go?

- Zamknij się, Flynn! - Głos Martina nie był już dobroduszny. Usłyszeli odgłos odsuwanego krzesła. - Muszę już iść. Dzięki za śniadanie, Emmo.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Wytarła dłonie w ręcznik, żeby się z nim pożegnać.

Zamiast uścisnąć jej rękę, Martin złapał ją i ujął pod ramię. - Odprowadź mnie do drzwi, żebym mógł popatrzeć

na coś miłszego niż gęba Flynnna. Wpadnę jutro albo pojutrze, kiedy nałapię leszczy.

- Uwielbiam ryby. - Uśmiechnęła się do niego. - Smażone, pieczone, z grilla. Podane w każdy sposób, prócz surowych. Jakoś nie mogę się przekonać do sushi.

- Najlepsze są świeżo złapane leszcze z rożna.

- Powiedz mi, co mam przygotować - dodała Emma.

- Ty sama wystarczysz. Powiedz Flynnowi, żeby upiekł murzynka na deser.

Flynn jęknął i zaczął myć swój kubek po kawie. Usłyszał, jak zamykają się frontowe drzwi i zakręcił wodę. Nie cierpiał nie mieć racji.

- Martin chce, żebyś upiekł ciasto - poinformowała go rozbawiona Emma.

- Słyszałem. Doskonale się dogadujecie, jak widzę.

- Nie każdy uważa mnie za idiotkę. Och... - machnęła ręką. - Zresztą to nieważne. Rozmowa o Stevenie wyprowadziła mnie z równowagi. Zmieńmy temat. Na przykład chciałabym wiedzieć, co mam tu robić przez cały dzień.

- Za chwileczkę. Przepraszam cię.

Wzruszyła ramionami.

- Nic się nie stało. Widzę, że masz radio. Mogę poszukać jakiejś muzyki?

- Martin miał rację, kiedy kazał mi się zamknąć. Nie powinienem był pytać o twoje uczucia do Shawa - powiedział, zbliżając się do niej.

- Nie przepadam za przeprosinami, ale jeżeli chcesz usłyszeć, że ci przebaczyłam, to wiedz, że nie jestem zła. Lubisz muzykę country?

- Gdybym nie lubił, nie nastawiłbym radia na tę stację. Dlaczego nie lubisz przeprosin? Kobietom zwykle bardzo zależy na tym, żeby mężczyźni je za różne rzeczy przeproszali. - Jego siostry były szczęśliwe, jeżeli zdołały go do tego zmusić.

- Wydają mi się beзуżyteczne. Przyjaciele i tak nie powinni chować do siebie urazy.

- Więc wybaczasz wszystko wszystkim? - przyszedł mu na myśl Shaw i jego ton stał się nieprzyjemny. - Niezależnie od tego, co zrobili?

- Nie - odwróciła się powoli. - Nie jestem świętą. Staram się zapominać o drobnostkach, ale jeżeli ktoś naprawdę mnie skrzywdzi, przeprosiny niczego właściwie nie załatwią. Nie mam racji?

- Czasami pomagają. - Jej skóra była doskonała. Mięka, ciepła i gładka jak powierzchnia jeziora o świcie. - Stwarzają możliwość dalszej rozmowy.

- Ale rozmowa też nie zawsze pomaga.

Oczy Emmy były takie smutne. A zarazem uparte. Jej usta też były miękkie, może nawet miększe niż skóra. I niewielkie. Dziwne, że wcześniej tego nie zauważył. Może dlatego, że dużo się uśmiechała. Jen uśmiech nie pozwalał zauważyć, jak miękkie i małe są jej usta.

- Nie jesteś słaba. Bywasz uparta. Ale i zbyt miękka. Zbyt wiele i zbyt łatwo dajesz z siebie innym.

- Pewnie masz rację. - Uśmiechnęła się. - Ty też wiele dajesz.

- Nieprawda.

- Ależ tak - poklepała go po policzku. - A niby dlaczego mnie tu przywiozłeś?

Przyczyna była prosta. Bardzo prosta i rozsądna. Ale w tej chwili nie mógł sobie jej przypomnieć.

- Nie powinnaś tego robić.

- Czego?

- Dotykać mnie. Ufać mi. Do cholery, nie masz żadnych podstaw, by mi ufać.

Zarumieniła się.

- Ale ja nie chciałam... Dużo wyrażam dotykami, bo taka już jestem. I ufam ci, naprawdę.

- Nie powinnaś. I nie powinnaś patrzeć na mnie w taki sposób. Jak gdybyś nie miała nic przeciwko temu, że... - Nagle zapomniał, co chciał powiedzieć. Zapomniał, co chciał zrobić. Podniósł dłoń i dotknął jej miękkiego policzka.

Emma zadrżała.

Flynn zareagował natychmiast, w sposób bynajmniej nie niewinny. Powoli skłonił głowę. Jego usta już niemal dotykały jej warg, kiedy zadzwonił telefon.

Zamarł i nagle uświadomił sobie, co miał zamiar zrobić. Bez słowa zrobił krok w tył i podszedł do telefonu. Serce waliło mu jak młotem. I znowu poczuł wewnątrz ten powiew gorącego wiatru.

Flynn unikał Emmy. Unikał jej od niespełnionego pocałunku dwa tygodnie wcześniej.

To było naprawdę niezwykle. Emma wsparła lewą stopę o prawe kolano i zdołała włożyć skarpetkę. W tych warunkach trudno było utrzymać dystans, ale Flynnowi się do udało. Czasami prosił Martina o zastępstwo. Emma lubiła jego towarzystwo, ale też była pewna, że nie tylko dla niej

Flynn zaprasza go tak często. Kiedy był z nią Martin, Flynn mógł pójść na ryby, spacer czy dokądkolwiek mu się podobało.

W domu też starał się nie siedzieć beczynnie. Przywiózł ze sobą komputer i przez długie godziny szukał różnych informacji przez Internet. W pracy detektywów też widać było postęp techniczny.

Kiedy nie siedział przy komputerze, zajmował się stolarstwem. Był w tym bardzo dobry. Stół kuchenny i wiele innych mebli zrobił sam. Jednak wcale nie zależało mu na opinii Emmy o jego pracy. Prawie się do niej nie odzywał.

Przede wszystkim jednak udało mu się nigdy więcej jej nie dotknąć. I nie pozwolił, żeby ona go dotknęła. Przypomniała sobie jego ciepły i wilgotny oddech, westchnęła i postarała się odsunąć od siebie to wspomnienie. Niestety, wracało ono do niej każdej nocy od dwóch tygodni.

Jej buty stały nieco dalej. Przez chwilę przyglądała im się, po czym zdecydowała, że pójdzie do ginekologa bosą. Podnoszenie rzeczy z podłogi stawało się dla niej coraz trudniejsze. Ale na wszystko można znaleźć radę.

Przysunęła buty stopą tak, że mogła ich dosięgnąć, przechylając się na bok. Z Flynnem też sobie jakoś poradzi. Musiała dać mu do zrozumienia, że nie ma się czego obawiać z jej strony.

Biedny Flynn. Zarumieniła się z zażenowania. Nie powinien cierpieć z powodu jej rozszalałych hormonów. A ona nie powinna mieszkać z kimś, kto traktował ją, jakby cierpiała na zakaźną chorobę.

Emma wstała i wygładziła swoją nową, niebieską sukienkę. Potrzeba atrakcyjnego wyglądu wydała się jej przez

chwilę śmieszna. Rano nawet odszukała waliki, starając się jakoś uporządkować swoją fryzurę. I spróbowała użyć kosmetyków, które dostała od Mirandy. Tylko po co się tak stroiła, skoro miała zamiar raz na zawsze załatwić sprawę z Flynnem, gdy tylko wsiądą do samochodu? Ale właściwie komu to szkodzi - pomyślała, ledwie się powstrzymując od użycia perfum.

Nie chciała, by źle zinterpretował jej starania.

Za chwilę usłyszała pukanie do drzwi.

- Gotowa? Droga do Burnet zajmuje dwadzieścia minut, a wizytę masz za pół godziny.

- Już idę.

Złapała torebkę i po raz ostatni spojrzała w lustro. Zobaczyła uśmiechniętą, starannie uczesaną kobietę z wielkim brzuchem. Jej humor nagle się zmienił.

Może jednak miała nadzieję, choć odrobinę nadziei, że Flynn uzna ją za ładną. I może, gdyby to jego dziecko nosiła pod sercem zamiast...

Nie, nigdzie nie pójdzie. Nie ma mowy!

Pofałdowany krajobraz Teksasu zupełnie różnił się od Arizony czy Kalifornii. Wszystko dokoła skrzyło się zielenią. Łąki pokryte były polnymi kwiatami. Kraina jak z bajki, pomyślała Emma. Brakowało tylko jakiegoś zamku.

- Od kiedy wsiadłaś do samochodu, w ogóle się nie odzywasz - zauważył Flynn. - O czym myślisz?

- O zamkach. - I o tym, by jak najdłużej odsuwać od siebie tę straszną chwilę. - Czy byłeś kiedyś w Europie?

- Kiedy byłem w wojsku, stacjonowaliśmy przez jakiś czas w bazie NATO w Niemczech.

- Służyłeś w wojsku? W Niemczech? Och, to musiało być wspaniałe. Przez jakiś czas sama chciałam wstąpić do armii.

Flynn starał się wyobrazić ją sobie w moro i z pistoletem maszynowym, ale nie mógł.

- Jakoś nie wyglądasz na komandosa. Tofu i medytacja, owszem. Manewry wojskowe - raczej nie. Co cię skłoniło do zmiany decyzji? Myśl o okropnościach wojny?

- Zdecydowałam, że filozofia armii i moja nie zgadzają się ze sobą. - Uśmiechnęła się przewrotnie. - I założę się, że ty miałeś podobny problem. Ludzie, którzy tak lubią rządzić innymi, najczęściej nie przepadają za wykonywaniem rozkazów.

- Szczerze mówiąc, przez jakiś czas miałem zamiar zostać zawodowym żołnierzem.

- Naprawdę? I dlaczego zmieniłeś zdanie?

- Mój ojciec zmarł, kiedy miałem dwadzieścia lat.

- Och, tak mi przykro. - Położyła mu rękę na ramieniu.

- Minęło wiele lat. Szesnaście.

Dlaczego w ogóle zaczął o tym mówić?

- Czas leczy rany - powiedziała to takim tonem, jakby rzeczywiście się o tym przekonała. - Ale kiedy tracimy kogoś ważnego, ból nigdy nie ustępuje zupełnie. Dlaczego porzuciłeś wojsko?

Wzruszył ramionami. Nie podobał mu się ten obrót rozmowy, choć sam go spowodował.

- Macocha mnie potrzebowała. Tylko nie zrozum mnie źle. Stella jest świetną kobietą, ale nigdy nie radziła sobie z pieniędzmi. A już na pewno nie była w stanie prowadzić firmy. - Szczególnie firmy w takim stanie, w jakim zostawił ją jego ojciec. Boże, jaki to był dla niego szok. Gdyby

Kingston Fortune nie zaoferował synowi swojego szkolnego kolegi długoterminowego i niskoprocentowanego kredytu, firma szybko by zbankrutowała. Flynn musiał się nią zająć przez jakiś czas, ale nienawidził tego zajęcia. W końcu zatrudnił dyrektora. - Bez ojca Stella czuła się zupełnie zagubiona. No i musiałem się zająć siostrami.

- Masz siostry?

- Carrie i Joy. Właściwie to moje przyrodnie siostry, ale zawsze to bliska rodzina. - Zmienił temat, zanim zdążyła zadać kolejne pytanie. - Nie mogę sobie wyobrazić ciebie w mundurze. Skąd ci to przyszło do głowy?

- Chodziło mi przede wszystkim o możliwość podróży. Szczególnie do Europy. Czy w Europie jest tak jak tutaj? Jest tyle wzgórz i zieleni?

- Chyba tak. Wielu Niemców, którzy przyjeżdżali do Teksasu, stwierdzało, że przypomina im ojczyznę, i osiedlali się tutaj.

Przyszło mu na myśl, że niedługo Emma będzie w stanie wyjeżdżać, gdzie jej się tylko spodoba. Nie wiadomo dlaczego zdenerwowało go to.

- Pojedziesz do Europy po urodzeniu dziecka?
Roześmiała się.

- O, tak. Wyglądam na taką, którą stać na podróż do Europy?

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Kiedy prawnicy twojej matki skończą swoją robotę, będziesz mogła jeździć, gdzie ci się żywnie spodoba.

- Ach, o to ci chodzi. Mam tylko nadzieję, że po zapłaceniu za twoje usługi zostanie mi dość, żeby odłożyć na prywatną szkołę dla dziecka.

- Mój rachunek nie będzie niski - powiedział sucho - ale na pewno coś ci jeszcze zostanie.

- To dobrze. - Wyrzała przez okno. - Wiesz, na początku wcale nie podobał mi się ten pomysł. Chodzi mi o pieniądze Mirandy.

- Zauważyłem.

- Ale im dłużej o tym myślę, tym wyraźniej widzę, że byłam niemądra. Oczywiście wolałabym do wszystkiego dojść sama. Ale nawet kiedy zapłacę tobie i odłożę na czesne, może mi jeszcze coś zostać i będę to mogła zainwestować w dziecko. Na początku myślałam, żeby wszystkie pieniądze odłożyć i w ogóle ich nie inwestować, ale to byłoby samolubne.

To byłby szalony pomysł, wzięwszy pod uwagę sumę, o jakiej mówili.

- Więc przestaniesz już marudzić na temat tych pieniędzy?

Skinęła głową.

- Czego nie będę musiała odłożyć na czesne, będę mogła zainwestować i korzystać z procentów. Nie wiem wiele o zarządzaniu pieniędzmi, ale się nauczę. Sama na wiele rzeczy nie mogę sobie pozwolić. Kilkaset dolarów miesięcznie oznacza wiele ciekawych rzeczy dla Angie. Na przykład lekcje tańca albo jazdę konną.

Kilkaset dolarów miesięcznie? Spojrzała na nią z niedowierzaniem.

- Albo lekcje muzyki - dodała. - A to może kosztować. Nawet używane instrumenty są drogie. No i jeszcze wyjazdy na koncerty, naprawy... Wiesz, że pudełko ustników kosztuje ponad trzydzieści dolarów?

- Jak widzę, grałaś w orkiestrze - Flynn nie wiedział, ile pieniędzy Miranda miała zamiar przekazać córce, ale wiedział, jaki jest mniej więcej ich stan posiadania. I Emma spodziewała się kilkuset dolarów miesięcznie?

- Będąc w ostatniej klasie podstawówki, grałam na saksofonie. Okropnie. Miałam duże poczucie rytmu i bardzo złe zadęcie.

- Może powinnaś była wybrać perkusję.

Gdyby Miranda przekazała Emmie tylko dziesiątą część majątku, a ta zainwestowała pieniądze z głową...

- Wiesz, ile kosztuje perkusja?

- Szczerze mówiąc, nie.

Pewnie parę tysięcy. Tyle mogło jej zostawać po opłaceniu podatków. Dziennie, nie miesięcznie. Co najmniej tyle.

Opowiedziała mu śmieszłą historyjkę o swoich występach w szkolnej orkiestrze, coś, co się zdarzyło, zanim zdecydowała, że jednak nie ma talentu muzycznego. Taką podała przyczynę rozstania z zespołem, ale Flynn umiał czytać pomiędzy wierszami. Kochała to. Gdyby tylko miała pieniądze na perkusję, o której w sekrecie marzyła, na pewno by nie zrezygnowała z muzyki.

Starał się podtrzymać konwersację, ale jego myśli były skupione na jednym: ona nie ma o niczym pojęcia. Emma naprawdę nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo będzie bogata.

Inna kobieta skakałaby pod niebiosa, ale nie Emma. To, że nie zarobiła sama tych pieniędzy, nie da jej żyć, przekreśli całą jej długo zdobywaną niezależność. Poza tym pieniądze budują mury między ludźmi. Jej życie się zmieni. Forsa

oddzieli ją od tych, wśród których zawsze się obracała. Będzie to dla niej większy ciężar niż nagroda.

A poza tym miała dostać pieniądze od kobiety, której ciągle nie chciała nazwać matką.

- Naturalnie - ciągnęła Emma - John może nie chce grać na żadnym instrumencie. Ciekawe, jaki on będzie? - Bezwiednie, choć czule pogładziła swój brzuch. - Coraz bardziej chcę się tego dowiedzieć.

Jej twarz znowu jaśniała. Flynn szukał w niej cieni pozostałych po dzieciństwie spędzonym w zastępczych domach, po biciu i strachu. Nie znalazł ich. Przez większość czasu jej twarz jaśniała, jak gdyby życie płonęło w niej zbyt dużym płomieniem, by cienie mogły mu się oprzeć. Jednak raz wypłynęły na powierzchnię. Kiedy mówiła o Stevenie Shaw.

- Więc teraz to John? Ostatnio miała być Abigail. A może Annie?

- Jeszcze nie wybrałam dziecku imienia. Testuję wiele imion, aż uznam, że któreś jest odpowiednie. Czy to miasteczko przed nami to Burnet?

- Tak. Nie jest duże, ale przynajmniej ma szpital.

Kiedy wiózł ją do domu nad jeziorem, pomyślał, że szpital w pobliżu to dobra rzecz, tak na wszelki wypadek. Teraz zaczynał się denerwować. Szpital był niewielki i nie tak nowoczesny, jak placówki w San Antonio. A jeśli coś pójdzie nie tak jak trzeba?

Zacisnął palce na kierownicy.

- Co myślisz o tutejszym lekarzu?

- Skoro jest jedynym ginekologiem w mieście, muszę być dobrego zdania. - Spojrzała na niego. - Hej, rozluźnij

się. Recepcjonistka mówiła mi, że doktor Howell przyjmuje porody od trzydziestu lat, a Kane jest o nim bardzo dobrego zdania. Muszę przyznać, że ja wolałabym akuszerkę...

- Akuszerkę? - Flynn wyobraził sobie jakąś wiejską staruchę. - Cóż to za pomysł?

- Bardzo popularny w wielu miejscach. Gdybym została w San Diego... Cóż, to nie było możliwe. Przynajmniej doktor Howell nie jest jednym z tych staroświeckich lekarzy, którzy uważają, że to oni powinni kierować porodem zamiast matki. Recepcjonistka powiedziała mi, że na jego polecenie sprowadzono do szpitala fotel do porodów.

Najwyraźniej uważała to za zaletę. Flynn nie bardzo wiedział, jak wygląda taki fotel, ale od prób wyobrażenia go sobie poczuł lekkie mdłości.

- Nie musisz iść do tego lekarza, jeśli nie chcesz. Burnet jest najbliżej, ale Johnson City też nie jest daleko. Do Austin mamy tylko czterdzieści minut drogi, chociaż w centrum prawie zawsze są korki. Gdybyśmy musieli się spieszyć... - pomyślał o nagłej wycieczce do Austin i przełknął ślinę.

Przypomniał sobie, że przy odrobinie szczęścia Shaw zostanie wyeliminowany z gry jeszcze przed urodzeniem się dziecka. Wtedy Emma będzie mogła wrócić do San Antonio, do domu matki, która miała doświadczenie w rodzeniu dzieci.

- Jestem pewna, że doktor Howell ze wszystkim sobie poradzi.

- Chyba wszystko jest w porządku. Nie masz porannych mdłości. Ale dużo śpisz... - Był wyraźnie przejęty. O czym on myślał, przywożąc ją w tę głąszę? Przecież nic nie wiedział o trosce należytym ciężarnym. - Wczoraj dwukrotnie spałaś w ciągu dnia.

- Śpię w dzień, ponieważ w nocy muszę co chwila wstawać do łazienki. Chyba zauważyłeś.

Zauważył. Zmienił wcześniejsze zasady dotyczące używania łazienki. Po kolacji należała tylko do niej.

Uśmiechnęła się i znowu położyła mu dłoń na ramieniu.

- Uwierz, Flynn, wszystko jest w porządku.

Tylko jeden gest wystarczył, by chciał więcej. Zesztywniał i odsunął się.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Emma opuściła rękę. Nadszedł właściwy moment. Flynn dał jej okazję do rozmowy.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Wiele rzeczy, które są alarmujące u normalnej kobiety, dla ciężarnej są zupełnie normalne. Na przykład poranne mdłości. Nie każda kobieta ma je w czasie ciąży, ale w pierwszym trymestrze jest to powszechnie zjawisko.

- Ty je miałas?

- Na szczęście nie. Doktor, do którego chodziłam w Arizonie, twierdził, że jestem stworzona do rodzenia dzieci.

Fascynowała go moja miednica.

Flynn wjechał na parking obok parterowego budynku, który został przeznaczony na biura.

- Chyba nie chcę o tym słuchać.

- Jeżeli będziesz grzeczny, nie będę cię męczyć.

- Cieszę się - zatrzymał się, ale nie wyłączył silnika.

- Jak myślisz, ile to potrwa? Mógłbym załatwić parę spraw i wrócić po ciebie.

- Pewnie jakąś godzinę.

Wzięła głęboki oddech. Teraz albo nigdy, a „nigdy” było nie do przyjęcia.

- Dla ciężarnej kobiety normalnych jest wiele rzeczy,

które mogą ci się wydawać dziwne, jak poranne nudności, bóle krzyża i poważne zmiany hormonalne.

- To chyba jeszcze jedna rzecz, o której wolałbym nie wiedzieć.

- Ale to może być istotne, skoro mieszkamy razem. Nadmiar hormonów może wpływać na zmiany emocjonalne. Potrafię płakać podczas oglądania reklam. Na przykład ta z chłopczykiem i kaczką... - Emma rozpięła pas bezpieczeństwa - zawsze mnie rozczula. Ale ta skłonność do płaczu jest w ciąży całkiem normalna. Inną kwestią jest seks.

Zapadła śmiertelna cisza. Tym razem udało jej się w pełni skupić na sobie jego uwagę.

- Niektóre kobiety podczas ciąży odczuwają zwiększony popęd płciowy - powiedziała rzeczowo, chociaż jej policzki płonęły ze wstydu. - To też nie oznacza niczego szczególnego prócz pewnej nierównowagi hormonalnej. To na wypadek, gdybyś o tym nie wiedział - dodała, starając się uśmiechać. - Chcę ci powiedzieć, że nie musisz się tak bardzo starać, by mnie unikać. Nie mam zamiaru się na ciebie rzucić.

- Uh...

- Wiem, że tamtego dnia poczułeś się zażenowany i chciałam cię przeprosić. Ale nie musisz się tym martwić. Moje hormony mogą być nieco niezrównoważone, ale ja zachowałam zdrowy rozsądek. Moje lustro też.

Jak dotąd, chyba nie udało jej się osiągnąć zamierzonego celu. Flynn pocierał sobie skroń, jakby rozboleła go głowa.

- Myślisz, że cię unikam, ponieważ poczułem się zażenowany.

- To zupełnie zrozumiałe. Jesteś miłym człowiekiem.

Nie znasz mnie wystarczająco dobrze, by być pewnym, że nie wezmę twojej uprzejmości za coś innego.

- Więc jestem miły? I słodki? Wydaje mi się, że raz mnie tak nazwałeś. A ty? Kim jesteś? - odwrócił się do niej, co ją zupełnie zbiło z tropu. W jego oczach zobaczyła rzeczy, od których przeszył ją dreszcz. - Idiotką? Niespełna rozumu?

- Flynn? Chyba źle mnie zrozumiałeś.

- Emmo - zacisnął ręce na kierownicy. - Może umknęło to twojej uwagi, ale ja nie jestem w ciąży.

- Nie mam co do tego wątpliwości.

- I nie mam żadnych problemów hormonalnych.

- Oczywiście, że nie! - Zafascynowana, zaczęła przyglądać się napiętym mięśniom jego przedramienia... kiedy nagle wyciągnął do niej rękę.

- Chcesz wiedzieć, kim jesteś? Pozbawioną rozsądku kobietą, która zaufała nieznanemu. To doprowadza mnie do szaleństwa. Musimy z tym skończyć. Natychmiast.

Przyciągnął ją do siebie. A może ona się ku niemu pochyliła. .. W każdym razie odległość między nimi przestała istnieć i ich usta się spotkały.

Nie droczył się z nią ani do niczego nie zmuszał, jednak nie można było mu się oprzeć.

- Jesteś kobietą, która nie ma pojęcia o swojej urodzie. I nie wie, jak bardzo jest seksowna... - Każde słowo przedzielał krótkimi, drapieżnymi pocałunkami, pełnymi zarówno czułości, jak pożądania. - Z głupim przekonaniem, że nie jest atrakcyjna dla mężczyzn z powodu zaokrąglonych kształtów. Jesteś naprawdę niemądra, Emmo. Pomyśl o wszystkich prymitywnych plemionach, których boginie były grube, seksowne, ciężarne...

Pomyśl? Chciał, żeby myślała, kiedy jej dłoń właśnie znalazła się na jego torsie? Jego serce waliło równie szybko jak jej własne. Jak miała myśleć? Wydawało jej się, że powietrze jest gęste od marzeń i snów o jego ciele i słodczy ust.

Jego ręka naturalnym ruchem sięgnęła do jej piersi. Kiedy dotknął brodawki, aż zakręciło jej się w głowie.

Pragnęła być jeszcze bliżej, najbliżej jak tylko mogła. Jedną ręką objęła go za szyję, zaś drugą wsunęła pod koszulę. Tam znalazła skórzane szelki i rewolwer.

Zanim jeszcze zdała sobie z tego sprawę, Flynn odsunął głowę i opuścił rękę. W jego oczach malowało się coś na kształt przestrachu.

- Spóźnisz się. Lepiej już idź. To się więcej nie powtórzy. Ale przynajmniej już wiesz.

Otworzył drzwi i wysiadł, najwyraźniej przekonany, że powiedział już wszystko. Emma jeszcze przez chwilę siedziała w samochodzie, smakując te niemożliwe do spełnienia obietnice, które rozwiewały się jak bańki mydlane.

Chciał ją pocałować. Ale nie podobało mu się, że jej pragnie, i nie chciał niczego poza pocałunkiem.

Kiedy wzięła torebkę i wysiadła, już na nią czekał.

- Nie przejmuj się - powiedziała, starając się pozbyć wilgoci osadzonej na rzęsach. - Teraz już rozumiem. Nie jesteś miły.

- Czy złoży pozew? - zapytał Ryan Fortune. - Opuściła stan, ponieważ nie ufała tamtejszej policji.

Flynn siedział w samochodzie z telefonem komórkowym.

- Raczej tak, o ile tylko nie będzie musiała w tym celu wrócić do Kalifornii.

- Nie wiedziałem, że można złożyć pozew poza stanem, w którym popełniono przestępstwo.

- Zwykle nie można. Ale jeżeli opłaci się śledztwo i porozmawia z tutejszym szeryfem, wszystko da się załatwić.

- Chyba nie wspominałeś nic Emmie?

- Najpierw chciałem mieć pełny obraz sytuacji.

Ryan Fortune zadzwonił do Flynna nazajutrz po ich

przyjeździe nad jezioro. Był prawdziwym patriarchą. Nie znosił, by cokolwiek - lub ktokolwiek - zagrażało członkom jego rodziny. Chciał, aby Shaw zniknął z ich życia na długi, długi czas.

Flynn jak najbardziej się z nim zgadzał, więc dogadali się bez problemu.

- Powiadom mnie, gdy będziesz miał dość informacji. Chcę zobaczyć Shawa za kratkami.

- Wypuszczą go za kaucją - ostrzegł go Flynn. - A jeżeli Emma nie stawia się w sądzie, by złożyć zeznania, są małe szanse na wyrok skazujący.

- Ale przynajmniej nie będzie mógł opuszczać stanu, o ile chce zachować licencję na wykonywanie zawodu.

- O to właśnie chodzi - Flynn zmienił temat. - Chyba nie miał pan żadnych wiadomości od Holly Douglas?

Ta młoda kobieta była jedynym odnalezionym dzieckiem Fortune'ów, które nie pojawiło się na przyjęciu na ranczu. Mieszkała na Alasce, więc Flynn polecił komu innemu się z nią skontaktować i nie był to chyba najlepszy pomysł. Nie przyjęła zaproszenia. Najwyraźniej Emma nie była je-

dyną osobą, która nie skakała z radości po odkryciu swego pochodzenia.

- Powiedziałem, że zadzwonię, jeżeli się odezwie - warknął.

- W porządku.

- Przepraszam, mam kłopoty z żołądkiem... O co chodzi, Lily? - jego głos przycichł, jak gdyby oddalił się od telefonu. Flynn usłyszał w tle kobiecy głos. - Nie, nie chcę jeść. Może później... Daj mi spokój, wszystko ze mną w porządku. - Znowu zbliżył słuchawkę do ust. - Jak się ma Emma? Żadnych komplikacji?

Nie, z wyjątkiem faktu, że mężczyzna, który miał ją chronić, godzinę temu o mało nie rozebrał jej w samochodzie.

- Twierdzi, że czuje się dobrze. Nie jest opuchnięta ani osłabiona.

Zapadła chwila ciszy.

- Jeżeli nie zauważyłeś opuchlizny, to nie jesteś tak spostrzegawczy, jak myślałem - rzucił Ryan ze śmiechem.

- Myślałem o dłoniach i stopach. To objaw toksemii.

Przed telefonem do Ryana Flynn zajrzał do biblioteki publicznej i nieźle się wystraszył. Nie miał pojęcia, że podczas ciąży mogło się pojawić tyle problemów.

- Zdaje się, że dobrze odrobiłeś zadanie domowe - w głosie Ryana brzmiało współczucie pomieszane z rozbażeniem.

- Uznałem, że powinienem wiedzieć, z czym mogę się spotkać. Zadzwonię, kiedy... O, do licha, właśnie wychodzi - Flynn pożegnał się i rozłączył.

O czym on myślał, biorąc na siebie odpowiedzialność

za kobietę w takim stanie? Najwyraźniej w ogóle nie myślał logicznie. Zwykle nie działał pod wpływem impulsu, ale tym razem mu się zdarzyło. I musiał ponieść konsekwencje. Najważniejsza z nich zbliżała się do samochodu z torbką pod pachą. Spojrzał na jej ręce i stopy. Nie zauważył opuchlizny. Gdy otwierał jej drzwi samochodu, w jego myślach kłębiły się nowo poznane terminy takie jak wodogłowie, odklejenie się łożyska i niedotlenienie płodu.

- Zastanawiałam się, czy moglibyśmy przed powrotem do domu zrobić zakupy - zapytała, wsiadając.

Najwyraźniej mieli udawać, że nic się nie wydarzyło. Dobrze.

- Co powiedział lekarz?

Zapięła pas.

- Generalnie rzecz biorąc, mam się świetnie.

- Może nieco dokładniej. - Flynn pomyślał o rzeczach, które właśnie przeczytał. - Jakie masz ciśnienie?

- Sto jedenaście na sześćdziesiąt osiem.

- A poziom żelaza?

- Dobry.

- Cukier w moczu?

Roześmiała się.

- Nie mogę uwierzyć, że zapytałeś o mój mocz.

On też nie mógł w to uwierzyć.

- Trochę się naczytałem. U kobiet powyżej trzydziestego piątego roku życia ryzyko wystąpienia powikłań jest dwukrotnie wyższe. Między innymi cukrzyca wywołanej ciąży. Naturalnie, ty jeszcze nie skończyłaś trzydziestu pięciu lat...

- I nie mam cukrzycy. Ani anemii. Doktor Howell przy-

znał rację mojemu lekarzowi z Arizony. Świetnie się nadaje do rodzenia dzieci.

Nic więcej nie powiedział, póki nie opuścili parkingu.

- Jakie zakupy cię interesują? Dojeżdżamy do supermarketu.

- Myślałam raczej o wyprzedażach staroci - wyciągnęłam z torebki złożoną gazetę. - Chyba już czas kupić łóżeczko. Po co nosisz broń?

- A jak sądzisz?

Łóżeczko? O, Boże! To było takie... definitywne. Naprawdę nosiła w sobie dziecko, prawdziwe dziecko.

- Mam cię chronić. Dlaczego chcesz kupić używane łóżeczko? Przecież stać cię na nowe.

- Mnie na nic nie stać! To Miranda za wszystko płaci... za lekarza, szpital, za wszystko. Daje mi kieszonkowe - wypuła to słowo tak jak Flynn w przedszkolu pluł szpinażem. - Sama wystarczająco dobrze sobie radziłam. Zanim mnie odnalazłeś, zapłaciłam z góry za połowę okresu opieki szpitalnej. Nie odważyłam się zostać tam wystarczająco długo, by odebrać pieniądze, a nie mogę poprosić o ich przesłanie na wypadek, gdyby moje dane miały trafić w niepowołane ręce. Teraz nie mam już nic, co nie pochodziłoby od Mirandy.

- Jest twoją matką. I może sobie na to pozwolić.

- Wiem. Ale pomyślałam, że jeśli kupię używane łóżeczko i sama je odnowię, będzie bardziej moje, zamiast być kolejnym przedmiotem opłaconym przez Mirandę.

Skinął głową.

- Farba lub rozpuszczalnik ci nie zaszkodzą?

- Nie, o ile wentylacja jest wystarczająco dobra.

- Więc możesz pracować na ganku z tyłu domu. Ja też zwykle wybieram to miejsce. Z przyjemnością ci pomogę.

Wreszcie przestała miętosić torebkę.

- Bardzo ci dziękuję. Wiesz o wiele więcej o stolarstwie niż ja. Ale potrzebne mi jakieś zajęcie. - Rozejrzała się.

- Chyba powinniśmy kupić jedzenie na końcu, kiedy już znajdziemy łóżeczko.

- Zatrzymałem się tutaj, żeby zdecydować, dokąd teraz jedziemy. - Sięgnął po gazetę.

Podawała mu ją. Ich palce się spotkały. Jej dłoń cofnęła się tak szybko, że gazeta upadła na siedzenie.

- Zaznaczyłam te, które mogłyby nas interesować.

Nagle Flynn wybuchnął gniewem.

- Nie powinienem był tego robić, wiem!

Otworzyła szeroko oczy.

- Wmawiałem sobie, że robię to dla twojego dobra. Że tym pocałunkiem wybiję ci z głowy głupie myśli o tym, że jesteś nieatrakcyjna. Ale to nie była prawda. Pocałowałem cię, bo tego pragnąłem. Miałaś rację. Nie jestem dobry ani miły.

Nie odezwała się. Po prostu patrzyła na niego, jak gdyby go nie poznawała.

- Do licha! - Flynn przyglądał dłonią włosy, starając się nie myśleć o jednej z książek, którą znalazł w bibliotece, o poradniku dla par spodziewających się dziecka. Ciągle miał w głowie obrazy niektórych pozycji zalecanych przez autorkę. - Chcesz przeprosin?

Podniosła gazetę.

- Myślę, że właśnie mnie przeprosiłeś w denerwujący, typowo męski sposób. Wystarczy.

- Będę trzymał łapy z daleka od ciebie.

Skinęła głową.

- W tym ogłoszeniu wspomniano o meblach do dzieciennego pokoju. Wiesz, gdzie jest ulica Glenwood?

- Tak. - Wziął głęboki oddech. - Problem w tym, Emmo, że jestem raczej powierzchowny, jeżeli chodzi o związki. Nie lubię zobowiązań.

Teraz spojrzała na niego.

- Rozumiem. Dobra zabawa dla obu stron i nic więcej?

- Właśnie.

Zrozumiała. Poczul ulgę.

- A ciebie na pewno coś takiego nie interesuje. Potrzebujesz kogoś, kto zostanie z tobą i dzieckiem na dłużej.

- Ale ty mi się podobasz, Flynn. A o siebie potrafię się zatroszczyć.

Tego się nie spodziewał. Ruszył gwałtownie.

- Jakiego łóżeczka szukamy?

Pragnął jej. Wczoraj bez wątpienia jej pragnął. Ta myśl nie dawała Emmie spokoju nawet wtedy, kiedy jednym uchem słuchała opowieści Flynnna z czasów służby wojskowej.

Przynajmniej nie pocałował jej z litości. Ale miał taki dziwny wyraz twarzy, kiedy trzymał w ramionach ciężarną.

Był przestraszony. Ale bał się swojej własnej reakcji, nie zaś jej odpowiedzi. Tego była pewna. Prawie pewna, przyznała w myślach, przesuując papierem ściernym po szczeblach łóżeczka. Jednak nawet jeżeli jego motywacja nie była do końca jasna, wiedziała, że jej pragnął.

Emma zaczęła podśpiewywać. Nie czuła się już urażona,

bo i czym. Naturalnie Flynn nie miał zamiaru wiązać się z nią na dłużej. Ale ciągle znajdowała przyjemność w fakcie, że mężczyzna, w którym była prawie zakochana, pragnął jej. Nawet jeżeli żadne z nich nie miało zamiaru zrobić użytku z tego faktu.

Nie była pewna, kiedy właściwie zdała sobie sprawę z tego, że jest zakochana. Gdy Flynn ją pocałował, zrozumiała, że to przyszło wcześniej. Po prostu nie zwróciła na to w porę uwagi.

Ale Flynn tego nie czuł. Od wczoraj dał jej to poznać na wiele sposobów. Kiedy kończył kolejną opowieść, sięgnęła po drobniejszy papier.

- Jeżeli chociaż połowa tych historii jest prawdziwa - powiedziała z uśmiechem - twoi przełożeni musieli się modlić, żebyś zrezygnował ze służby.

- Plotki głoszą, że kapitan wydał przyjęcie w dniu mojego wyjazdu.

Łóźeczko zostało kiedyś pomalowane na jaskrawożółto, ale farba już gdzieś się łuszczyła. Drewno jednak było w świetnym stanie prócz dna, zniszczonego przez wilgoć. Flynn obiecał Emmie, że wymieni, co należy.

- Czy to znaczy, że kapitan nie doceniał twojego poczucia humoru?

- Nie mogę go za to winić. Rzeczywiście trudno mnie było znieść. Uważałem, że wszystko już wiem. Zresztą, kto w tym wieku myśli inaczej?

- Ile wtedy miałeś lat?

- Atrament na moim świadectwie maturalnym jeszcze nie zdążył wyschnąć, gdy się zaciągnąłem.

- Więc właściwie byłeś jeszcze chłopcem. - Jego opo-

wieści były zabawne, niezbyt osobiste i podkreślały jego niezależność i sprzeciw wobec ustalonego porządku.

Flynn powoli przeciągnął strugiem wzdłuż deski.

- Dzieciakom zawsze się spieszy. Ja nie mogłem doczekać się chwili wyrwania się spod władzy ojca. Chciał, żebym pracował w jego firmie budowlanej. Oczywiście, skutek jego starań był mizerny.

- Ja też taka byłem. Nie mogłam się doczekać samodzielności. Przez całą szkołę średnią dorabiałam w sklepiku z napojami i oszczędzałam każdy grosz. W dwa dni po ukończeniu szkoły zapakowałam wszystkie rzeczy do samochodu i wyjechałam z Dry Creek.

- Nie lubisz małych miasteczek?

- Nie lubiłam Dry Creek. Nie pasowałam do tego miejsca. Chciałam być hippiską.

Roześmiał się. Jego śmiech był dziwny, głęboki jak grzmot w słoneczny dzień. Poruszył ją do głębi.

- Spóźniłaś się o parę lat.

- Owszem, i była to jedna z moich największych młodzięcych tragedii. Wyobrażasz sobie, jak w latach osiemdziesiątych trudno było o ręcznie farbowane podkoszulki? Albo wisioriki z pacyfką?

- Szczerze mówiąc nigdy się o nie nie starałem. Dlaczego chciałaś być hippiską?

- Może dlatego, że nikomu innemu na tym nie zależało. A ja zawsze myślałam... - nagle urwała. - Chyba już gotowe.

- Myślałaś, że twoja matka była hippiską.

Wzruszyła ramionami.

- Chyba tak. Urodziłam się w sześćdziesiątym dziewię-

tym, pod koniec ery dzieci-kwiatów. - Przez tyle lat Emma nosiła w sobie wyobrażenie matki, istoty młodej i zagubionej. Trochę smutnej. Hippiski, która znalazła się w Dry Creek w Nowadzie, z dzieckiem, którym nie była w stanie się zajmować. - Nie wiem, dlaczego zawsze myślałam, że pochodziła z Kalifornii. Może z San Francisco. Chyba z powodu tej piosenki o dobrych ludziach z San Francisco. Myślałam, że jest blondynką z niebieskimi oczami. - Jak ona sama.

Miranda pochodziła z Teksasu, nie z Kalifornii, i zostawiła swoje dzieci, ponieważ nie chciała wrócić do domu i przyznać się, jak strasznie skomplikowała sobie życie.

Ale była wtedy bardzo młoda. To jedyne, co zgadzało się z wyobrażeniami Emmy.

- Dry Creek leży w pobliżu granicy z Kalifornią.

- Rzeczywiście. A jedyną rzeczą, którą o niej wiedziałam, był fakt, że nie pochodziła z Dry Creek. Mama Jo mi powiedziała.

- Mama Jo?

- Moja druga zastępcza matka. Naprawdę nazywała się Jo Ann Weathers, żona Dana Weathersa, ale wszyscy mówili na nich Mama Jo i Papa Dan.

- Czy to oni chcieli cię adoptować?

- Tak - westchnęła. - Kiedy Papa Dan został przeniesiony służbowo, chcieli wziąć mnie ze sobą. Ale się nie udało.

- To musiało być bolesne.

- Przynajmniej wiem, że chcieli, bym z nimi została. Na chwilę zapadła cisza.

- Miranda nie bardzo pasuje do twojego wyobrażenia o matce, prawda?

Emma zaczęła pracować ze zwiększoną energią.

- Z pewnością nigdy nie myślałam, że pochodzi z Teksasu. I że może być bogata.

Biedna bogata dziewczynka, uciekła z domu, a potem zostawiła swoje dzieci na czyimś progu.

- Może to nie powinno stanowić różnicy, ale jednak coś zmienia. Mogła się nami zająć. Miała na to pieniądze. Po prostu udawała, że ich nie ma.

- Czasami trudno wytyczyć granicę między godnością osobistą a fałszywą dumą. Szczególnie kiedy ma się siedemnaście lat. Jeżeli będziesz trzeć tak mocno, niedługo z tej barierki nic nie zostanie, chyba że najpierw odpadnie ci ręka.

Emma zamrugała powiekami. W powietrzu unosił się kurz i płatki starej fraby.

- Napiałabym się czegoś. Ty też masz ochotę?

- Tak, chętnie.

Zaczęła się przygotowywać do wstania, ale Flynn zerwał się pierwszy i wyciągnął do niej rękę. Zawahała się, po czym chwyciła jego dłoń. Ręka była ciepła i twarda. Mogła ją tak trzymać przez godzinę albo i dwie. Niechętnie puściła ją i pomasaowała sobie krzyż.

- Bolał cię plecy?

- Jestem trochę zmęczona. - Skierowała się ku drzwiom.

- Nigdy nie wróciłaś do Dry Creek, prawda?

- Nie, ale skąd to wiesz?

- Trafiłem tam, kiedy cię szukałem. Myślałem, że może

utrzymujesz z kimś kontakt. Wielu ludzi cię pamiętało, ale nikt cię nie widział od czasu skończenia szkoły średniej. A tak przy okazji, wielu nauczycieli prosiło, by cię pozdrowić. Przepraszam, ale dopiero teraz sobie o tym przypomniałem.

Poczuła nagły przypływ emocji.

- Pan Adamson?

- Prosił, by ci przekazać, że nigdy nie jest za późno.

Ciągle możesz spróbować zdać na studia.

Uśmiechnęła się. Lubiała swojego nauczyciela plastyki.

A on lubił ją, chociaż martwił go jej brak ambicji.

- Kto jeszcze?

- Pani Jordan.

- Moja pani od angielskiego? - To ją zaskoczyło. -

O mało przez nią nie powtarzałam roku. Dwa razy.

Jefferson High była niewielką szkołą. Tylko dwie osoby uczyły angielskiego i Emma trafiała na panią Jordan co rok.

- Powiedziała, że byłaś niezwykle inteligentną dziewczyną, która zaszłaby daleko, gdyby chciała zrozumieć, że reguły i kreatywność nie muszą się wzajemnie wykluczać.

- „Nie muszą się wzajemnie wykluczać” - powtórzyła.

- To w jej stylu.

Cieszyła się, że pani Jordan ją pamiętała.

- Musi być już na emeryturze.

- Nie, ciągle uczy. Dyrektor - taki szczupły mężczyzna z odstającymi uszami, John McIntyre, powiedział mi, że odmówiła odejścia.

- John McIntyre został dyrektorem? - To było dla Emmy jeszcze większą niespodzianką. - Niesamowite! Wągał jeszcze częściej niż ja.

- Teraz chyba chodzi do pracy dość regularnie.
- Wymienili uśmiechy. Wyraz jego twarzy złagodniał.
- Dlaczego nigdy tam nie wróciłaś, Emmo?
 - W życiu należy iść do przodu, a nie cofać się.
 - Ale każdy z nas musi żyć ze swoją przeszłością. -
- Podniósł strug i zaczął gładzić nim deskę. - Przecież od-
wiedziłaś Mamę Jo po wyjeździe z Dry Creek.
- Myślałam, że nie wiedziałaś, kim ona jest.
 - Wiedziałem, kim jest Jo Ann Weathers i dokąd się
przeprowadziła z Dry Creek. Nie wiedziałem tylko, że to
ona chciała cię adoptować.
 - Nie podoba mi się, że wiesz o mnie rzeczy, o których
ci nie mówiłam.
 - Lubię się wtrącać - przyznał. - Dlatego odpowiada
mi praca detektywa. Więc nie zerwałeś kompletnie z prze-
szłością, prawda? Kontaktowałaś się z Weathersami. Kiedy
Dan Weathers zmarł, pojechałeś na pogrzeb. W rok później
porzuciłaś pracę w Phoenix, żeby zamieszkać z Jo Weathers,
ponieważ też była umierająca.
- Emma odwróciła się na pięcie i wyszła do kuchni.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Emma nie była w stanie utrzymać szklanki, tak bardzo trzęsły się jej ręce.

Zakochanie było jedną sprawą, ale pozwolenie Flynnowi na śledzenie wszystkich najbardziej ukrytych szczegółów jej wnętrza to zupełnie co innego. Nie podobało jej się to. Flynn odwiedził jej szkołę, może był też w sklepie, wypytywał ludzi, czy ją pamiętali. Dowiedział się o chorobie Mamy Jo i o tym, że ona, Emma, ją pielęgnowała.

Naprawdę jej się to nie podobało. Siegał za głęboko. Zacisnęła powieki.

Nikt z nią nie zostanie. Wiedziała to z całą pewnością. Nikt nigdy z nią nie został. Nawet Mama Jo i Papa Dan ją opuścili... a ona zostawiła ich.

Mama Jo po śmierci męża była bardzo samotna. Potrzebowała Emmy. Oczywiście mówiła jej, że wszystko jest w porządku, żeby się nie przejmowała. Nie można było się po niej spodziewać niczego innego. Emma powinna być mądrzejsza. Ale jedyne, o czym wtedy myślała, to o wyjeździe, jak gdyby mogła wszystkie swoje problemy i żale zostawić na autostradzie. W rok później u Mamy Jo stwierdzono raka.

Tym razem Emma została. Przez dwa miesiące trzymała Mamę Jo za rękę, myślała ją, słuchała jej i powoli ją traciła.

Była przy jej śmierci, a nie stać jej było, by dzielić z nią życie.

Zamknęła oczy i poczuła ból pomieszany z poczuciem winy. Jednego się nauczyła: nie potrafiła walczyć ze swoimi uczuciami, tak jak nie potrafiła od nich uciec.

Uspokoili się na tyle, że była w stanie nalać sobie soku.

W zakochaniu się nie było nic trudnego. Ile razy już jej się to zdarzało? Emma zawsze zakochiwała się szybko... i równie szybko odkochiwała. Mama Jo mawiała nawet, że jest zakochana w samym stanie zakochania. I pewnie miała rację. Emma lubiła te dreszcze i fale gorąca, ale też była świadoma, że po jakimś czasie mijają.

Jak przeziębienie albo grypa, pomyślała. Prędzej czy później jej fascynacja Flynnem rozwieje się jak poranna mgła.

Nie chciała, żeby tak było. Nie tak wyobrażała sobie swoje życie. Ale z doświadczenia wiedziała, że taka jest prawda o niej.

Zawsze czegoś w niej brakowało. Może było to wrodzone, odziedziczone po matce. Może nigdy się nie nauczyła, jak budować trwałe związki. Specjaliści twierdzą, że w życiu dziecka związek z jedną, konkretną osobą jest kluczowym zjawiskiem dla jego dalszego rozwoju. Może tego jej właśnie zabrakło. Nikogo przy niej nie było w dzieciństwie, więc nie rozwinęła się do końca normalnie.

Jakakolwiek byłaby tego przyczyna, Emma wiedziała, że jej uczucia w stosunku do Flynna nie będą trwałe długo. Przecież związek ze Stevenem też szybko się skończył. Właściwie zanim jeszcze zaszła w ciążę, a on oszalał... Zadrżała na samo wspomnienie.

Nie powinna zachęcać Flynna. Nie może mu pozwolić się do siebie zbliżyć dla dobra ich obojga.

Usłyszała dzwonek telefonu. Flynn na pewno odbierze. Ona nie powinna, gdyż mogła natknąć się na kogoś, kto nie może wiedzieć o jej obecności w tym miejscu.

Rzeczywiście, Flynn wszedł do pokoju i podniósł słuchawkę. Miał na sobie dżinsy i koszulkę khaki, która wyglądała jak relikw z wojska. Gdziekolwiek tkanina była wilgotna od potu.

Miała ochotę polizać jego kark. Uśmiechnęła się do siebie. I rozetrzeć sobie pierś, gdyż zabolęło ją serce. Uśmiech zniknął.

Flynn uważał, że interesują go tylko przelotne związki. Ostrzegł ją, a dzisiejsze opowieści z jego życia miały ją utwierdzić w tym przekonaniu.

Gdyby Emma mu uwierzyła, dawno już znalazłaby się w jego łóżku. Nie sądziła, by kłamał. On wierzył w to, co mówi, ale się mylił. Był dobrym człowiekiem, człowiekiem, z którym chce się zostać na zawsze. Zasługiwał na wszystko, co mogła mu dać dobra kobieta. Nie zasłużył natomiast na taką, która przez pierwsze dni będzie w nim szaleńczo zakochana, a któregoś dnia po prostu wyjedzie.

Spojrzał w jej stronę. Po chwili przyszedł za nią do kuchni.

- To Martin. Zaprosił nas na rybną kolację dziś wieczorem.

Postarała się o uśmiech.

- Czy chcesz mnie nakłonić do upieczenia ciasta?

- Nie, ja je upiekę. Możesz zrobić sałatkę czy coś takiego, jeśli chcesz. Martin zna się jedynie na smażeniu ryb.

Raz pozwoliłem mu zająć się deserem. Jadłaś kiedyś smażony budyń?

Roześmiała się.

- Nie wpadłabym na to. Naprawdę umiesz piec ciasto?

- Kochanie - mruknął - moje ciasto jest tak dobre, że w trzech stanach nie wolno go spożywać.

Potrafił ją rozśmieszyć, obudzić w niej pożądanie, a do tego umiał piec ciasto?

- Jesteś naprawdę niebezpiecznym facetem.

- To prawda.

- Myślisz, że ten wiatr przyniesie burzę? - zapytał

Flynn od niechcenia.

Siedzieli we trójkę na ganku domu Martina, który Flynn pomógł mu zbudować. Martin potrafił zrobić bardzo wiele rzeczy, póki nie załamał się na jakiś czas po śmierci żony.

- Może. Ktoś chce jeszcze kawałek ciasta?

- Ja bym chciała, ale już mi się nie zmieści. Nie mogę uwierzyć, że wpakowałam w siebie tyle jedzenia.

Słońce zachodziło za domem. Wiatr pomarszczył powierzchnię jeziora, po czym zaczął igrać z włosami Emmy i jej spódnicą.

Flynn żałował, że nie może go naśladować.

- W ogóle nie jadłaś warzyw.

Emma poklepała się po brzuchu.

- Potrzebuję protein. Ryby były doskonałe. Ciasto też nie najgorsze - dodała.

- Więc nie zjadłaś tych trzech kawałków tylko z uprzejmości?

Jej twarz znowu jaśniała. Może to tylko gra światła albo

odbicie koloru sukienki, pomarańczowej jak zachodzące słońce. Pod cienkim materiałem sukni Flynn zobaczył, jak jej brzuch się porusza. Jeden łagodny ruch, jak przewalająca się oceaniczna fala.

Dziecko się poruszyło. A on to zobaczył. Poczł wzruszenie.

- Emmo?

Sojrzała na niego ciekawie.

- Twoje dziecko się rusza.

- Tak, porusza się często. Szczególnie wieczorami. Chyba będzie nocnym markiem.

Flynn wpatrywał się w jej brzuch, mając nadzieję zobaczyć to jeszcze raz.

- Wieczorami porusza się częściej?

Skinęła głową.

- Może nie lubi upału. Robi się aktywniejszy, gdy jest chłodniej.

- Mówisz o nim „on”.

- Kiedy ćwiczł ciosy karate na moich żebrach, jestem skłonna myśleć, że to jednak chłopak.

- Może to ona ćwiczł wprawki baletowe.

- A może on.

Uśmiechnęli się do siebie. Ich oczy się spotkały i uśmiechy nagle znikły.

- Obrzydliwe komary! Odgryzłabym się, gdybym nie była taka najedzona.

- Może lepiej wejdźmy do środka - zasugerował Martin. - Musimy pogadać w spokoju.

Flynn przeniósł całą uwagę na Martina. Wcześniej o nim zapomniał. Poczł na sobie jego pełen zrozumienia wzrok.

- Tak, chodźmy - odparł. Przypomniawszy sobie, że Emma jest jego klientką, ale ta nazwa jakoś do niej nie pasowała po tym, jak ją pocałował.

A teraz miał zapłacić za tę pomyłkę.

- Ja też mam pewne nowiny.

Emma nagle zeszywniała.

- Jakie?

- Pamiętasz? Mówiłem ci, że mam pewien pomysł, jak sobie poradzić z Shawem.

- Tak, ale nie chciałeś powiedzieć nic więcej.

- Bo brakowało mi informacji. Z pomocą Martina...

- Hej, to chyba było coś więcej niż pomoc.

- Dzięki pomocy Martina możesz złożyć pozew o napad i pobicie, nie wracając do Kalifornii - powtórzył Flynn z uśmiechem..

- To niemożliwe. Ja... pytałam na policji w Arizonie... Nie mówiłam im, kim jestem, chciałam tylko uzyskać informację, czy mogę złożyć pozew w innym stanie niż ten, gdzie mnie napadnięto. Powiedzieli, że tego się nie da zrobić.

- W normalnych warunkach nie. Ale ty jesteś ciężarna i nie możesz podróżować, a to jest istotna różnica. Druga to fakt, że Pete Dobson, były zastępca Martina, był kiedyś deputowanym do Kongresu. Możesz przedstawić zarzuty tutaj, a szeryf porozumie się z policją w San Diego. Wystarczy, byś jutro pojechała do Marble Falls i podpisała papiery.

Zerwała się z krzesła.

- Nie.

- A niby dlaczego?

- Kontaktowaliście się z policją w San Diego? - zapytała. - Czy szeryf Dobson już tam dzwonił?

- Owszem - odezwał się Martin. Siedział nieporuszony, z rękami na kolanach, ale nie spuszczał z niej oczu. - Musiał, żeby wszystko załatwić jak należy.

- O, Boże! Nie widzicie, coście narobili? On się dowie. Steven mnie tu odnajdzie. Jeżeli nawet miał zamiar zostawić mnie w spokoju, teraz na pewno tutaj przyjedzie. Zaczęłam mu zagrażać. Nie przepuści mi tego.

Flynn również wstał.

- Emmo, okaż nam trochę zaufania. Pete... szeryf Dobson upewnił się, że oficer w San Diego wie o powiązaniach Shawa z policją. Będzie bardzo dyskretny. A detektyw, który zbiera dowody...

- Detektyw? Wynająłeś prywatnego detektywa bez porozumienia ze mną?

- Ja tylko pośredniczyłem. Wynajął go twój wuj Ryan. Chodzi o to, żeby przedstawić policji w San Diego tak jasną sprawę, by nie mogli jej odrzucić ani zatuszować. Detektyw upewnił się również, że oficer zajmujący się tą sprawą nie jest w żaden sposób powiązany z Shawem.

- Nie mogę w to uwierzyć! - Przyglądała włosy. - Nie miałeś prawa. Nie pytałeś mnie o nic i po prostu zrobiłeś to, co sam uznałeś za stosowne.

- Nic jeszcze nie zostało zrobione - warknął Flynn. - A jeśli odmówisz złożenia zeznań, nie zostanie. Shaw będzie mógł opuścić stan i szukać cię, gdzie zechce. Jeżeli zostanie aresztowany, nie będzie miał tej możliwości.

- O, to bardzo pocieszające - zaśmiała się ironicznie Emma. - Steven bardzo się przejmuje przestrzeganiem pra-

wa. Na pewno porzuci swoje wcześniejsze plany, kiedy zrozumie, że mogę go wpakować w kłopoty.

- Emmo! - wtrącił się Martin. - Boisz się, i nie bez przyczyny. Jednego tylko nie byliśmy w stanie stwierdzić - czy Shaw przypadkiem kogoś nie wynajął.

- Wynajął? - Wyglądała na zaskoczoną, potem zbladła.
- Och, wynajął, by mnie ścigać? Nie, nie zrobiłby tego - zaśmiała się gorzko. - Gdybym, na przykład, wpadła pod samochód, sądzę, że doprowadziłoby go to do furii. Pozba-
wiłoby go satysfakcji. Nigdy nie będzie się mścił cudzymi rękami.

Flynn zacisnął pięści. To pasowało do, obrazu Shawa. Ale wcale nie zmniejszyło jego wściekłości.

- Więc pozwól naszemu systemowi zadziałać. Daj chłopcom szansę zatrzymać Shawa.

- Ale przecież on nie zostanie w areszcie, prawda? Martinie, wiem, że wierzysz w organy ścigania. Rozumiem to. Ale twój system nie daje mi żadnych gwarancji, a tego właśnie potrzebuję. Muszę... Jeżeli podpiszę pozew, będę musiała wyjechać. Może i tak powinnam.

Flynn ogarnął strach.

- To twoja jedyna odpowiedź? Ucieczka? - Złapał ją za ramiona. - Myślisz, że w drodze potwory cię nie dogonią?

Jej oczy były pełne łez i cieni, których wcześniej w nich szukał.

- Możesz mi obiecać, że jeżeli złożę zeznania, Steven nie będzie w stanie stwierdzić, że byłam w Marble Falls?
- wyszeptała.

Nie, nie mógł.

- To bardzo mało prawdopodobne. Staralem się najbardziej, jak mogłem, Emmo. Nie mogę zrobić więcej. W życiu nie ma gwarancji zwrotu kosztów, gdy coś się nie uda. To najlepszy sposób na powstrzymanie Shawa, a my zrobiliśmy wszystko, by zminimalizować ryzyko. Jeżeli się nie zdecydujesz, będziesz uciekać do końca życia.

- Jeżeli zrobię to, o co mnie prosicie, i tak będę musiała uciekać.

- Będiesz bezpieczniejsza ze mną niż sama.

- Czy to twoja opinia jako zawodowca? - W ostatnim słowie Emmy pobrzmiwała ironia.

Martin podniósł się z krzesła.

- Chyba powinniście porozmawiać w cztery oczy.

- Nie - odpowiedział Flynn.

- Tak - usłyszał głos Emmy. - Dziękuję, Martinie.

Żadne z nich nie poruszyło się ani nie odezwało, póki drzwi za Martinem się nie zamknęły. Potem Emma oparła się o barierkę na ganku.

- Podoba mi się tutaj. Pomimo komarów.

- To dobrze, bo jeszcze jakiś czas tu zostaniesz. Wyjazd nie jest dobrym rozwiązaniem, póki Shaw nie będzie siedział za kratkami.

Odwróciła się z westchnieniem. Jej oczy były pełne smutku.

- Flynn, złożenie pozwu przeciwko Stevenowi nie zatrzyma go w Kalifornii. To go tylko rozwścieczy. Uzna to za wyzwanie.

- Aresztują go. Mamy dość dowodów.

- Następnego dnia wyjdzie za kaucją. I przyjedzie tutaj. Flynn nie mógł rozeznaczyć się w swoich uczuciach. Chciał

wziąć jej włosy w dłonie, zdjąć jej część tego ciężaru z ramion... Wziąć ją. Całą.

- Nie pozwolę mu zbliżyć się do ciebie.

- Jeżeli Stevenowi naprawdę będzie na tym zależało...

Ty go nie znasz. On jest fachowcem, Flynn. Znajdź mnie.

Była bardziej przekonana co do możliwości odnalezienia jej przez Shawa niż do obrony jej przez Flyna. Wy tłumaczył sobie, że to nieistotne.

- Powiedzmy, że jest na tyle szalony, by zlekceważyć warunki zwolnienia. Powiedzmy, że jest tak świetny, że dowie się, iż zeznania zostały złożone w Teksasie. Wsiądzie do samolotu. W chwili, gdy stanie na lotnisku... - Flynn wyciągnął przed siebie dłoń i zacisnął ją powoli - będziemy go mieć.

- Co to znaczy? Kiedy sugerowałam ci zastawienie pułapki...

- Chciałaś wystawić siebie jako przynętę. Teraz tak nie będzie.

Wystarczająco długo się powstrzymywał. Odgarnął jej włosy z czoła i dotknął gładkiego policzka.

- Nie zbliży się do ciebie. Będziemy go obserwować. Jeżeli opuści stan, zostanie zatrzymany i osadzony w areszcie. A ty będziesz bezpieczna.

- Naprawdę?

Nie zamierzał stać tak blisko niej ani jej dotykać. Tracił wtedy jasność myśli... ale nie był w stanie się odsunąć.

- Nie pozwolę mu cię skrzywdzić.

Oblizwała usta, nie spuszczać z niego wzroku.

- Czy z tobą będę bezpieczna? Czy... chcesz mnie pocałować?

SP

- Nie! Przecież powiedziałem, że tego nie zrobię... -
Ale jego usta znajdowały się obok jej. Uniósł dłonią jej
podbródek.

- Nie powinienem.
- Muszę ci coś powiedzieć.
- Słucham.
- To ważne.
- Więc słucham.

Wszystko było pod kontrolą. Nie pocałuje jej. Ale do-
tknięcie jej w miejscu, gdzie mógł wyczuć jej przyspieszony
puls, było takie przyjemne.

- Myślisz, że szukam stałego związku, ale to nieprawda.
Odsunął głowę.

- Pewnie powinnam - westchnęła. - Naprawdę chcia-
łabym żyć z kimś „długo i szczęśliwie”, ale nie zawsze
można mieć wszystko, czego się chce, prawda? Nie spraw-
dzam się w stałych związkach. Czegoś we mnie brak. Nigdy
nie mogłam... Czy możesz nie patrzeć na mnie w taki spo-
sób?

- Chcesz powiedzieć, że szukasz przelotnego romansu?
- jęknął. - Romantycznej przygody? A może tylko szyb-
kiego numerka na rozładowanie hormonów?

- Czy to nie ten sam rodzaj związków, który interesuje
ciebie? Miłe i krótkie. Bez zobowiązań.

Tak. Ale był wściekły, że ona chciała tego samego.

- Więc naprawdę tego chcesz? - Z tymi słowami wy-
cisnął na jej ustach namiętny pocałunek.

Nie było w nim delikatności, lecz ogień. Żądza. Emma
przeżyła wstrząs. Świat zawirował wokół niej.

Poczuła falę gorąca, zbyt nagłą i mocną, by nazwać ją

przyjemnością. Usta Flynnna smakowały kawą i czymś, co przypominało powietrze po uderzeniu pioruna.

Nigdy żaden mężczyzna nie całował jej w taki sposób, z taką przemożną żądzą. Jego ręka spoczęła na jej biodrze, przyciągając ją do siebie. Jednak to nie wystarczyło. Na przeszkodzie stał jej wydęty brzuch. Jej piersi pragnęły dotknąć jego ciała, ale nie udawało jej się tego osiągnąć. Nagle poczuła dotyk jego dłoni.

Jęknęła. Poczowała wewnątrz głód, który tylko Flynn mógł zaspokoić. Wydawał się stworzony wprost dla niej.

Dziecko wybrało właśnie ten moment, by się odwrócić. Flynn zamarł.

Emma otworzyła szeroko oczy. Wyglądał tak śmiesznie, tak zaskoczony. Ogarnęła ją fala czułości.

Jego ręka zsunęła się z piersi na jej brzuch. Dziecko nagrodziło jego ciekawość mocnym kopniakiem.

Na jego twarzy odmalował się prawdziwy zachwyty. Rozstawił palce, jak gdyby chciał objąć niemowlę.

Gdzieś w głębi duszy Emma poczuła coś przypominającego spokojne otwarcie kobiecych ud na przyjęcie kochanka. Jak gdyby dotąd zaciśnięta pięść nagle się rozluźniła. Było to odczucie tak subtelne, że mogłaby je przegapić... gdyby nie było tak zupełnie nowe.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, i nagle poczuła na języku chłodną kroplę. Druga spadła na jej czoło. Nagle wybuchnęła śmiechem.

Flynn zanurzył rękę w jej włosach.

- Zaraz całe niebo zwali się nam na głowę. Lepiej wejdźmy do środka.

- Tak. Za chwilę. Albo kilka chwil.

- Powinniśmy wrócić do domu. Mojego.

Pochyliła się i spojrzała mu w oczy, szukając wyjaśnienia tych słów. I znalazła je. Nie chciał po prostu wrócić do domu. Pragnął, mieć ją w swoim łóżku. Zaraz. Tej nocy. A ona... gotowa była się zgodzić. Tylko co on na to powie? Dotknęła jego policzka, zbierając siły, by zrobić, co należało, mimo wewnętrznego głosu, który podpowiadał jej, że to nic złego.

Głos Martina przestraszył ją tak, że aż podskoczyła.

- Przepraszam, że wam przeszkadzam, ale przed domem Flynna pojawił się jakiś samochód. Zostańcie tu, a ja sprawdzę, o co chodzi.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Flynn wolał sam to sprawdzić. Wcale się nie zdziwiła, że kazał jej zostać z Martinem. Nawet nie protestowała. Nie mogła wystawiać dziecka na niebezpieczeństwo. Gdyby to był Steven...

Zadrżała.

- Mam nadzieję, że się nie przeziębiałaś - rzucił Martin.

- Nie jestem zaskoczony, że nie chcieliście wejść do środka

mimo deszczu. Flynn pewnie nawet tego nie zauważył. Ale myślałem, że ty masz więcej rozsądku.

- Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy - powiedziała żartobliwym tonem, starając się pozbyć uścisku w żołądku. Gdyby Steven ją znalazł, gdyby Flynn znalazł Stevena...

- Z rozsądkiem u mnie nie najlepiej.

- Miłość nie kieruje się rozsądkiem - przyznał jej rację.

- Ale bez niej jesteśmy o wiele ubożsi.

Może i ubożsi, ale Emma przez całe życie nie miała właściwie nic. I już się do tego przyzwyczaiła.

- Czy myślisz, że Flynn..., O, Boże! - zawołała na widok strzelby, którą Martin wyjął z szafy. - Nienawidzę broni.

- To na wszelki wypadek. Ten ktoś mógł chcieć zapytać o drogę albo skorzystać z telefonu.

- Widziałeś kierowcę?

- Niestety, nie. Drzewa są zbyt gęste.
 - Nie wiem, co robić. - Emma rozejrzała się dokoła.
- Na stole ciągle stały naczynia. Wstała i zaczęła je zbierać.
- Nie musisz nic robić. Flynn się wszystkim zajmie.
 - To raczej nie może być Steven.
 - Raczej nie. Ja... - odwrócił się w kierunku drzwi.

O sekundę za późno Emma zrozumiała, co go zaniepokoiło. Kroki. Ktokolwiek to był, nie starał się zachowywać cicho, więc to nie mógł być Steven. Pewnie Flynn. Rzuciła się do drzwi.

- Stój! - Martin zablokował jej drogę. - Najpierw sprawdzę - wyrzwał przez judasza i zachichotał. - No, proszę - otworzył drzwi na oścież.

Tym razem przepuścił Emmę. Postawiła jedną stopę na progu i zamarła.

Flynn właśnie wchodził po schodach z bardzo dziwną miną. Obejmował ramieniem szczupłą, roześmianą, rudowłosą dziewczynę, która nie przestawała trąkotać.

Ich oczy się spotkały. Flynn wyglądał na zrezygnowanego.

- Uspokój się na chwilę, bo chciałbym cię przedstawić. Emmo, ta katarynka to moja siostra, Carrie. Zostaje na noc.

- Na kilka dni - poprawił go rudzielec. - Emmo, jak miło cię poznać! Nigdy nie spotkałam żadnej z dziewczyn Flynnna...

- Ona jest moją klientką, Carrie. Mówiłem ci już.
- No, tak. Niech ci będzie. O, wujek Martin! - Carrie rzuciła się w jego ramiona.

Dwadzieścia minut później wszyscy czworo siedzieli

w kuchni Martina. Carrie zdołała zjeść już cztery kawałki ciasta, nie przestając ani na chwilę nadawać tonu rozmowie.

Carrie z pewnością nigdy nie zastanawiała się nad tym, co robi. I nie przypominała Flynna. Była wysoka, szczupła i poruszała się równie szybko, jak mówiła. Jej twarz była bardziej intrygująca niż ładna. Przypominała Emmie dziecko przekonane o swej dorosłości.

Carrie często wspominała jakiegoś Josha, który najwyraźniej jej nie doceniał. Zdecydowała się odwiedzić brata, gdy tylko poznała wyniki egzaminów maturalnych. Pojechała do San Antonio, dowiedziała się od sekretarki, że Flynn jest w domku nad jeziorem, i pojechała dalej. Jej decyzja była najwyraźniej wywołana w równych częściach zachowaniem owego tajemniczego Josha oraz nowo odkrytym pragnieniem zostania aktorką, najlepiej w Hollywood, czego z jakiegoś powodu nie pochwalają jej matka. Jednak konwersacja dotyczyła wszystkiego i wszystkich i zawierała również sporo pytań do obecnych.

Więc to do Flynna Carrie udawała się z problemami. Byli sobie bliscy. Można to było zauważyć po sposobie, w jaki ze sobą rozmawiali. Carrie często dotykała brata, układała głowę na jego ramieniu, kłuła go palcem w brzuch, żeby sprawdzić „ile w nim ciasta”. Emma nie mogła opanować rosnącej zazdrości.

- Kiedy będziesz rodzić? - zapytała Carrie, biorąc Emmę za rękę. -. Kocham dzieci. Nie, nie jestem w ciąży - oznajmiła bratu. - Po prostu musiałam odpocząć od Josha. Flynn zawsze się boi, że coś spaprzę i zajdę w ciążę - zwierzyła się Emmie, po czym przygryzła usta. - Ojej! To nie było najbardziej taktowne. Przepraszam.

Emma nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Nic się nie stało.

- To chłopczyk czy dziewczynka?

- Nie chcę wiedzieć. Wszystkim bardzo na tym zależy, ale ja lubię niespodzianki. Prezentów gwiazdkowych też nigdy nie szukałam przed czasem.

- Więc jesteś o wiele bardziej opanowana niż ja. Ja zawsze podglądałam, co jest w paczkach. Flynn, pamiętasz jak...

Rozmowa zesłała na konsekwencje niepowstrzymanej ciekawości Carrie. Emma wyłączyła się. Musiała jakoś dojść do ładu ze swoimi emocjami. Gdyby nie pojawienie się Carrie, pewnie znalazłaby się tej nocy w sypialni Flyna.

Flynn spojrział na nią ponad głową siostry. Przez chwilę jego twarz pozbawiona była wyrazu. Potem spojrziała w jego oczy i dostrzegła tam ogień. Tęsknotę. To wszystko, co czuła ona sama.

Emma usiadła na łóżku, przestraszona. Wbiła oczy w ciemność.

To tylko koszmar. Okropny, pełen wspomnień pomieszanych z wytworami jej fantazji, ale tylko koszmar. Stevena tu nie było. Przebywał w Kalifornii.

Na razie.

Trzęsły jej się ręce. Nie ma mowy, żeby udało jej się zasnąć. Szklanka mleka powinna pomóc. Nagle skrzywiła się. Flynn oddał swój pokój siostrze i sam spał na sofie na dole.

Burza musiała minąć, gdy spała. Pokój był oświetlony

blaskiem księżyca. Flynn leżał na wznak, z jedną ręką pod głową. Był nagi od pasa w górę.

Miał piękny tors. I ramiona... Emma pokręciła głową. Dość tego. Miała pójść po mleko. Światło z otwartej lodówki może go obudzić. A obudzenie go może być niebezpieczne, biorąc pod uwagę jej brak zdecydowania.

Jednak nie chciała wrócić do łóżka. Koszmar ciągle wisiał nad nią. Przez chwilę stała w drzwiach, póki blask księżyca nie zasugerował jej innego pomysłu.

Jej buty stały obok łóżka. Za chwilę miała je już na nogach. Biała cienka koszula nocna nie nadawała się do wyjścia na zewnątrz, więc Emma włożyła szlafrok. Cicho podkraśniała się do tylnych drzwi.

- Masz zamiar się wymknąć? - usłyszała za sobą niski głos.

Odwróciła się na pięcie. Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi.

- Nie rób tego więcej. Przeraziłeś mnie.

- Pomyśl o tym jak o ćwiczeniu. Doskonale dotlenienie płuc i serca.

- Wolałabym się dotenić w spokojniejszy sposób. Noc jest taka piękna.

- Nie możesz teraz pójść na spacer.

- Dlaczego nie? Jest pełnia. Prawie tak jasno jak w dzień.

Przyglądał się jej twarzy w milczeniu. Zastanowiło ją, co chciał z niej wyczytać. On sam stał w cieniu. Cisza sprzyjała ujawnieniu się uczuć. Strachu. Tęsknoty. Resztek jej koszmaru.

- Nie możesz wychodzić sama - powiedział w końcu.

- Zaczekaj, włożę koszulę.

Miała zamiar zignorować jego polecenie, ale była pewna, że i tak ją dogoni. Zresztą jakaś część jej pragnęła towarzysztwa. Niektóre noce szczególnie trudno było spędzać w samotności.

Wyszli razem na zewnątrz w ciszy, która jednak nie wydawała się Emmie tym razem trudna ani niezręczna.

Księżyc nad ich głowami przywiódł jej na myśl jej własny okrągły brzuch. Emma skierowała się ku pokrytemu brzegowi jeziora, słuchając sekretów szeptanych przez fale.

Ziemia była wilgotna, miejscami śliska po deszczu. Kiedy Flynn ujął ją pod ramię, zmarszczyła czoło, niepewna, czy może sobie pozwolić na jego dotyk.

- Wszystko w porządku.

- Pamiętaj, że twój środek ciężkości się przesunął. Łatwiej tracisz równowagę.

Miał rację. Tej nocy z przyjemnością ją utraci.

- Nie mam z nią problemów - zapewniła jego i siebie.

- Nie... och!

Pod drzewami coś się poruszyło. I najwyraźniej skierowało w ich stronę. Emma podniosła rękę do gardła, gdzie wcześniej trafiło jej serce. Ułamek sekundy później zza drzew wyłoniło się wielkie psisko, przyjaźnie machając ogonem.

Jej kolana zrobiły się miękkie. Roześmiała się, choć wciąż trudno jej było złapać oddech. - Skąd się tu wzięłeś, psisku?

- Mieszka w drugim domu za chatą Martina. Ale włóczy się po całej okolicy.

Emma przedstawiła się psu, pozwalając mu obwąchać swoją rękę, po czym pogłaskała go za uszami.

- Bardzo przyjazny, prawda?

- Tak - Flynn rzucił mu patyk. Pies z radosnym szczęknięciem rzucił się, by go przynieść z powrotem. - Zwykle budzisz się w nocy, gdy musisz pójść do łazienki. A tym razem?

- Było wiele powodów. Może światło księżycy wpadające przez zasłony, zaprosiło mnie do tańca z wrózkami. Tu mogłyby mieszkać wróżki.

- A może zły sen.

Zadrżała.

- Może.

- O Stevenie Shaw?

Nie chciała o tym mówić, pragnęła zapomnieć... Mimo to odpowiedziała.

- Śniło mi się, że ukrywałam się w łazience w twoim domu. Złapał mnie i... - poczuła nagły ból. - Niezły koszmara jak na ciężarną. Zaatakowana w łazience, gdzie spędzam najwięcej czasu. - Roześmiała się.

Puścił jej ramię tylko po to, by ją objąć.

- Nie było w tym nic śmiesznego.

- Nie. Ale czasami tylko śmiech może pomóc. Flynn - wzięła głęboki oddech. - Złożę te zeznania.

Dzisiejszy koszmara ją przekonał. Nie mogła już żyć z tym ani dnia dłużej.

- To właściwa decyzja. Ze mną będziesz bezpieczna, Emmo.

Jej serce zabiło mocniej. Jak bardzo chciała być bezpieczna?

Pies wepchnął się między nich z patykiem w pysku. Flynn wyjął mu go i odrzucił po raz drugi, po czym ruszyli dalej.

- Ty i Carrie miałyście sobie wiele do powiedzenia. Myślałem, że nigdy nie pójdziecie do łóżka.

- Nie dałyśmy ci zasnąć, prawda?

Czuła się zbyt dobrze, zbyt wygodnie, więc odsunęła się od niego. Nie protestował.

- Polubiłam twoją siostrę.

- Wszyscy ją lubią.

Było to stwierdzenie faktu.

- Ja też, ale jest zupełnie pozbawiona rozsądku. Ten pomysł o zostaniu aktorką... Kilka miesięcy temu chciała studiować astronomię.

- Jest bardzo młoda. O wiele młodsza od ciebie.

Młodsza, niż na to wyglądała. Przez całe życie ktoś się o nią troszczył.

- Moja matka zmarła, gdy byłem dzieckiem. Ojciec ożenił się ponownie, gdy miałem dwanaście lat.

- Czy to było dla ciebie trudne?

- Bardzo. - Uśmiechnął się z czułością. - Te dwie smarkule owinęły mnie wokół swoich paluszków, gdy tylko pojawiły się na świecie. Od tego czasu już nigdy nie znalazłem ani chwili spokoju.

Emma skupiła się na obliczeniach. Ojciec Flynna zmarł, gdy Flynn miał dwadzieścia lat, więc jego siostry nie mogły mieć wtedy więcej niż siedem. Ale miały Flynna.

- Pomagałeś w ich wychowaniu, prawda?

- Głównie Stella się nimi zajmowała. Ja czasami musiałem na nie pokrzyczeć. Chociaż nieźle potrafiły zależeć za skórę.

Spędził tak wiele lat, biorąc na siebie odpowiedzialność za innych. Czy dlatego teraz interesowały go tylko łatwe,

przelotne miłości? Nigdy nie spotka człowieka, z którym z taką pewnością można by było pozostać na całe życie. Ani nikogo, kto bardziej by zasługiwał na taki związek. Ale może... może to on miał rację. Może w tej chwili nie miał na to ochoty.

- Jak w takim razie zostałeś prywatnym detektywem? Byłeś w wojsku, potem zajmowałeś się firmą ojca... Budowlaną, prawda?

- Tak. Gdybym mógł rzeczywiście coś budować, może byłoby inaczej. Lubię pracę fizyczną. Ale musiałem tym wszystkim zarządzać. Nie znośłem tego.

- Staram się wyobrazić sobie ciebie w garniturze, podpisującego kontrakty, ale jakoś mi nie wychodzi. Więc to cię skłoniło do zmiany pracy?

- Nie, ale sprawiło, że zacząłem przyjeżdżać tutaj tak często, jak tylko mogłem, i spotykałem się z Martinem. Kiedy wreszcie udało mi się zatrudnić kogoś do prowadzenia firmy w imieniu Stelli, Martin namówił mnie do wstąpienia do policji. Tego też nie znośłem. Nie samej pracy, ale konieczności działania w zespole.

- Jesteś typem samotnika.

- W stu procentach. Lubię zawsze robić wszystko po swojemu. - Jak gdyby niechcący złapał ją za rękę, a potem pogładził kciukiem wewnątrz jej dłoni. Czyżby robił to celowo?

A czy to ważne?

- Flynn... - przystanęła i odwróciła się do niego. I jego oczy dały jej przynajmniej jedną odpowiedź. W jego ruchach nie było nic przypadkowego. - W domu jest twoja siostra - wyszeptwała.

- Ale my nie jesteśmy w domu. - Znowu pogładził jej dłoń. Powoli i jak najbardziej celowo. - Chcesz spróbować?

Spróbować? To brzmiało zarazem głupio, słodko i podniecająco. Uwolniła swoją rękę z jego uścisku i położyła mu ją na piersi. - Czyżbyś zmienił zdanie?

- Nie, ja... - przyglądał włosy. Niesforny kosmyk znowu opadł mu na czoło. - Masz rację. Nie powinienem... to, co dzieje się między nami, kiedy cię dotykam, jest zbyt potężne, by z tym igrać.

- Nie o to mi chodziło. Aż do teraz bałam się o siebie. Bałam się o dziecko. Ale w tym śnie... koszmarze, który mnie obudził...

- Nie - przerwał jej. - Nie przypominaj sobie tego.

- Ty też w nim byłeś. I on... cię zabił! - Na nowo poczuła ból... i wstyd. - A ja tylko tam stałam. Czy czasami w snach zdarza ci się jak gdyby wrosnąć w ziemię? Chciałam krzyczeć, ale nie mogłam wydać z siebie żadnego dźwięku^ nie mogłam nawet poruszyć ręką, tak byłam przerażona. Leżałeś o moich stóp, bez ruchu, cały zalany krwią. I to wszystko przeze mnie. Przeze mnie!

- Cicho! - Ujął ją dłońmi za ramiona. - Wiem, że uważasz Shawa za nieprzeciętnego fachowca, ale ja też nie jestem ostatnim patałachem.

Jej palce zacisnęły się na jego koszuli.

- Po prostu nagle uświadomiłam sobie, że boję się też o ciebie, i że to jest wyczerpujące. Męczy mnie ten ogromny strach.

- O mnie nie musisz się bać - powiedział, potwierdzając to pocałunkiem.

Dotyk jego ust, ich smak przynosiły Emmie ulgę, usu-

wając strach w cień. Jego skóra była chłodna, jednak usta wydawały się gorące. Dotknęła pokrytego lekkim zarostem policzka. Jutro wydawało się niezwykle odległe.

Flynn jęknął cicho i przytulił ją mocniej. Cienka koszula i szlafrok nie stanowiły żadnej bariery, a gdy odnalazł drogę do jej piersi, jego dłoń okazała się rozkosznie ciepła. Emma wymruczała coś cicho, przyciskając się do niego. Wyczuła jego rosnące podniecenie. Przyjemność zamieniła się w potrzebę. I strach.

Nie, nie podda się strachowi. Pomiedzy nimi dwojgiem nie może być dla niego miejsca. Emma uniosła się na palcach, żeby poczuć każdy centymetr jego ciała, ale to nie wystarczyło. Jego usta robiły się coraz bardziej drapieżne, żarłoczne. Dostała gęsiej skórki, uda jej drżały.

To jeszcze nie wystarczało. Przeszkadzały jego ubrania. I jej. Pożądanie sprawiło, że zaczęła rozpinąć jego koszulę. Poczula pod palcami pięknie ukształtowane mięśnie.

Wciąż nie wystarczy. Jęknęła zdesperowana.

- Emmo... - Jego głos był lekko zachrypnięty. - Emmo, ja... - Nagle wyprostował się i przycisnął jej głowę do swego ramienia. Przez chwilę nie mógł złapać tchu. - Poniosło mnie. Nie chciałem... za chwilę się uspokoję.

Miał zamiar przestać? Przestać, kiedy jej aż kręciło się w głowie od niespełnionych pragnień? Przestać, kiedy prawie udało jej się pokonać strach?

- Flynn - powiedziała cicho. - Ja tego chcę.
Wyraźnie zadrżał.

- Emmo - powtórzył, jakby nie był w stanie powiedzieć nic więcej. Potem jego dłoń ześliznęła się na jej biodro.

I zaczęła unosić kwiecisty materiał koszuli, wsuwać się w przestrzeń między udami.

- Otwórz się dla mnie - poprosił, szukając jej ust swoimi. - Otwórz się dla mnie, Emmo. Pozwól mi dać ci radość.

Złapała go za ramiona, bojąc się przewrócić.

- Pozwól mi.

Emma spojrzała w jego twarz i zobaczyła silnego mężczyznę. Upartego, władczego mężczyznę, który bez mrugnięcia okiem stanie pomiędzy nią a niebezpieczeństwem. Ujrzała w jego twarzy namiętność i głód równy jej własnemu.

Zobaczyła jego samego. I zapragnęła go. Rozsunęła nogi, by mógł dotknąć ją tam, gdzie chciała być dotykana... i zrobił to.

Poczuła narastającą rozkosz. A jego palce poruszyły się. Podtrzymał ją drugą ręką i zaczął całować. Czule i długo. Jego palce nie przestawały jej pieścić, póki nie uczuła, że unosi się w powietrzu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Flynn nie był w stanie się uśmiechnąć, nawet gdyby od tego zależało jego życie. Był tak spięty, że bolały go wszystkie mięśnie. Szczególnie jedna część jego ciała pulsowała, jak gdyby wewnątrz ukryta była bomba zegarowa, jednak eksplozja nie miała mieć miejsca.

Mimo to był równie zadowolony, jak podniecony. Emma leżała oparta o jego pierś. Już się nie bała. Przestała się martwić swoim koszmarem, zapomniała na chwilę o Stevenie Shaw.

- Czuję się jak makaron - szepnęła.

A jednak był w stanie się roześmiać.

- Jak makaron?

- No, wiesz, taka miękka, bez czucia, bez sił, ale...

- Ale co? - pozwolił sobie na pogłaskanie jej włosów spływających po ramionach.

- Ale wydaje mi się, że o czymś zapomniałeś.

- Wierz mi, nie zapomniałem - przesunął dłońią po jej plecach - ale to nie jest właściwy moment ani miejsce.

A on nie był właściwym facetem. Nie dla Emmy. Nie powinien był jej dotykać.

Ale nie był w stanie się powstrzymać.

Emma wyprostowała się i z uśmiechem zarzuciła mu ręce na szyję.

- Moje szare komórki nie działają w tej chwili najlepiej. I nie jestem zarozumiała, więc łatwo dojść do wniosku, że nie chcesz zadawać się z kobietą, której brzuch sterczy dalej niż jej biust...

- Przecież wiesz, że tak nie jest.

- Wiem - odpowiedziała, przesuwając dłoń w dół, gdzie znalazła dobitny dowód.

Zadrzał.

- Ostrożnie - powiedział i odsunął jej dłoń.

Rzuciła mu zaintrygowane spojrzenie.

Jęknął. Jej zainteresowanie sprawiło, że ta najbardziej niezależna część jego ciała zaczęła żyć własnym życiem i wypełniać jego nieco nazbyt obcisłe dżinsy. - Już wystarczy. Lepiej wróćmy do domu. - Gdzie przynajmniej jedno z nich mogłoby się trochę przespać.

Objął ją i ruszyli równym krokiem. Emma wyglądała na bardzo zadowoloną z dotychczasowego rozwoju wypadków... i gotową na więcej.

Milczała, za co był jej wdzięczny. Miał wrażenie, że byli jedynymi żywymi istotami pod rozgwieżdżonym firmamentem. Jej kobiecy, intymny zapach doprowadzał Flynna do szaleństwa.

Kolejnym problemem były jej palce. Najpierw obejmowała go w pasie, ale po jakimś czasie jej dłoń zawędrowała pod jego koszulę.

Przypomniał sobie, jak łatwo było ją zranić. Co ona powiedziała? Że nikt nigdy nie chciał z nią zostać na dłużej. Potrzebowała mężczyzny, który z nią zostanie, nie takiego, który był zdecydowany odejść. Ostrzegął ją, ale od kobiety w ciąży nie można wymagać pełnej kontroli nad emocjami.

Sama to powiedziała. A w dodatku ten koszmarny sen wprowadził ją z równowagi. Kiedy wpadł na nią pies sąsiadów, o mało nie wyskoczyła ze skóry.

Zresztą mógł ich zaskoczyć ktoś inny. Flynn na tę myśl stracił dobry humor. Zdał sobie sprawę z faktu, że przestał zwracać uwagę na cokolwiek dookoła. Ktokolwiek mógłby się do nich zbliżyć niezauważony. Poczucie winy rosło w nim równie szybko jak podniecenie.

Byli już blisko domu i ciepłego łóżka. Nie był w stanie o tym myśleć.

- Jesteś śpiąca?

- Ani trochę. Moje ciało jeszcze nie doszło do siebie.

A ty musisz być bliski eksplozji - powiedziała z dziwnym uśmiechem. - Twoja siostra powiedziała mi, że kiedyś przespała huragan. Wtedy wydało mi się to bardzo pocieszające.

- To nieistotne, bo... - Jak miał jej taktownie wytłumaczyć, że nie pójdzie z nią do łóżka, choć przed chwilą miał ją półnągą w ramionach? Nigdy wcześniej nie znalazł się w podobnej sytuacji.

- Flynn - przerwała mu. - Pragniesz mnie. Ja pragnę ciebie. Żadnemu z nas dwojga nie zależy na stałym związku, prawda? Więc nie widzę żadnego problemu.

Jego ciało zgadzało się z nią w stu procentach.

- To... nieetyczne. Nie powinienem sypiać z klientką.

I niebezpieczne. Mogę stracić głowę.

- A w tej chwili możesz trzeźwo myśleć?

Ogarnęła go panika. Nie była to zwykła reakcja, gdy kobieta, której pragnął, zgadzała się na jego propozycję. Nie wiedział, skąd ten nagły strach ani co on oznaczał, ale przeraziła go jego siła.

Wszedł na ganek.

- Mówisz, że nie zależy ci na trwałym związku. Nie wierzę.

- Uważasz, że kłamię? Staram się zastawić na ciebie pułapkę?

Pokręcił głową.

- Na pewno nie celowo.- - Nadszedł moment prawdy. Czas, by ją wysłać do jej pokoju... samą. - Ale jeżeli pójdziemy dzisiaj do łóżka, stanie ci się krzywda. A może masz zamiar udawać, że nie jesteś ani odrobinę zakochana?

Jej oczy otwały się szeroko.

- Nie, nie będę udawać. Jestem w tobie zakochana bardziej niż odrobinę. I kiedyś mogę z tego powodu cierpieć. Ale taki ból mija.

Coś dotknęło go do głębi.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Odwróciła wzrok.

- Czegoś we mnie brak. Łatwo się zakochuję, ale ten stan nie trwa długo. Powinieneś to wiedzieć. Ja... ja też nie chcę cię zranić.

Z poczucia dumy chciał zaprzeczyć, ale uczciwość kazała mu milczeć.

- Cóż! - Odsunęła się od niego. - Dziękuję za spacer. I do jutra.

Zaczęła wchodzić po schodach. Nagle Flynn poczuł kolejny przypływ paniki.

- Emmo...

Odwróciła się.

Zaschło mu w ustach. Wydawało mu się, że jego ręce drżą. - Ja mogę zaryzykować, ale nie chcę narażać ciebie.

- Wiem, co robię. - Wyciągnęła do niego rękę. Usłyszał bicie własnego serca. Nie wiedział, czy to strach, czy też pożądanie sprawiało, że biło tak mocno. Wszedł na stopień i ujął ją za rękę.

Pokój Emmy był ciemny, cichy i tajemniczy.

Flynn bez słowa rozwiązał tasiemki u jej koszuli i zsunął ją z jej ramion. Nie zapytał, czy Emma jest pewna swojej decyzji.

Na szczęście. Nie wiedziała, co odpowiedziałaby na to pytanie. Jak mogła być tak pewna swoich pragnień i zarazem tak przerażona?

Flynn ujął obie jej dłonie i podniósł je do ust. Ucałował ich wnętrze. Rosnące pragnienie nie wymazało strachu, ale zepchnęło go na drugi plan.

Potem nachylił się i pocałował ją w usta.

Przez rozchylone zasłony wpadły promienie księżyca. Pożądanie przepływało przez jej ciało, rozgrzewając je. Z uśmiechem zaczęła rozpinać jego koszulę. Potrzebowała dotyku jego skóry, pragnęła sprawdzić jej smak. Kształt jego mięśni przeszył ją dreszczem. Nachyliła się, by pocałować ciemną plamę włosów na jego torsie.

Jego dłonie zacisnęły się na jej biodrach. Zadrzał, a ona poczuła prawdziwe zadowolenie. Był taki potężny... póki nie zaczęła go dotykać.

Dzisiejszej nocy musiał podzielić się z nią swoją siłą. Tej nocy należał do niej.

Zadrzał ponownie, gdy dotknęła językiem jego sutka, i przyciągnął ją mocniej do siebie.

- Powoli, powoli. Obiecuję być uważny, ale... będzie łatwiej, jeżeli przestaniesz bawić się w syrenę-kusicielkę.

- Ja się bawię? - zapytała przekornie. - Więc pobaw się ze mną.

Drżącymi rękami ułożył ją na łóżku. Kiedy zaczął zdejmować jej koszulę, poczuła, jak jej dłonie poca się ze zderzenia.

Uwielbiała kochać się nago. Ale teraz, naga, leżąc na wznak, wyglądała jak wieloryb leżący na plaży. Złapała go za rękę.

- Czy nie możemy zostać w ubraniach?

- Emmo - ujął jej twarz w dłonie. - Czy nie możesz mi zaufać? Sądzisz, że nie uważam każdej części ciebie za piękną?

Sprawiał, że czuła się piękna. To właśnie mówiło jego spojrzenie, gdy zdjął z niej koszulę. Jego usta zaczęły wędrować od jej ramion do piersi.

Westchnęła, czując narastającą przyjemność. Potem jego język odnalazł jej sutek i zwykła przyjemność zamieniła się w coś o wiele mocniejszego.

Jej piersi były ostatnio szczególnie wrażliwe. Wydawało się, że Flynn o tym wiedział i traktował je bardzo ostrożnie. Emma zarzuciła nogę na jego pośladki i przyciągnęła go bliżej. Dotyk jego dżinsów był niezwykle ekscytujący.

- Flynn - wymruczała, odurzona jego zapachem - masz na sobie zbyt wiele ubrań.

- Chcę, żeby to trwało dłużej. - Lekko ugryzł ją w szyję. - Chcę, byś oszalała na moim punkcie.

- Jestem szalona! - Wstrzymała oddech, gdyż jego palce odnalazły kolejne wrażliwe miejsce u dołu jej pleców.

- I szybko dochodzę do celu. To ty marudzisz.

Ucałował jej obojczyk.

- Mamy dla siebie całą noc. Nie musimy się spieszyć.
- Mów za siebie. - Usiadła, tym samym przewracając go na plecy, i sięgnęła do zamka jego spodni. - O, rany!

Flynn nie nosił bielizny. I był naprawdę potężnym mężczyzną.

- Coś się stało?

- Nie jestem pewna, jak... Widzisz, teraz, kiedy jestem w ciąży, jest trochę inaczej. Szczególnie biorąc pod uwagę rozmiar...

- Nie martw się - uśmiechnął się przekornie. - Niezwykle, ilu rzeczy można się dowiedzieć w lokalnej bibliotece. Odrobiłem pracę domową. - Szybkim ruchem zrzucił spodnie, po czym ułożył się na niej, opierając się na łokciach, by nie obciążać jej brzucha.

W tej pozycji cały jego ciężar spoczywał między nogami Emmy, co zrobiło na niej szczególne wrażenie.

- A teraz - powiedział, ujmując jej twarz w dłonie - pozwolę ci poczuć trochę tego, co ja czuję. - Zaczął pieścić jej ciało ustami.

Chciał, żeby oszalała na jego punkcie? Udało mu się przenieść ją w zupełnie inny wymiar, gdzie rządziły same odczucia. Poczula na skórze kropelki potu. Jej oddech stracił regularność. Rzeczywistość skurczyła się do zapachów, ruchu, odgłosu bijących serc, dotyku. Zaprowadził ją nad krawędź przepaści i nie pozwalał się poruszyć.

A potem spadła w przepaść, gdzie odczucia i szaleństwo mieszały się ze sobą. Kiedy zupełnie się zatraciła, wszedł w nią.

I wtedy świat zachwiał się w posadach.

Flynn wciąż opierał się na łokciach. Jego tors błyszczał

od potu. Emma uniosła biodra na jego spotkanie i jęknęła. Oddając mu się, właściwie tylko sama brała, rozpaczliwie pragnąc dać mu więcej. Złapała go jedną ręką za szyję, by móc zebrać językiem kroplę potu spływającą mu po policzku.

Zadrzał i ucałował ją w usta. Jego ruchy stały się szybsze. Głęboki pocałunek stitumił jej krzyk. Sekundę później usłyszała, jak Flynn szepcze jej imię.

Jej piersi wciąż falowały. Jego też. Flynn przewrócił się na bok, pociągając ją za sobą. Leżeli obok siebie wycieńczeni, lecz szczęśliwi.

Jak stare, dobre małżeństwo, pomyślała. Jakby należała tylko do niego. Poczowała pierwsze oznaki niepokoju.

Jeszcze nie, pomyślała. Jeszcze nie będzie myśleć o tym, co się stało, co się zmieniło. Jeszcze nie...

Było późno. Zniknęła księżycowa poświata. Pokój był pograżony w ciemności. Usłyszała pohukiwanie sowy. Jej dziecko poruszyło się.

Flynn położył dłoń na jej piersi. Jej głowa spoczywała na jego ramieniu, brzuch opierał się o jego brzuch.

- Chyba obudziliśmy Abby - powiedział, przyciskając usta do jej włosów.

Ułożył drugą dłoń na jej brzuchu.

- Nie robiliśmy tego zbyt gwałtownie, prawda? Staralem się być ostrożny, ale było mi tak dobrze, że... - Jeszcze raz ją pocałował, jak gdyby nie potrafił wyrazić swych uczuć w inny sposób. - Nie było zbyt mocno?

- Było doskonale! - I właśnie to, pomyślała, jest problem. Flynn był doskonały. Nie, nie był pozbawiony wad.

Był uparty, władczy, chwilami nieco zarozumiały i... taki odpowiedni. Jak nikt dotąd. Odpowiadał jej w sposób, który nawet trudno było wyrazić.

Emma przelknęła ślinę, próbując się uwolnić od narastającego w niej strachu.

- Co mówiłeś o odrabianiu pracy domowej i bibliotece?

- Znalazłem książkę o seksie podczas ciąży. Miła odmiana po tych wszystkich łożyskach, amniopunkcjach i innych tego rodzaju rzeczach.

- Ile książek zdążyłeś przeczytać?

- Przekartkowałem kilkanaście, kilka wziąłem do domu.

Nie wiedziałem nic na temat ciąży. A powinienem był wiedzieć.

Wzruszyła ją ta potrzeba zrozumienia. Troszczył się o nią.

- Wypożyczyłeś do domu tę książkę o seksie?

- A jak myślisz? Jest bardzo inspirująca. - Dotknął palcem kącika jej oka. - Jeżeli zaczniesz płakać, ja zacznę się martwić.

- Ciesz się, że to tylko jedna łza, a nie szloch. - Z całych sił starała się, by jej uśmiech wyglądał kokieteryjnie.

- Ostrzegałam cię, ale znowu przesadziłeś z ilością dostarczanych mi emocji.

- Myślałem, że dostarczyłem ci ich dokładnie tyle, ile trzeba - westchnął. - Ale musisz się wyspać. Lepiej sobie pójść.

Zabolało ją to. Zabolało bardziej niż powinno, bardziej, niż myślała. To, że od razu chciał wyjść. Mimo to starała się tym nie przejmować. - Boisz się, że do rana jeszcze z dziesięć razy cię obudzę, idąc do łazienki?

- Nie, boję się, że moja młodsza siostra dojdzie do nieodpowiednich wniosków, jeżeli zastanie mnie rano w twoim łóżku. - Ucałował ją w policzek. - Zameczy nas pytaniami o datę ślubu. Dobrze, że już jutro wyjeżdża.

- Tak - powiedziała, patrząc, jak zakłada spodnie. - Rzeczywiście dobrze.

Po wyjściu Flynnna Emma pograżyła się w myślach. Nie mogła zrozumieć, dlaczego on jeszcze się nie domyślił. Przecież to było w każdym jej słowie, w każdej pieszczocie.

W jej krzyku, w jej oddechu.

Jak mógł nie zauważyć, nie poczuć jej miłości?

Ale tak było lepiej. Uwierzył, że nie chce z nim budować wspólnej przyszłości. W innym wypadku nie zostałaby z nią tej nocy.

Zresztą jeszcze tego wieczora ona też w to wierzyła.

Okazała się idiotką. Była ślepa, ale czy mogła siebie o to obwiniać? Nie można wyjaśnić, czym jest kolor czerwony komuś, kto nigdy wcześniej nie rozróżniał barw. Nie mogła wiedzieć. Nie miała pojęcia, czym jest prawdziwa miłość. Co oznaczała i z jakim bólem się łączyła. Oraz z nadzieją. Myślała, że umie być rozsądna, że potrafi się zadowolić tym, co on chce jej dać i cieszyć się tym, czym ona będzie w stanie mu odpłacić.

Nie wiedziała, że miłość jest jak złodziej. Okrada z możliwości wyboru. Nie mogła się powstrzymać od tęsknoty za wspólną przyszłością, której rzekomo nie potrzebowała. Mężczyzna był idealny, ale moment nie ten. Nosila w sobie dziecko innego.

Owszem, Flynn byłby w stanie pokochać i wychować dziecko, którego nie był ojcem. Gzy nie tak postąpił ze swoi-

mi przyrodnimi siostrami? Ale śmierć ojca zarazem oznaczała koniec wolności Flynna. Na pewno nie chce wziąć na siebie ciężaru utrzymywania kolejnej rodziny, którą powinien się zajmować kto inny.

Może za rok albo dwa poczuje potrzebę stworzenia czegoś bardziej trwałego?

Trwałego? Skrzywiła się. Kogo miała zamiar oszukać? Może to, co tym razem czuła, było inne, ale nie potrafiła stwierdzić, czy ona sama się zmieniła. Dopóki się tego nie dowie, nie może się do niczego zobowiązywać.

Nie skrzywdzi Flynna, obiecała sobie solennie. Da im obojgu czas. Czas, by on poczuł to, czego ona pragnęła. Da czas sobie samej, by się przekonać, czy naprawdę potrafi obdarzyć go tym, co chciałyby mu ofiarować.

To nie będzie łatwe. Już cierpiała, a ból jeszcze się nasili, zanim będzie lepiej... o ile to kiedykolwiek nastąpi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Flynn siedział nad wodą z kubkiem kawy. Niebo odbijało się w jeziorze tak idealnie, jakby jego oderwany kawałek legł

u stóp Flynnna. Chyba zaczynał tracić grunt pod nogami.

Emma sprawiła, że poczuł zbyt wiele. To nie było to, czego pragnął... ale pragnął jej. O, tak! Pragnął czuć, jak porusza się razem z nim, jak go pieści i otwiera się dla niego. To potrafił zrozumieć. Ale pragnął również zasypiać razem z nią. Widzieć jej uśmiech znad kubka porannej kawy. Chciał przyglądać się jej podczas medytacji i masować jej bolące plecy.

I bardzo chciał zobaczyć, jak rodzi się jej dziecko.

Wcale nie pocieszył go fakt, że od początku miał rację. Emma nie była kobietą na krótkie dystanse. Potrafiła wypalić drogę do męskiego serca i zostać tam na zawsze.

Ale nie chciała obietnic. Nie wierzyła, że jest w stanie żyć w stałym związku. I jak dotąd nie najlepiej się jej to udawało. W ilu miastach już mieszkała? I nigdy nie spoglądała w przeszłość, co zresztą uważała za powód do dumy. Dla Flynnna terazniejszość nie istniała w próżni jak banka mydlana. Czas obecny był zbudowany na fundamencie przeszłości.

Może kobieta, która nigdy nie poznała swojego ojca, nie mogła sobie pozwolić na przeszłość. Może nie była w stanie

podjąć zobowiązań. Nawet własną matkę trzymała na dystans.

Ale zasłużyła na te obietnice, przed którymi tak się broniła. Potrzebowała kogoś, kto zostałby z nią, kto pokazałby jej, że może na niego liczyć. Kogoś, na kim mogłaby polegać. Kogoś, kto nie zostawiałby jej samej w łóżku.

Flynn przesunął ręką po twarzy. Od tak dawna marzył o swobodzie. Jeżeli poświęci ją dla Emmy i jej dziecka, czy nie będzie miał potem o to do nich żalu?

Nie wiedział, co robić: zatrzymać ją mimo obaw obydwójga czy też uciekać jak najdalej.

Jednak przecież już próbował ucieczki. Wczoraj wyskoczył z jej łóżka w panice. A potem biegł dalej wzdłuż jeziora, póki nie opadł z sił. Nie pomogło.

Usłyszał za sobą ciche kroki.

- Wcześniej wstałeś - powiedziała jego siostra.

- W przeciwieństwie do niektórych. Nie mam zwyczaju spać do południa.

- Ostatnio rzadko mi się zdarza późno wstawać. Chodziłam na lekcje na dziewiątą. Bycie dorosłą czasami jest trudne.

- Czasami. - Uśmiechnął się blado.

Carrie usiadła obok niego z gracją, która ciągle go zadziwiała. Gdzieś w głębi duszy ciągle miał przed oczyma wysoką, chudą dziewczynkę patrzącą na niego wielkimi oczyma, gdy wrócił z pogrzebu ojca.

Teraz nie wydawała mu się dorosłej szą. Ciągle rzucała się w nurt życia w oszalałym tempie.

- Co cię wyciągnęło z łóżka o świcie?

Wzruszyła ramionami i sięgnęła po jego kubek.

- Nikt nie robi takiej kawy jak ty. Dlaczego jesteś taki smutny?

- Nie jestem smutny.

- Jesteś nieszczęśliwy i wyglądasz tak, jakbyś za chwilę miał zacząć obgryzać paznokcie.

Carrie zawsze go wyczuwała. Miała ku temu szczególnie talent. Szczególnie denerwujący.

- Wszystko w porządku. Możesz mi oddać mój kubek?

- Coś ci leży na sercu. A może ktoś?

- Nie będziemy rozmawiać o mnie. Wolę pogadać o twoim szalonym pomysle wyjazdu do Hollywood.

- Emma namówiła mnie, żebym spróbowała studiować przynajmniej przez rok.

- Jak jej się to udało?

- Powiedziała, że jeżeli mam prawdziwy talent, to rok nic nie zmieni. A jeżeli aktorstwo nie jest dla mnie, szkoda, żebym tak wczesnie zrezygnowała z innych możliwości. Mogę poczekać rok, żeby czegoś się o sobie dowiedzieć - uśmiechnęła się. - Lubię Emmę.

- Ona też cię lubi. Bóg jeden wie, dlaczego - mruknął.

- Słuchaj, Carrie, jeżeli chcesz studiować wiedzę o filmie albo teatrologię, to nie mam nic przeciwko temu... - Flynnowi od tego pomysłu robiło się niedobrze. Show-biznes w krótkim czasie potrafi pozbawić każdego złudzeń i niewinności. - Ale cokolwiek byś wybrała, skończ szkołę, proszę.

- Tak naprawdę nigdy nie przestajemy się uczyć, prawda? Kiedy Emma ci powiedziała, że mnie lubi? Przecież wczoraj położyłeś się, zanim my poszłyśmy spać.

- Obudziła się w nocy i mieliśmy okazję porozmawiać

- wyjaśnił, spodziewając się dalszego przesłuchania.

- Pamiętasz, czego mi życzyłeś na Boże Narodzenie, gdy miałam dziewięć lat?

- Nie.

Pamiętał tylko, że późno w nocy znalazł ją siedzącą pod choinką. To było rok po śmierci ojca. Aż trzęsa się od płaczu. Ale to był płacz wściekłości, nie smutku. Wściekłości w stosunku do Boga, Flynnna, ojca. Do wszystkich zmian, które zaszły w jej życiu.

Carrie uśmiechnęła się.

- Powiedziałaś, że z niektórymi zmianami możemy walczyć, a z innymi nie. I że robimy sobie krzywdę, gdy zbyt długo staramy się walczyć z tym, czego nie da się przezwyciężyć.

Wstała i położyła mu rękę na ramieniu. - Nie walcz zbyt długo ani zbyt uparcie, dobrze?

Czy to nie podobne do niej? Powtórzyła mu jego własne słowa, jak gdyby zawierały jakąś głęboką mądrość. Ale nie miały żadnego związku z obecną sytuacją. Nie walczył z czymś, co już się stało. Miał wybór. Mógł zgodzić się na zmiany w swoim życiu lub nie.

Owszem, czuł się zagubiony. Ale to dlatego, że nie był pewien swoich celów. Istniała ogromna różnica pomiędzy ustanowieniem odpowiednich celów a zmaganiem z czymś, co już miało miejsce.

Zniechęcony Flynn przełknął resztkę kawy i skierował się w stronę domu. Był w połowie drogi, gdy na ganek wyszła Emma. Flynn zamarł.

Nie widziała go. Może to z powodu światła, a może była zajęta własnymi myślami. W każdym razie nie zauważyła go, choć on widział ją doskonale. Jej twarz jaśniała.

Uśmiechnął się. Była połowa maja, a ona nucila kolędę. Dookoła ćwierkały ptaki. Promienie słońca przedzierały się przez korony drzew. I nagle wszystko zrozumiał.

Rzeczywiście miał wybór. Musiał podjąć decyzje, lecz wcale nie te, z którymi dotąd walczył. Nie musiał się decydować, czy uciec, czy też zostać.

Teraz już wiedział. Kochał Emmę. A to wszystko zmieniło.

Mimo wysiłków Flynna Carrie nie wyjechała przed południem. Emmie to nie przeszkadzało. Przyglądanie się rozdziału sprawiało jej przyjemność.

- Masz ze sobą komórkę? - zapytał Flynn, nachylając się do siedzącej w samochodzie Carrie.

- Tak. Nawet włączoną.

- Dobrze. Zadzwoń, jak tylko dojedziesz.

- Flynn, mam już dziewiętnaście lat, nie dziewięć.

- Zadzwoń. I nie zapomnij zatankować w Marble Falls.

Nie chcesz chyba, żeby ci zabrakło paliwa na autostradzie. Niech też sprawdzą ciśnienie w kołach. Lewe tylne wygląda...

Carrie złapała go za szyję i dała mu głośnego całusa.

- Do widzenia, Flynn. Zadzwonię, gdy będę w domu.

Emma uśmiechnęła się, choć poczuła nagły ból.

Flynn myślał, że pragnie wolności. Ten głuptas naprawdę

myślał* że jest wolny. Nie miał pojęcia, jak to naprawdę jest, gdy człowiek nie jest z nikim związany, za nic odpowiedzialny. Nie ma nikogo, kogo mógłby kochać, kto by się o niego martwił... Nie wiedział, że samotność może obudzić kogoś w środku nocy, zapierać dech w piersiach...

Emma wiedziała. Jedną rękę położyła na brzuchu, drugą pomachała odjeżdżającej Carrie.

Zanim samochód zniknął z pola widzenia, Flynn odwrócił się do Emmy. Jego oczy wydawały się bardziej zielone niż zazwyczaj.

- Myślałem, że nigdy sobie nie pojedzie.

Zarzuciła mu ręce na ramiona. Czują się przy nim tak bezpiecznie.

- Flynn, szalejesz na punkcie swojej siostry.

- Tak. I co z tego? - Ugryzł ją w ucho. - Ale tego nie mogłem zrobić, gdy była w pobliżu. A miałem na to ochotę przez cały ranek. I na to też... - Złapał ją za pierś.

- Czy to przyroda tak cię nastraja?

- Zbyt dużo świeżego powietrza. - Pocałował ją w usta.

- Człowiek ma więcej energii.

- Podoba mi się ta energia. - Potwierdziła to całusem.

Jego usta smakowały tak bosko, że schyliła się po dokładkę.

Chyba też mu się to podobało, ale nagle ją odsunął.

- Zaczekaj, kwiatuszku. Zdaje się, że mamy towarzystwo.

Ogarnęła ją panika, ale zaraz się rozluźniła. Do domu zbliżał się samochód dostawczy. - Ja nic nie zamawiałam.

- Ja też nie, ale to chyba coś od twojej mamy. Maude wspomniała, że Miranda chciała nam coś przysłać.

- Och! - Emma postarała się zwalczyć instynktowną niechęć. - Kiedy ostatnio do mnie dzwoniła, nic o tym nie wspomniała. Mam nadzieję, że to nic drogiego. Jej prezenty sprawiają, że czuję się niezręcznie.

- Z powodu ceny? Czy dlatego, że wyrażają coś, czego nie chcesz przyjąć do wiadomości.

- Przestań bawić się w psychoanalitka - mruknęła. Przesyłka pochodziła od Mirandy i była kosztowna. Emma dotknęła kołderki niemowlęcej. Materiał był miękki jak westchnienie, a każdy kwadrat ozdobiony ręcznym haftem. Sowa w okularach przyglądała się srebrnemu księżycowi, żółte słoneczko uśmiechało się do trzech małych kotków.

- Czy kiedyś widziałeś coś równie niepraktycznego? - zapytała Flynna. Zawstydzila się własnego tonu, więc zaczęła składać kołderkę. Co z oczu, to z serca. - Nie wspominając o cenie. To jest ręczna robota.

- Naprawdę?

- O, tak. Spójrz tylko na ten haft. Trzeba by to nosić do pralni chemicznej. Cóż, Miranda może sobie na to pozwolić. Ja będę musiała to zwrócić - ale jej palce nie chciały wypuścić kołderki. Była taka miękka, jak skóra niemowlęcia.

- Dlaczego? Przecież bardzo ci się podoba.

- Nie chodzi o to. - Odłożyła kołderkę do pudełka.

- Prosiłam, żeby przestała robić mi prezenty. Nie posłuchała.

- Może się mylę, ale nie sądzę, by to był prezent dla ciebie. Kupiła to dla wnuka.

- Moje dziecko może spać pod tą kołdrą, gdy pojedziemy do niej z wizytą. Miranda chce urządzić w domu pokój dziecienny.

- Więc pozwolisz jej widywać wnuka od czasu do czasu?

Jego ironiczny ton zranił ją. Starannie zamknęła pudełko, by nie musieć patrzeć na coś, czego nie będzie mogła za-

trzymać. - Za kogo ty mnie uważasz? Oczywiście, że będzie widywać dziecko. Chcę, by znało swoją rodzinę.

- Miranda i Fortune'owie są również twoją rodziną.

Zrobisz przykrość matce, jeśli to odeślesz.

- Nie wtrącaj się. To nie twoja sprawa. Jestem dla niej miła. Staram się nie sprawiać jej przykrości. Ale muszę to zrobić po swojemu. Potrzebuję czasu.

- Ile będzie musiała zapłacić, zanim uznasz, że wystarczy i przebaczysz jej, że cię zostawiła?

- Nie masz o mnie najlepszego zdania, prawda?

- Nie mam pojęcia, co o tobie myśleć, Emmo - podszedł do niej. - Miranda już dość wycierpiała za to, co zrobiła. To ona jest twoją matką, a nie jakiś wyidealizowana istota, którą sobie wymyśliłaś w dzieciństwie. Zaakceptuj to wreszcie.

- Dlaczego tak ci na tym zależy? - W tej chwili pragnęła jedynie tego, by zabrał ręce. Chciała odwrócić się i odejść. Ta gwałtowna reakcja ją samą przeraziła.

- Nie jestem pewien. Ale to ważne - jego palce zaczęły masować jej ramiona, uwalniając część napięcia.

Znowu poczuła narastający strach. Nikt z nią nie zostaje, nikt nigdy nie zostaje na dłużej... Złapała go za koszulę.

- Nie teraz. Nie chcę o tym teraz mówić. - Przemogła strach i uśmiechnęła się. - Lepiej wróćmy do tego, co robiliśmy, zanim nam przerwano.

Chciał naciskać. Ona też to zauważyła. Mimo to powiedział tylko:

- Dobrze. Zobaczmy, czy przypomnę sobie, na czym stanęliśmy.

Objął ją mocno i pochylił się, żeby ją pocałować. A ona się poddała.

Miał czas. Flynn przypomniał sobie o tym dziesięć dni później, wykręcając numer agencji w San Diego, która miała pilnować Shawa. Jak można się było spodziewać, wyszedł z aresztu za kaucją. Emma złożyła zeznania w dzień po wyjeździe Carrie, tego samego dnia, kiedy odesłała kołderkę Mirandzie. Trzy dni później policja w San Diego zatrzymała Shawa.

Nie został w więzieniu, ale obserwowano go. Bez przerwy.

Flynn był pewien, że Emma nie rozstanie się z nim, póki Shaw jest na wolności. I później też nie. Nie pozwoli na to.

- Tu Sinclair. Co u was?

Wysłuchał raportu, ale nie potrafił się w pełni skupić. Jego myśli krążyły wokół Emmy. Niezależnie od tego, gdzie był i co robił, część jego osoby zawsze tkwiła przy Emmie. Teraz była w kuchni. Zmywała naczynia po kolacji, gdyż na niego wypadło gotowanie. Lubiała tego rodzaju zasady, chciała wszystko dzielić sprawiedliwie. To się udawało, gdy chodziło o porządki czy zmywanie, ale równouprawnienie w łóżku męczyło go.

Za każdym razem, gdy się kochali, Emma musiała „odrobić” swoje. Nie pozwalała mu kochać jej tak, jak tego pragnął. Tak, jak tego potrzebował. Wiedział, że to kwestia zaufania. Ciągle nie potrafiła oddać mu się w pełni.

Ale to musiało się skończyć. Tej nocy.

Detektyw zakończył sprawozdanie, gdy Emma zaczęła

wycierać talerze. Flynn zadał kilka pytań. Emma coś podśpiewywała wraz z radiem. Coś o autostradach i szerokiej przestrzeni.

Żadnych więcej autostrad, obiecał sobie. Jeszcze o tym nie wiedziała, ale jej tułaczka właśnie się zakończyła.

Miała dzisiaj na sobie skromną, jasnoniebieską sukienkę. Włosy związała w luźny węzeł. Z uśmiechem odłożył słuchawkę.

- Cześć - powiedziała, gdy zaszedł ją z tyłu. - Zauważyłam, że odłożyłeś słuchawkę dokładnie w momencie, gdy wytarłam ostatni talerz.

- Nie jestem głupi. - Flynn otarł się o nią. Uwielbiał dotyk jej skóry.

- Jakie nowiny? - Nie potrafiła ukryć napięcia.

- Shaw się nie ruszył. Odwiedzili go dwaj znajomi, ale jak dotąd nie wziął żadnego zlecenia, nawet nie wyszedł z mieszkania prócz wyprawy na zakupy późnym wieczorem w środę.

Przez chwilę milczała.

- Gdy tak myślę o nim, pogrążonym w rozmyślaniach w pustym mieszkaniu, dostaję dreszczy. On coś knuje.

- Więc o nim nie myśl. - Ugryzł ją lekko w szyję. - Mamy- lepsze rzeczy do roboty.

- A cóż by to mogło być? - uśmiechnęła się przekornie. - Naczynia pozmywane.

- Mam tutaj gdzieś talię kart. Moglibyśmy zagrać - jej sukienka miała cztery guziki: dwa przy szelkach i dwa przy gorseciku. Rozpiął jeden z nich.

Zobaczył w jej oczach uśmiech.

- Nie sądzę, żebyś znalazł karty tutaj.

- Chcę, żeby było ci wygodniej. Masz taką ciepłą skórę. Spociałś się od wysiłku przy zmywaniu. Poza tym mamy szachy.

- Szachy? - Jej dłoń wśliznęła się pod jego koszulę.
- Nie wiedziałam, że grasz w szachy.

Jego mięśnie stężały. - Uwielbiam w to grać - odpiął drugą szelkę. Sukienka zsunęła się do połowy jej piersi, przytrzymywana tylko jednym guzikiem. - Ale najpierw powinnaś się ochłodzić. W innym wypadku możesz nie być w stanie skupić się na ruchach...

Poczuła dotknięcie jego języka na karku i wstrzymała oddech. Opuściła dłoń i zaczęła bawić się zamkiem spodni.

- Co więc proponujesz? Szachy w negliżu?
- Król bije wieżę - szepnął jej do ucha i rozpiął ostatni guzik. Jej piersi doskonale wypełniały cały stanik w kolorze fuksji.

Sprawi, że zapomni, obiecał sobie solennie. Przez resztę nocy nie pozwoli jej myśleć o Stevenie Shaw. Będzie myślała tylko o nim.

- Mmm... - usłyszał jej rozkoszne mruczenie. - Może inny ruch: król i królowa do łóżka?

- Kanapa jest bliżej.

Chciała, by Flynn się rozebrał. Zrobił, o co prosiła, po czym wziął ją na rękę.

- Hej! - Zrzuciła mu rękę na szyję. - Nie możesz! Jestem zbyt ciężka!

Pocałunkiem wyjaśnił jej, jak jest niemądra, i ułożył ją na kanapie. Ciepłe światło lampy pozłacało jej skórę. Była taka piękna. Taka dojrzała, okrągła, doskonała. Spojrzał na nią i drżącą ręką odgarnął jej włosy z twarzy. Chciał jej

powiedzieć, co czuje, ale nie potrafił ubrać tego w słowa. Więc jej to pokazał.

Zwilżył jej piersi językiem. Pragnął jej szaleńczo, ale powstrzymał się. Jeszcze. Potrzebował jeszcze... smaku jej skóry pod kolanem. Jęknęła, gdy dotknął jej i stwierdził, że jest wilgotną i gotowa. Wstrzymywała oddech, gdy całował wewnętrzną stronę jej ud.

Uniosła się na łokciu i zagłębiła dłoń w jego włosach.

- Dość tego zwlekania. Teraz moja kolej.

- Tym razem nie będzie kolejki. Teraz zrobimy to po mojemu.

- Flynn?

Usłyszał panikę w jej głosie i zignorował ją. Zignorował również jej rękę, która starała się uniemożliwić mu pocałunki.

- Zaufaj mi - szepnął. - Zaufaj mi - powtórzył, całując jej nadgarstek. - Kocham cię.

Jej ręce nagle opadły. I wreszcie dała mu to, czego pragnął. Oddała mu się w pełni.

Ucałował ją czule i wszedł w nią. Jej oczy nie straciły jeszcze wyrazu zaskoczenia. Jej ręce poruszały się niepewnie. Ujął je w swoje. Nagle pomyślał, że może gdyby zwolnił, mogliby tak zostać na zawsze, napelniając się wzajemnie.

Powietrze wokół nich wibrowało. Oboje nie zdali sobie sprawy, jak dotarli na szczyt. Emma zadrżała. Flynn jęknął i razem potoczyli się w przepaść.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Słońce było już wysoko, gdy Emma wyszła na ganek od strony jeziora. Flynn ciągle spał snem sprawiedliwego.

Bardzo dobrze, powiedziała sobie. Potrzebował odpoczynku... a ona potrzebowała czasu, żeby się pozbierać.

Problem polegał na tym, że jej umysł nie chciał z nią współpracować. Próbowwała medytacji, ale nie była w stanie się skupić. Flynn zajął wszystkie jej myśli. Jak mogła się skoncentrować, jeżeli każdy powiew wiatru przynosił jego zapach? Jak mogła się odprężyć, ciągle słysząc w uszach jego słowa?

Kocham cię.

Chciała je usłyszeć. Potrzebowała tych słów. Chciało jej się śpiewać, krzyczeć i ścisnąć cały świat... zamknąć się w swoim pokoju i nie wychodzić przez najbliższy rok.

Co się z nią działo?

Wróciła do kuchni, by zająć się śniadaniem. Najpierw rozsypała kawę. Potem potknęła się, wyjmując pojemnik z jajkami z lodówki. Wszystkie wylądowały na podłodze.

Emma spojrzała na skorupy i zaczęła kląć pod nosem.

- Jesteś pewna, że nie służyłaś w armii? Klniesz jak stary weteran. - Flynn uśmiechnął się do niej.

- Potłukłam wszystkie jajka.

- Zdarza się - rzucił, biorąc rolkę papierowych ręczników. - Zostaw, ja to posprzątam.

Wyrwała mu ręczniki z ręki. - Mam zwyczaj sprzątać po sobie.

- Jak chcesz. Skoro nie mamy jajek, zrobię tosty z bekonem.

Emma posprzątała. Tosty właśnie wyskoczyły z tosterka.

- Masz ochotę powędkować? Obiecałem ci kiedyś dzień nad jeziorem, a dzisiaj pogoda jest idealna.

- Chętnie. - Wyrzuciła zużyte ręczniki do śmieci i spojrzała na niego niepewnie. Zaraz wspomni o minionej nocy i o tym, co jej powiedział. Ona nic mu wtedy nie odpowiedziała. Zasnęli razem, przytuleni do siebie... - Ale ty zakładasz przynętę na haczyki.

Pokręcił głową.

- Nie. Jestem za równouprawieniem. Nie uznaję wy mówek ze względu na płeć.

- Nie lubię robaków.

Dlaczego nic nie powiedział? Gdyby obchodziły go jej uczucia, czy nie spróbowałby jej czegoś tłumaczyć, uwodzić czy coś w tym stylu? A on brał ją na ryby.

- Użyjemy małych rybek.

Oparł się o bar, niezwykle z siebie zadowolony. Spojrzał jej w oczy.

- Coś jest nie tak? - zapytał.

Odwróciła się, by umyć ręce.

- Nie mam nic przeciwko rybkom.

Czy on w ogóle pamiętał, że wyznał jej miłość? Sądząc z jego zachowania, nie.

Może już zdążył zmienić zdanie.

- Nie?

Odstawił kubek z kawę i objął ją od tyłu, zbliżając twarz do jej karku. Podskoczyła.

- Pobyć nad wodą dobrze ci zrobi. Chyba nie jesteś w najlepszym nastroju.

- Właśnie. A ty? Dlaczego jesteś tak cholernie wesoły? Dlaczego o nic mnie nie pytasz?

Jego głos nie stracił pewności i spokoju.

- Niby o co miałbym cię zapytać?

- Nie wiem. - Rozejrzała się dokoła, chcąc się czymś zająć. - O nic. Nieważne.

- O co chcesz, bym cię zapytał?

- Nie obchodzi cię, co ja do ciebie czuję? - zawołała w końcu.

- Obchodzi mnie tak samo, jak własne życie.

- Och, Flynn - westchnęła i wpadła mu w ramiona. - Przepraszam. Tak bardzo mi przykro. Zachowuję się jak idiotka. Nie wiem, co się ze mną stało.

- Emmo - szepnął i przesunął dłoń po jej plecach. - Kocham cię.

Zadrżała.

- Byłam już kiedyś zakochana.

Jego dłoń zatrzymała się.

- Wiem.

- Ale to co innego. To, co do ciebie czuję... jest wszystkim... - zawahała się. - Kocham cię.

- Nie musisz mówić tego tak dramatycznym tonem.

- Boję się.

- Zauważyłem - znowu zaczął głaskać ją po plecach.

- Ożenię się z tobą.

- Co? - wyrwała mu się. - Co powiedziałeś?
- Chciałbym, żebyśmy byli małżeństwem, zanim dziecko przyjdzie na świat, ale nie będę cię poganiał. Ty wyznaczysz datę.

Zaśmiała się niepewnie.

- Chyba zwariowałaś.
- Zwariowałem z miłości do ciebie - odparł.
- Przecież nie chcesz zobowiązań.
- Zmieniłem zdanie.
- Tak po prostu? - Uniosła ręce. - Wszystkie decyzje podejmujesz w ten sposób? Tak po prostu masz zamiar zafundować sobie rodzinę... Chyba się nad tym nie zastanowiłeś, Flynn. Ślub z kobietą mającą dziecko to transakcja wiązana.

- Wiem! - Po raz pierwszy zauważyła w jego głosie taką nutę. - I nie będziemy więcej o tym mówić. Pragnę adoptować twoje dziecko, bo to właściwie nasze dziecko. Pod każdym względem.

Zatrzymała się zaskoczona.

- Nie pod każdym. To niemożliwe.
- Pod każdym istotnym względem. - Zbliżył się do niej, ale jej nie dotknął. - Nieważne, kto je z tobą począł, gdyż nie będzie jego ojcem. Ja chcę nim być. Pozwól mi, proszę.

Wyraz jego oczu rozbroił ją. Poczowała napływające łzy.

- Zaczynanie małżeńskiego pożycia od narodzin dziecka będzie trudne. Żadnego miodowego miesiąca, brak czasu tylko dla siebie. To wielkie wyrzeczenie, a dziecko nawet nie jest twoje.

- Emmo, nie mów nic więcej. Wielu ludzi pobiera się, a potem ma dzieci o wiele wcześniej niż to planowali. A to

będzie moje dziecko. Powiedziałem ci, że to nie podlega dyskusji.

Delikatnie dotknęła palcem jego ust, tym razem bez uśmiechu. Mówił szczerze. Naprawdę pragnął ich obojga - Emmy i jej dziecka.

- Krótko się znamy.

Uśmiechnął się. Jej palce ciągle spoczywały na jego ustach.

- Kiedy zrozumiałaś, że jesteś we mnie zakochana?

- Po tygodniu.

- Ja zamarudziłem. Zajął mi to dziewięć dni.

- Ale ja nadal się boję.

Zamarł.

- Czy to oznacza zgodę? Czy wyjdiesz za mnie?

- Nigdy wcześniej mnie o to nie zapytałeś - zauważyła.

Czy to chciała powiedzieć? Że wyjdzie za mężczyznę, którego kocha? Uśmiechnęła się. - Tak. Tak, wyjdę za ciebie.

Złapał ją na rękę i obrócił się z nią dokoła.

- Zwariowałeś!

- Możesz się bać! - Dał jej szybkiego całusa, ale zaraz się zreflektował. - Rozumiem. Nie jesteś przyzwyczajona do zależności od kogokolwiek, ale na mnie możesz liczyć.

- Przytulił ją mocniej. - Ja zostanę.

Nikt z nią nie zostaje. Nikt nie zostaje na dłużej...

Emma również objęła go mocniej. Flynn był inny. Wierzyła mu, wierzyła w niego i nie pozwoli, by jej lęki ich rozdzieliły.

- Czy kiedykolwiek zmieniałeś pieluchy?

- Wiele razy. Jesteś gotowa na zabawę z robakami?

- Przecież miały być małe rybki.

- Skoro ja mam zmieniać pieluchy, ty możesz poradzić sobie z robakami. Chodź! - Pociągnął ją za rękę. - Zaufaj mi. Będziesz się dobrze bawić.

Dobrze się bawiła. Mimo okropnych min, które robiła, wyciągając robaki, Flynn wiedział, że dobrze się bawiła. Nie spodobało jej się jedynie to, że miał pod marynarką broń. Jednakże nie pozwoliła, by to zepsuło jej zabawę. Flynn nigdy nie zapomni jej radości po złapaniu pierwszej ryby.

- Moja jest większa - powiedziała, gdy wracali na ganek.

- Nie znałem cię od tej strony. Ukrywałaś przede mną swoje wady, Emmo. Czy wspomniałem, że ten, kto złapie największą rybę, musi oprawić wszystkie?

- Zaraz! Nie taka była umowa.

- To było napisane drobnym drukiem. - Wkładając ryby do zlewu, skradł jej kolejny pocałunek. Nagle usłyszeli dzwonek do drzwi.

- Ja otworzę - rzuciła Emma.

- Nie, ty zajmij się rybami.

Za drzwiami stał młody człowiek w uniformie firmy kurieskiej, więc Flynn zdjął dłoń z rękojeści rewolweru. Za chwilę kładł już na stole jakieś pudełko.

- Od twojej matki.

- Otwórz, dobrze? Mam brudne ręce.

- To je umyj - zasugerował, ale wyjął z kieszeni scyzoryk i zaczął przecinać sznurki. - Wygląda jak coś dla dziecka, ale... - To był kocyk. Stary, tani, wytarty kocyk.

Zacisnął usta. Spodziewał się po Mirandzie czegoś le-

pszego, ale najwyraźniej był to odwet za poprzedni odesłany prezent.

- Co to? - zapytała Emma, podchodząc bliżej. Sięgnęła po leżącą w pudełku kopertę.

Po przeczytaniu listu jej oczy napełniły się łzami. Nigdy wcześniej nie widział jej płaczącej. Czuł się bezradny.

- Kochanie, ona nie chciała ci zrobić przykrości, tylko... no, nie płacz.

- Jest mój - Emma podniosła oczy. - To mój dziecinny kocyk. Przechowywała go przez tyle lat... Pisz, że przykro jej, iż jest taki stary i tani, ale kiedy byłam mała, nie mogła sobie pozwolić na nic lepszego. Dlatego teraz kupuje te wszystkie drogie prezenty dla mnie i dziecka... bo nie mogła ich kupić wtedy, kiedy ich potrzebowałam. - Znowu wybuchnęła płaczem.

- Och, Emmo! - Poglaskał ją.

- Ona mnie kochała - wydusiła. - Naprawdę. Trzymała ten kocyk przez tyle lat... Masz pojęcie, jak bardzo chciałam mieć coś własnego, co mogłabym dać mojemu dziecku? A nie miałam nic. Ale teraz mam.

- Miranda? - Emma trzymała słuchawkę obiema rękami. - Chciałam ci podziękować za kocyk.

Flynn skończył oprawiać ryby i uśmiechnął się. Jego koszula wciąż była wilgotna od jej łez. Twarz Emmy też ciągle była mokra, ale w głosie coś się zmieniło. Teraz nie była jedynie uprzejma dla matki. Pragnęła nawiązać z nią głębszy kontakt.

- Tak mi przykro... - usłyszał. - Pewnie czasami był

trudny, ale gdyby nie wynajął Flynnna, nigdy bym nie poznała ciebie ani pozostałej rodziny. Tak... chwileczkę, powiem tylko Flynnowi. - Odwróciła się do niego. - Lloyd Carter zginął w niedzielę podczas rodeo.

- Rodeo! - mruknął Flynn. - W jego wieku? Zasłużył sobie na to.

- Flynn! - Emma nie ukrywała rozczarowania tym komentarzem. - Pogrzeb jest dzisiaj.

- Zapomnij o tym. Nigdzie nie pojedziesz.

- Ale chyba powinnam. Wprawdzie nie byliśmy spokrewnieni, ale Miranda była jego żoną i Lloyd jest, to znaczy był, ojcem Kane'a i Gabrielle. W takich chwilach rodzina powinna trzymać się razem.

Po raz pierwszy nazwała Fortune'ów swoją rodziną.

- Kochanie, chciałbym, żebyś mogła pojechać, ale to niebezpieczne.

Musiał szybko zawiadomić kogoś, by sprawdził, kto przyjechał na pogrzeb. Jeżeli Shaw był tak dobry, jak mówiła Emma, na pewno przysłał człowieka, by jej wypatrywał wśród żałobników.

- Żartujesz! Co napisali? Zaczekaj, powiem Flynnowi - odwróciła się do niego. - Miranda dostała dziś list. Ktoś próbuje ją szantażować. Chciała, bym była tego świadoma.

- Zgłosiła się na policję? - zapytał Flynn rzeczowo.

Przekazała matce pytanie, ale, sądząc po wyrazie twarzy, nie otrzymała zadowolającej odpowiedzi. - Zobaczymy.

Kiedy przyjadę na pogrzeb... tak, ale chcę przyjechać. Dobrze, dobrze, skoro oboje macie nie dać mi żyć, zostanę tutaj - skrzywiła się, patrząc na Flynnna. - Miranda mówi, że żona Lloyda, Leeza, chyba chce zatrzymać się w San

Antonio. Nikt nie wie, dlaczego. Nie ma tam ani przyjaciół, ani rodziny.

Flynn wzruszył ramionami. Ta kobieta zawsze coś kombinowała. Z całą pewnością miała zamiar zrobić jakiś użytek z powinowactwa z Fortune'ami.

Wycierał ręce, gdy słowa Emmy znowu go zaskoczyły.

- Mam lepsze wiadomości - powiedziała matce przez telefon. - Wychodzę za mąż - zarumieniła się i roześmiała. - Za Flynną, oczywiście! Nie, właśnie mi się oświadczył. Jeszcze nie ustaliliśmy terminu. Jedynie to, że chce zaadoptować dziecko.

Powiedziała matce o ślubie. Chciała się z nią tym podzielić. Flynn uśmiechnął się szeroko, kiedy ucałowała go w policzek.

- To od Mirandy.

Ona też się uśmiechała, ale uśmiech zaczął nagle blednąć.

- Nie, to nie jest konieczne. Jestem pewna, że twoi prawnicy wszystko załatwią, jak należy, a gdyby nawet nie... ja wiem, że normalnie małżeństwa mają wspólny majątek. To nieważne. Jeżeli chcesz... co? - Krew zupełnie odpłynęła z jej twarzy. - Dobry Boże!

- Emmo - podszedł do niej. - Co się stało? O co chodzi?

Pokręciła głową, ale nie był w stanie stwierdzić, czy chodziło o niego, czy też o jej matkę. - To za dużo. Nie chcę ich, słyszysz? Nie możesz mi tego zrobić!

Pieniądze? Żołądek podszedł mu do gardła. Miranda musiała jej powiedzieć, jak bardzo będzie bogata. On wcale nie był z tego bardziej zadowolony niż ona sama, ale jakoś sobie poradzą.

- Słuchaj! - Emma wsunęła dłoń we włosy. - Słuchaj, nie chcę się kłócić. Nie teraz, nie w chwili... - Przełknęła ślinę. - Wiem, ale ty chyba nie rozumiesz... Później - zakończyła wreszcie. - Porozmawiamy później. Potrzebuję więcej czasu.

Jej oczy były zasłane mgłą, gdy odłożyła słuchawkę.

- Dziesięć milionów! Dziesięć milionów dolarów - wymruczała. - Boże, ja nie chcę tych pieniędzy! Odmówię ich przyjęcia. Albo je rozdám.

Flynn mimo wszystko poczuł rozbawienie.

- Wątpię, by była na świecie jeszcze jedna osoba tak zmartwiona nagłym wzbogaceniem.

Nagle zeszywniała.

- Ty wiedziałeś.

- Nie znałem szczegółów, ale, owszem, wiedziałem. Zdawałem sobie sprawę z sytuacji. Coś wymyślimy, kochanie.

- Przez cały czas wiedziałeś, że to nie będzie drobna suma na moje utrzymanie.

Poczuł dziwne ukłucie w sercu.

- I co z tego?

Jej oczy nabrały dziwnego wyrazu.

- Ciągłe powtarzałeś, że po opłaceniu twojego rachunku jeszcze sporo mi zostanie. - Roześmiała się nagle, po czym odsunęła się. - Jestem idiotką. Jak ty się musiałeś ze mnie śmiać. Nawet kiedy Miaranda zasugerowała umowę przedmażeńską, ja...

- Zaraz. Myślisz, że chcę się z tobą ożenić dla pieniędzy?

Jej głos był niezwykle spokojny. Śmiertelnie spokojny.

- To dziwny zbieg okoliczności, prawda? Wczoraj mi się oświadczyłeś. Dzisiaj dowiaduję się, że mam być bardzo, bardzo bogata.

Poczuł we wnętrzu rozdzierający ból. Potem ogarnęła go furia. - Wiem, że zaufanie nie jest twoją mocną stroną, ale nie sądziłem, że masz mnie za takiego śmiecia.

- Flynn, przepraszam! Nie powinnam była tego mówić. Ale nigdy mnie nie poprawiłeś. Wiedziałeś, że nie mam pojęcia o sumie, jak wchodziła w rachubę. Pozwalałeś mi cieszyć się moimi małymi projektami. Co mam teraz myśleć?

Teraz masz mnie kochać. Nie wypowiedział tych słów. Zrozumiał prawdę. Czym była miłość bez zaufania? Iluzją zbudowaną na bazie tęsknoty i pustki...

- Kiedyś powiedziałaś, że kiedy ktoś zrobi coś naprawdę złego, przeprosiny nie wystarczają.

Znowu zbladła jak ściana. I odwróciła się od niego.

- Cóż, nie jestem w stanie cofnąć czasu. - Skierowała się do tylnych drzwi.

- Dokąd idziesz?

- Na spacer. Po prostu na spacer.

Drzwi zamknęły się za nią. Flynn nie był pewien, czy to poczucie winy, cierpienie czy złość spowodowały, że pozwolił jej wyjść.

Niebo było jaskrawobłękitne, trawa soczyście zielona. Emma prosiła Flynną, by jej nie kosił. Lubiała czuć ją pod stopami.

Co ona narobiła? O, Boże, jak mogła to zrobić? Miała wszystko, wszystko, czego kiedykolwiek pragnęła i kilkoma słowami wszystko zepsuła.

Wątpiła we Flynna. Te wątpliwości wyssały z niej całe życie i pozostawiły bolesną pustkę. Zraniła go.

Pod drzewami tańczyły cienie, ale nie zwróciła na nie uwagi. Widziała przed sobą jedynie wyraz twarzy Flynna, gdy oskarżyła go o wiązanie się z nią dla pieniędzy. Słyszała jego odmowę przyjęcia przeprosin.

Powiedział, że z nią zostanie, a ona mu uwierzyła. Ale potem nie przyjął jej przeprosin. A ona... ona odeszła. Zostawiła go, zanim on mógł ją zostawić.

Nagle się zatrzymała. Nie spróbowała niczego wyjaśnić, załagodzić, poprosić, by jej wysłuchał... ale jak mogła wytłumaczyć to, czego sama nie rozumiała? Dlaczego była gotowa poddać się wszelkim wątpliwościom, zaakceptować to, co najgorsze?

Ponieważ wydawało jej się, że jej strach, nie zaś jej marzenia, stały się rzeczywistością.

Zamknęła oczy i poczuła na twarzy ciepłe promienie słońca. Jakże była głupia!

Przez cały czas się bała. Przez cały czas w głębi serca była pewna, że zostanie zraniona, że nie była dość mądra, dość dobra, dość silna, by kochać i być kochaną. Była tak gotowa na katastrofę, że sama ją spowodowała. A potem odeszła.

Cóż, nie mogła cofnąć wypowiedzianych słów. To fakt. Ale nie musiała się poddawać. Jeżeli przeprosiny nie wystarczą, znajdzie inny sposób. Jakoś musi się udać. Przecież Flynn powiedział, że z nią zostanie! Nie może się wycofać z danego słowa tylko dlatego, że okazała się idiotką!

Usłyszała jakiś ruch w krzakach i podskoczyła. Rozejrzała się gorączkowo i... roześmiała.

- To ty - wyciągnęła rękę do psiska, które patrzyło na nią ciekawie. - Już drugi raz mnie wystraszyłeś.

Nagle usłyszała za sobą inny odgłos. I poczuła czyjąś dłoń na ustach.

Flynn chodził po pokoju z telefonem w ręce. Czekał na informacje z San Diego. Już porozmawiał z Kane'em, który zgodził się mieć oko na gości biorących udział w pogrzebie.

Wpadał w paranoję. Był tego pewien. Shaw od chwili wyjścia z aresztu był pod stałym nadzorem. Ale Emma nie przestawała opowiadać, jaki Shaw był dobry w swoim fachu. I wyszła z domu sama. Przez niego.

Detektyw, który obserwował Shawa w San Diego, uznał Rynna za szaleńca, gdyż ten ciągle naciskał na nawiązanie bezpośredniego kontaktu ze śledzonym.

- On już wie - powiedział do słuchawki. - Jest profesjonalistą. Po pięciu dniach nie mógł się jeszcze zorientować, więc z niczym się nie zdradzi. Zrób, o co proszę. Chcę wiedzieć, bez cienia wątpliwości, że jest tam, gdzie się go spodziewamy.

Flynn wyszedł na ganek. Rozejrzał się dookoła, ale nie zobaczył nigdzie Emmy.

Do licha, gdzie ona się podziała? Spojrzał na zegarek. Siedemnaście minut. Wystarczyło, by ktoś poszedł do drzwi, zapukał, upewnił się, czy Shaw jest w domu i oddzwonił.

Jak w odpowiedzi na jego myśli zadzwonił telefon.

- Co jest? - szczechnął. Miał złe przecucie.

- Nie otwierał - usłyszał. - Coś mi się wydało podejrzane, więc wszedłem przez okno. Niestety, włączył się alarm. Shawa nie ma. Obserwowaliśmy jego koleśka, tego,

który przyszedł w odwiedziny dwa dni temu. Wymienili się, a my tego nie zauważyliśmy.

Flynn wybiegł.

Widział, w którą stronę poszła. Na północ, ku domowi Martina. Pewnie go już minęła. Może zawróciła.

Jednak przeczuwał coś, czemu całą świadomością pragnął zaprzeczyć. Shaw wyprowadził w pole dwóch doświadczonych ludzi. Opuścił San Diego dwa dni temu. Miał dość czasu, żeby tu dotrzeć. Zastawić pułapkę. Zaczekać na odpowiedni moment, którego Flynn mu dostarczył.

Wyjął broń. Zaskoczenie było jego jedyną przewagą.

Nie, była jeszcze jedna. Znał teren, wiedział, gdzie Shaw mógł się ukryć, i jak dotrzeć w te miejsca, nie będąc widzianym.

Emma leżała na plecach na wilgotnej ściółce. Jakiś kamień wbijał się w jej łopatkę. Ręce miała związane sznurem do bielizny. Drugi kawałek sznura opasywał jej kostki. W ustach miała knebel.

Steven nie znosił brudu i bałaganu. Zakneblował ją czystą chusteczką. Mimo to jej twarz była brudna i mokra od łez. Przez chwilę starała się z nim walczyć, ale na próżno.

Odszedł o kilka kroków. W ręce ścisnął nóż. Nie zrobił jej krzywdy... jak dotąd. Nie odezwał się. Po postu związał ją i zostawił na ziemi.

To milczenie było przerażające. Podobnie jak jego ruchy. Zwykle był pełen gracji. W tej chwili zachowywał się zupełnie inaczej niż zwykle.

Jednak jego twarz miała ten sam wyraz co zawsze. W końcu zatrzymał się.

- Dlaczego? - zapytał, uderzając bokiem noża o udo.
- Chciałbym to zrozumieć. Szkoda, że nie możesz mówić.
- Uśmiechnął się smutno. - Przecież zaraz zaczęłabyś krzyczeć. Wzywać pomocy.

Ukląkł obok niej.

- Wiesz, że Sinclair tu nie przyjdzie. - Przyłożył jej nóż do szyi. Poczula strach, równie ostry jak jego broń. - Myśli, że siedzę w San Diego, rozmyślając nad tym, co mi zrobiłaś. Sam dał mi doskonale alibi. Kiedy znajdą twoje ciało, jego współpracownik przysięgnie, że przez cały czas nie ruszałem się z Kalifornii.

Zadrzała.

- Richard naturalnie nie wie, co planuję. Pamiętasz Richarda Mathersa, prawda? - Przesunął nóż niżej. - Myśli, że dostałem zlecenie. Nigdy za tobą nie przepadał, ale nie wie, że zamieniłem się z nim po to, by móc cię sprzątnąć. On nie miałby dość odwagi. Z drugiej strony jego tchórzostwo ma swoje dobre strony. Po fakcie nie odważy się wygadać.

Gdyby tylko mogła z nim porozmawiać, coś mu wytłumaczyć, odwołać się do resztek uczuć, które zatraciły się w jego wściekłości. Jęknęła i spojrzała na niego błagalnie.

Dotknął jej policzka.

- Chciałbym, żeby to nie było takie trudne. Nie spodziewałem się, że będzie mi aż tak ciężko - wstał. - Muszę przyznać, że Sinclair dobrze cię ukrył. Wprawdzie wiedziałem, że jesteś z nim, bo oboje zniknęliście w tym samym czasie, ale nie wiedziałem, gdzie jesteście. Odnalazłem jego matkę i zadzwoniłem. Potwierdziła, że jest „nad jeziorem”. Oczywiście niechący. Wiedziałem, w którym hrabstwie

szukać, więc zacząłem od sprawdzania zeznań podatkowych. Spałaś z nim?

Tak ją zaskoczył tym pytaniem, że zareagowała instynktownie.

- Cholera - zaklął szeptem i kopnął ją. Mocno. Prosto w środek brzucha.

Zamroczył ją ból.

- To nie powinno być takie trudne - ciągnął drżącym głosem. - Wiem, co mam robić. Zdradziłaś mnie. Ja miałem być najważniejszy. Wiedziałaś, ile dla mnie znaczysz i jak bardzo chciałem być dla kogoś najważniejszy. Ale wolałaś jakiś kłębek mięsa ode mnie. Jak mogłaś mi to zrobić? Kochałem cię. Jak mogłaś mi to zrobić, Emmo?

Odwrócił się i ujął nóż.

Który wbił się obok jej głowy.

Jęknęła. Nie mogła zrobić nic więcej. W sekundę później Flynn zwałił się na Stevena.

Upadli na ziemię. Prócz odgłosu uderzających pięści nie było słyhać nic.

Spróbowała usiąść. Była związana, ale nóż leżał tuż obok. Postara się go użyć, by się uwolnić. Jednak gdy zaczęła się podnosić, poczuła kolejny atak bólu - straszny ból, niepodobny do tego, co mówiono jej o skurczach porodowych. Znowu opadła na plecy. Brakowało jej tchu.

Poczuła, że jej plecy robią się mokre. O, Boże. Czyżby odeszły jej wody?

Postarała się skupić na tym, co działo się dookoła. Steven dusił Flynną. Trzymał obie ręce na jego gardle. Nagle jednak Flynn odwrócił się w taki sposób, że tamten stracił równo-

wagę. Flynn zadał jeden cios i następny. Emma rozpaczliwie chciała zobaczyć, co się dzieje, ale ból zmaćił jej wzrok.

Przecież nie powinna teraz rodzić. Było za wcześnie. I to nie mogło się zacząć tak nagle. Skurcze powinny być rzadsze. Jęknęła i zwinęła się z bólu.

Nagle poczuła czyjaś rękę na ramieniu. Krzyknęłaby, gdyby mogła.

- Emmo, Emmo, zaczekaj! Za chwilę będziesz wolna

- Flynn pochylił się nad nią. Po jego twarzy spływała krew. Nie mogła dostrzec Stevena. - Wszystko będzie dobrze, kochanie. Wszystko będzie dobrze.

Knebel wypadł.

- Flynn... Ja chyba rodzę.

Mimo krwi i siniaków widać było, jak zbladł.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Szpitalne światła były zbyt jaskrawe. Łóżko było zbyt wąskie, krzesło twarde jak skała, a jedzenie nie do przełknięcia. Ale nie chciała się skarżyć. Za tak wiele rzeczy powinna być wdzięczna, przypomniała sobie, upuszczając na podłogę gazetę, którą trzymała w ręku.

Dzisiaj wychodziła ze szpitala. Ale jej córeczka, jej śliczna Rose, musiała jeszcze tu zostać.

Emma westchnęła i podniosła się ostrożnie. Szwy ciągle bolały, ale nie było źle. A zmęczenie też przejdzie. Operacje były wyczerpujące, nawet jeżeli wynik był pomyślny.

A był, stwierdziła podchodząc do okna. Miała bardzo dużo szczęścia. Rose musiała tu zostać jeszcze kilka dni, ale doktor mówił, że jest zdrowa i silna.

Mimo to konieczność zostawienia dziecka w szpitalu nappełniła ją ogromnym smutkiem.

Zesztywniała, widząc podjeżdżającą na parking luksusową limuzynę. Starła się powstrzymać łzy, które ostatnio coraz częściej pojawiały się w jej oczach. To wszystko przez te hormony.

Samochód był czarny, a nie granatowy. To nie Flynn. Oczywiście że nie. Przecież od kiedy zakończyła się operacja, ani razu jej nie odwiedził. Miranda mówiła, że był

w szpitalu codziennie. Rozmawiała z nim. Ale do niej nie przyszedł.

Wciąż był obrażony. Uratował jej życie, ale wciąż jej nie przebaczył, że w niego zwątpiła.

Otworzyły się drzwi. Jej serce podskoczyło i zaraz wróciło na swoje miejsce.

- Chyba jesteś już gotowa! - Miranda ją objęła.

Emma oddała uścisk. Miło było objąć swoją matkę. Ciągle nie była przygotowana, by mówić tak do niej, ale w myślach zaczęła się do tego przyzwyczajać. Wreszcie nawiązały ze sobą szczery kontakt.

Miranda odwiedzała ją każdego dnia. Kiedy Emma obudziła się po narkozie, zobaczyła ją u swojego boku. Zaczynała wierzyć, że tym razem matka jej nie porzuci.

- Gdzie Kane?

Brat również ją odwiedzał. A także wuj Ryan i Lily oraz rodzina Gabrielle. I Justin. Przyjechał aż z Pittsburga, by zobaczyć siostrzenicę.

Odwiedzili ją wszyscy prócz Flynnna. Poczuli w podbrzuszu zimny, twardy węzeł.

- Poprosiłam go, żeby czynił honory domu. Muszę z tobą porozmawiać w cztery oczy. Wiesz, jak kobieta z kobietą.

Więc nie będą rozmawiać o pieniądzach. A to oznaczało tylko jeden temat. Emma odwróciła się.

- Zastanawiam się, czy jest tu jakiś wózek, żeby zabrać wszystkie te kwiaty. Czuję się tu jak w kwaciarni. Wszyscy są dla mnie tacy mili.

- Tym razem się nie wywiniesz.

Emma spojrzała na nią przez ramię.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Za każdym razem, gdy próbuję porozmawiać o Flynnie, zmieniasz temat. On jest taki sam. Chce o tobie słuchać, ale gdy staram mu się jakoś doradzić, wychodzi z pokoju.

Jej serce przyspieszyło.

- On tu jest?

- Nie dzisiaj. Ale przychodził codziennie. Robił miny do Rose, prześladował pielęgniarki.

Wzruszyła ramionami.

- Więc zależy mu na Rose.

- Emmo! - głos Mirandy zdradzał zniecierpliwienie. - On szaleje za tobą. A wyrzuty sumienia nie dają mu żyć.

- Wyrzuty sumienia? Dlaczego miałyby je mieć? Przecież to ja wszystko zepsułam.

- Ponieważ, według niego, to z powodu jego zaniedbania Steven cię odnalazł. Flynn uważa, że właściwie przez niego znalazłaś się w szpitalu.

- Ale... to szaleństwo! On mnie uratował!

- Ja to wiem i ty to wiesz, ale mężczyźni zwykle są pozbawieni rozsądku. On obwinia się, że niedostatecznie cię pilnował - Miranda nerwowo ścisnęła torebkę. - Nigdy nie zadałaś mi pytania, którego się spodziewałam. O... twojego ojca.

Emmie zaschło w ustach.

- Ja... zawsze myślałam, że kiedyś sama mi o nim powiesz.

- Może... chodzi o to, Emmo, że byłam głupia. O wiele za głupia, jak na siedemnastolatkę. Z powodu mojej głupoty i dumy ty i twój brat musieliście dorastać bez ojca. A on...

też nigdy nie miał okazji was poznać - odwróciła się powoli.

- Nie popełnij tego samego błędu.

- Nie chcę, żeby Rose poznała Stevena. Niby dlaczego?

Poza tym będzie w więzieniu. I bardzo się z tego cieszę.

Nie chcę nigdy go widzieć w pobliżu Rose.

- Nie mówię o Stevenie. Mówię o mężczyźnie, który chce być dla Rose ojcem. O ile mu pozwolisz.

Emma nagle usiadła.

- Flynn nie przyszedł - szepnęła. - Już mnie nie chce. Wszystko zepsułam. Tak bardzo czekałam, a on nie przyszedł.

- Jeżeli on nie przyjdzie do ciebie, ty musisz pójść od niego - Miranda ukłękła przed nią i wzięła ją za ręce. - Czy naprawdę chcesz spędzić następnych pięćdziesiąt lat, zastanawiając się, co by się stało, gdybyś się nieco bardziej postarała? Z doświadczenia wiem, że to nie najlepszy sposób na życie.

- Nie, nie tego chcę - uśmiechnęła się. - Chcę być z Flynnem.

Tydzień później

Było już późno, gdy Flynn podjechał na parking przed swoim domem. Po tak długiej nieobecności miał mnóstwo pracy. Musiał wszystko nadrobić.

I cieszył się z tego. Właściwie miałby ochotę pracować całą noc, ale jego ciało domagało się snu. A krzesło w biurze nie było zbyt wygodne.

Ona jest teraz w łóżku, pomyślał. Na piętrze w pięknym domu matki, pogrążona we śnie. Miranda się nią zajmie.

A inni krewni pomogą. To zżyta i lojalna rodzina. Emma i Rose na pewno będą się miały dobrze...

Jakże za nią tęsknił.

Powoli wchodził po schodach do mieszkania, którym jeszcze niedawno tak się cieszył. Lubił być sam. Teraz samotność go zżerała.

Gdyby tylko nie zaczął robić planów, pomyślał, wkładając klucz do zamka. Gdyby nie zaczął wyobrażać sobie Emmy w swojej jadalni, gotującej coś albo karmiącej dziecko. Teraz byłoby mu łatwiej.

Gdy tylko otworzył drzwi, usłyszał głośny płacz noworodka. Boże! To okropne. Zamknął oczy. Nie wiedział, że sąsiedzi mają dziecko i że ściany są aż tak cienkie. Będzie musiał się wyprowadzić. Nie zniesie tego płaczu każdego dnia. Za nic.

Wszedł do pokoju i stanął jak wryty.

Na fotelu przy oknie siedziała Emma. Trzymając Rose na rękach.

Flynn zamrugnął powiekami. Naprawdę oszalał! Zaczyna majaczyć.

Przywidzenie uśmiechnęło się do niego nieśmiało.

- To niespodzianka.

- Emma?

- Miałam nadzieję, że Rose zaśnie, ale kaprysi. Musisz jej wybaczyć. To jej pierwsza noc w domu, nie zdążyła się jeszcze przyzwycząić.

- Co ty tu robisz?

Wstała powoli. Dziecko natychmiast przestało płakać.

- Carrie pomogła mi się wprowadzić. Nie przejmuj się. Ona i Miranda nie pozwoliły mi nosić niczego prócz dziecka.

- Ale... dlaczego? Po tym, jak się zachowałem... nie zaufasz mi. Nie możesz.

Jej twarz była blada, oczy zdradzały niepewność. Mimo to w tonie pobrzmiwał zwykły dla niej upór.

- Myliłam się, okropnie się myliłam, wątpiac w twoją uczciwość. Zraniłam cię i przykro mi bardziej, niż jestem to w stanie wyrazić. Byłam przyzwyczajona do odsuwania się od ludzi, zanim mogli... - pokręciła głową. - Nieważne. Daj mi jeszcze jedną szansę, Flynn. Jesteś mi to winien. Powiedziałeś, że mnie nie zostawisz.

- Przestań, Emmo! Przecież o mało przeze mnie nie zginęłaś! Potrzebujesz kogoś, komu możesz zaufać i kto zawsze będzie z tobą. Zakochałem się w tobie, gdy miałem cię chronić i przestałem trzeźwo myśleć. Pozwoliłem ci wpaść w łapy Shawa.

- To, że uratowałeś życie mnie i Rose, się nie liczy, jak sądzę? Flynn, to, że Steven mnie wtedy odnalazł, nie było twoją winą. Ale rzeczywiście raz wszystko spieprzyłeś. Wtedy, kiedy pozwoliłeś mi odejść, nic nie mówiąc!

Rose znowu się rozplakała.

- Krzyczysz? - Nigdy wcześniej nie słyszał jej podniesionego głosu. Gdzieś w głębi niego rodził się uśmiech. - Wrzeszczysz na mnie! Chyba rzeczywiście jesteś wściekła.

Wreszcie mu zaufała. Dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo mu ufała. Wystarczająco, by się do niego wprowadzić, choć okazał się kompletnym idiotą. Wystarczająco, by mu to wykrzyczeć.

- To było naprawdę głupie. - Ściszyła głos do szeptu. - Już, już kochanie. Twój tatuś nie jest mądry, ale i tak go kochamy, prawda?

Tatuś Rose! Coś stanęło mu w gardle. Nie był w stanie mówić.

- Emmo?

Podniosła oczy, teraz pełne radości.

- Witaj w domu.

Przeszedł ją dreszcz. Za chwilę już śmiała się radośnie w jego ramionach. Wreszcie pocałował ją, a ten pocałunek wrócił jej życie.

- Jak dobrze być w domu - powiedziała po chwili, opierając głowę na jego ramieniu. - Nareszcie!

RS